



Annie West



Zamek tajemnic

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Jego Wysokość wkrótce się pojawi. Proszę nie opuszczać pokoju. Mogłaby pani uruchomić system alarmowy zamontowany w tej części zamku. - Asystent księcia wyrecytował ostrzeżenia po angielsku z silnym obcym akcentem, posyłając Tamsin groźne spojrzenie.

Przemawiał do niej tak, jakby po długich tygodniach pracy spędzonych w archiwum rodu Ruwingów i pomieszkiwania na obrzeżach zamku, nie potrafiła zachować się w sanktuarium księcia. Jakby bliskość następcy tronu miała być dla mniej czymś niezwykłym. Choć w rzeczywistości nigdy nie widziała księcia; nie raczył jej zaszczycić swoją obecnością.

Westchnęła zniecierpliwiona. Czy sprawiała wrażenie przytłoczonej całym tym przepychem i bogactwem? Czy wyglądała na kobietę, na której robi wrażenie mężczyzna z niechlubną reputacją podrywacza? Naprawdę miała teraz ważniejsze rzeczy na głowie.

Chociaż dziwny dreszcz przebiegł po jej plecach, wiedziała, że nie miał nic wspólnego ze zbliżającym się spotkaniem. Denerwowała się, ponieważ ważyły się jej losy. Miała szansę podreperować zszarganą reputację. Mogła odzyskać pewność siebie. Po tym jak Patryk ją wykorzystał, jej poczucie własnej wartości rozsypało się w pył. Ten mężczyzna nie tylko zniszczył jej karierę, ale zranił ją tak dotkliwie, że jedyne, co mogła zrobić, to uciec jak zbity pies, by w ukryciu lizać swoje rany.

Niespodziewanie zyskała jednak szansę, którą zamierzała wykorzystać najlepiej, jak potrafiła. Mogła nadać sprawom zupełnie inny bieg.

Niestety, przez ostatnie dziesięć dni książę Alaric był zbyt zajęty, żeby się z nią spotkać. Najwyraźniej powitanie ekspertki od starych księgozbiorów nie znajdowało się na szczycie listy jego priorytetów. Na tę myśl wezbrał w niej gniew. Miała dość ludzi, którzy ją wykorzystywali bądź ignorowali.

- Oczywiście, zaczekam tutaj do przybycia Jego Wysokości.

Nieufne spojrzenie asystenta utwierdziło ją w przekonaniu, że podejrzewał ją o chęć wymknięcia się na korytarz, by po kryjomu podziwiać ważnych gości w sali balo-

wej. Może sądził nawet, że uszczupli srebrną zastawę stołową, gdy zostanie pozostawiona bez nadzoru.

Zniecierpliwiona sięgnęła do teczki i wyjęła plik dokumentów, które następnie zaczęła przeglądać.

- No dobrze - odezwał się mężczyzna, by przyciągnąć jej uwagę. - Możliwe, że książkę... odrobinę się spóźni. Jeśli będzie pani czegoś potrzebowała, proszę zadzwonić. - Wskazał guzik na ścianie, ukryty w drewnianej boazerii zdobiącej okazały kominek.

- Dziękuję. - Tamsin skinęła głową, po czym powiodła wzrokiem za oddalającym się asystentem.

Nie była pewna, jak długo przyjdzie jej czekać. Uznała jednak, że jeśli wierzyć plotkom, książkę Ruwinii spędzi jeszcze sporo czasu na obściskiwaniu się z jedną z piękności obecnych na balu. Musiała uzbroić się w cierpliwość.

Powiodła wzrokiem w kierunku półek zastawionych książkami. Natychmiast rozpoznała znajomy zapach pożółkłego papieru i skóry. Jej oczy rozbłysły z zachwytu. Zrozumiała, że nie będzie się nudzić. Bez zastanowienia podeszła do najbliższego regału.

- Musisz mi wybaczyć, Katarino. Czeka mnie jeszcze jedno spotkanie. - Alaric spróbował wyswobodzić się z uścisku hrabiny.

- O tej porze? Nie znasz ciekawszych sposobów na spędzenie nocy? - Rozchyliła rubinowe usta, a jej srebrzyste oczy zamigotały kusząco.

Przysunęła się do księcia, kołysząc biodrami. Głęboko wycięty dekolt sukni, obszyty szmaragdami, bez wątpienia został zaprojektowany tak, żeby przyciągać wzrok.

Kobiety zawsze łatwo ulegały Alaricowi. W relacjach z nimi kierował się prostymi regułami. Po pierwsze: żadnych zobowiązań. Emocjonalna zażyłość, którą niektórzy nazywali miłością, była mirażem, niebezpiecznym i złudnym. Po drugie: to on miał zdobywać.

Z kolei Katarina prócz wielkiej ochoty na seks miała także chrapkę na ślub. Marzyła o tytułach i bogactwie, podobnie jak wiele innych bywalczyń salonów.

- Przykro mi, ale to ważne spotkanie. - Posłał wymowne spojrzenie lokajowi czekającemu przy drzwiach. - Twój samochód już czeka.

- Zadzwoń - wyszeptała roznamiętnionym głosem.

Pięć minut później, po wyjściu wszystkich gości, odprawił służbę i zszedł na dół, wspominając rozmowę, którą niedawno odbył z Raulem. Nie wyjechał z kraju wyłącznie na jego prośbę, chociaż marzył, by się stąd wyrwać. Chciał wrócić do swoich zajęć i rozrywek. Już sama myśl o spędzeniu sześciu zimowych miesięcy w grubych murach zamku przyprawiała go o gęsią skórę.

Alaric przecesał włosy palcami i niecierpliwym ruchem odgarnął pelerynę z jednego ramienia. Nawet ten śmieszny strój sprzed dwustu lat, w którym musiał wystąpić na balu, doprowadzał go do szału. Mimo to dał słowo. Musiał zatem pomóc Raulowi.

Po latach spokoju śmierć ostatniego króla Ruwinii, ojca Raula, na nowo wzniciła zamieszki, które w przeszłości wywołały wojnę domową. Dlatego razem ze swoim kuzynem, Raulem, musiał zadbać o przywrócenie stabilności w kraju. Niestety, to oznaczało między innymi przecinanie wstęg i organizowanie balów. A on sto razy bardziej wolałby ponownie stanąć na czele grupy komandosów.

Gdy przemierzał długi korytarz, czuł obecność duchów przeszłości. Tępy ból w brzuchu wyraźnie tego dowodził. Z wysiłkiem zepchnął niechciane wspomnienia w najciemniejsze zakamarki pamięci, po czym spojrzął na zegarek.

Obiecał sobie, że po wszystkim wyrwie się z zamku na kilka godzin. Wsiądzie do astona martina, by przemierzyć wijące się niczym serpentyny górskie ścieżki. Przyspieszył kroku, pokrzepiony perspektywą krótkiej chwili wolności.

Zwolnił dopiero pod drzwiami biblioteki, gdy poczuł zimny dreszcz na plecach. Nie traktował tego pomieszczenia jak swojego gabinetu. Chyba już zawsze miał o nim myśleć jak o pokoju starszego brata. Dlatego tak chętnie korzystał z laptopa, który pozwalał mu trzymać się z dala od tego miejsca.

Fragmenty wspomnień nacierały z coraz większą siłą. Dotyczyły przede wszystkim Feliksa, jego wspaniałego starszego brata, którego miejsce niechętnie zajmował ostatnimi czasy, a który stracił przed niego życie.

Zżerało go znajome poczucie winy. Przeszywający ból ranił jego gardło i klatkę piersiową. Już dawno zaakceptował ten stan. Uznał, że to jego kara - ciężar, który już zawsze będzie dźwigał.

Gdy tylko zdołał poruszyć nogami i wyrównać oddech, otworzył drzwi. Jednak w środku nikogo nie zastał. Żar dogasał w kominku, lampy były zapalone, ale nigdzie w zasięgu wzroku nie było ekspertki, która miała wygłosić raport o stanie królewskiego archiwum. Gdyby sprawą była pilna, z pewnością by zaczekała.

Już miał się odwrócić, gdy jego wzrok przyciągnął plik rozrzuconych dokumentów. Obok na podłodze leżała sponiewierana aktówka. Natychmiast wyostrzył czujność. I wtedy usłyszał cichy szelest, bez wątpienia dochodzący z góry. Bez zastanowienia sięgnął do rękojeści miecza, gotowy zmierzyć się z intruzem.

Przez kilka sekund tylko się rozglądał. W końcu dostrzegł przedziwną postać w bezkształtnym szaro-brązowym stroju. Chociaż niewątpliwie miał do czynienia z kobietą, równie dobrze mógłby ją wziąć za leśnego stwora.

Światło kinkietu padało na jej zaczesane do tyłu włosy i odbijało się w szklach okularów. W rękach obleczonych w białe rękawiczki trzymała stary wolumin przysłaniający twarz. Jednak Alarica najbardziej zaciekawiała jej rytmicznie podrygująca noga, goła od kolana w dół, do tego bardzo seksowna.

Podszedł bliżej, żeby uważnie przyjrzeć się zgrabnej łydce, szczupłej kostce i wypielęgowanej stopie. Nigdy wcześniej nie widział tak nieskazitelnej skóry. Zaintrygowany powiódł wzrokiem nieco wyżej. Musiał przyznać, że nawet kolano tej kobiety zrobiło na nim nie lada wrażenie.

Stanął przy drabinie, biorąc do ręki brzydki brązowy but na płaskim obcasie - szczyt bezguścia. Marszcząc czoło, uznał, że taka noga zasługiwała na zdecydowanie lepsze obuwie. Może na szpilkę albo sandał na obcasie wiązany w kostce. Odpowiednio wyeksponowana rozpaliby niejednego mężczyznę. Alaric założyłby się o wszystkie kosztowności przechowywane w zamku, że właścicielka tego buta byłaby zdziwiona, gdyby się dowiedziała, jak wiele można zdziałać samym tylko strojem.

Zaciekawiony ponownie spojrzał nieco wyżej.

Pierwszy raz od wielu tygodni musiał przyznać, że ktoś zdołał poprawić mu nastrój.

- Kopciuszek, jak sądzę?

Głęboki, aksamitny głos przywrócił Tamsin do rzeczywistości. Ostrożnie opuściła księgę, żeby spojrzeć w dół. Na widok mężczyzny wpatrującego się w nią z dołu szeroko otworzyła oczy, zamierając w bezruchu. Nie mógł być prawdziwy. Żaden mężczyzna z krwi i kości nie wyglądał tak jak on.

Oszołomiona machnęła ręką, jakby próbowała odpędzić ducha. Wróciła we wspomnieniach do czasów dzieciństwa, gdy właśnie tak wyobrażała sobie księcia z bajki. Może jej bohater nie nosił munduru huzara ani nie zachwycał taką muskulaturą, ale z pewnością był równie przystojny.

Uważnie przyjrzała się opalonej twarzy nieznanego. Jego ciemnoniebieskie oczy połyskiwały zagadkowo. Tamsin odniosła wrażenie, że dostrzegł w niej kobietę, którą naprawdę była. Z przerażeniem stwierdziła, że czuje się obnażona.

Gdy rozciągnął usta w leniwym uśmiechu, na jego policzkach pojawiły się głębokie dołeczki. Na ten widok poczuła dziwne łaskotanie w brzuchu. Krew zawrzała w jej żyłach, a płuca skurczyły się tak bardzo, że nie mogła oddychać. Książka wyslizgnęła jej się z rąk i upadła na ziemię z takim hukiem, że Tamsin podskoczyła. W panice sięgnęła w kierunku woluminu spoczywającego na jej kolanach. Był zbyt cenny, by mogła go upuścić.

- Proszę się nie ruszać! - Jego władczy ton powstrzymał ją przed wykonaniem kolejnego ruchu.

Jak w zwolnionym tempie cenny egzemplarz zaczął się zsuwać jej z nóg, a wkrótce poszybował w powietrzu. Tymczasem nieznanomy mężczyzna zrobił krok do przodu, wyciągnął rękę i bez wyraźnego wysiłku chwycił księgę.

Tamsin zamknęła oczy i odetchnęła z ulgą. Nigdy by sobie nie wybaczyła, gdyby zniszczyła tak cenny tom. Niemniej nie mogła uwierzyć, że jej zbawca udźwignął go bez większego wysiłku. Przecież ważył chyba z tonę, a on złapał go, jakby to było piórko.

Uważnie przyjrzała się imponującej muskulaturze widocznej w opiętym mundurze. Z trudem przełknęła ślinę, gdy jej wzrok powędrował ku długim, silnym nogom w ciemnych spodniach. Musiała przyznać, że granatowa bluza mundurowa doskonale podkreślała potężne ramiona. Miała przed sobą prawdziwego żołnierza, silnego i wyprostowanego jak struna - wulkan testosteronu.

Nagle jego wzrok ponownie przeszył ją na wylot, a ona zadrżała. Jej serce zaczęło mocniej bić.

- Teraz trzeba bezpiecznie sprowadzić panią na ziemię.

Tamsin odniosła wrażenie, że w jego głosie pobrzmiwała nuta rozbawienia.

- Poradzę sobie. - Chwyciła się książek niczym liny ratunkowej. - Odłożę je na miejsce i...

- Nie. Ja je wezmę.

Nie zamierzała z nim dyskutować.

- Proszę mi wierzyć, że zwykle nie jestem taką niezdarą.

Wyprostowała się, zawstydzona własną głupotą. Powinna była znieść książki na dół, zamiast przeglądać je na drabinie. Zwykle postępowała z rozmysłem, logicznie i ostrożnie. Ale tym razem ekscytacja wzięła górę nad rozsądkiem. Takie zachowanie było niewybaczalne.

Mężczyzna stanął przy drabinie, spoglądając na nią z enigmatycznym wyrazem twarzy.

- Proszę mi to podać. - Wskazał tom, który nadal trzymała na kolanach. - Nie chcemy chyba ryzykować kolejnego wypadku. Zgadza się, Kopciuszkę?

- Nie jestem... - Zamilkła w połowie zdania na widok wesołych chochlików w jego oczach.

Wezbrał w niej gniew. Nie on pierwszy z niej żartował. Patryk też nie przebierał w środkach, gdy postanowił od niej odejść. Właściwie przez całe życie była obiektem kpin. I chociaż nauczyła się je ignorować, nadal trafiały w czułe miejsce i sprawiały ból.

Niemniej tym razem mogła mieć pretensje wyłącznie do siebie. Gdyby czekała spokojnie, jak jej przykazano, nie znalazłaby się w kłopotliwej sytuacji. A tak być może straciła ostatnią szansę na sukces.

Przywołując resztki godności, podała książkę swojemu wybawcy, który wspiał się ku niej po drabinie. Niespodziewanie ich palce się spotkały. I chociaż trwało to nie dłużej niż kilka sekund, elektryzująca fala przebiegła po jej ciele. Pospiesznie cofnęła rękę.

Z kolei on stał bez ruchu. Czowała na sobie jego wzrok. Coraz trudniej jej było nabierać powietrza w płuca. A gdy ostry ból przeszył jej klatkę piersiową, spuściła wzrok.

Emocje wywołane przez ostatnie wydarzenia nadal były zbyt świeże, ale nie zamierzała się nad sobą rozczulać.

Nadszedł czas, żeby zejść na dół i zmierzyć się z rzeczywistością. Wyprostowała nogę, na której siedziała. Odrętwienie dobitnie dowodziło faktu, że spędziła na drabinie zdecydowanie więcej czasu, niż jej się wydawało. Ostrożnie się przekreśliła, wyciągając ze szpary przyciętą fałdę spódnicy, po czym postawiła nogi na jednym ze stopni.

- Potrzebuję miejsca - zwróciła się do mężczyzny, który stał niżej.

Ale on zamiast zejść, wyciągnął ręce i chwycił ją w pasie. Jego głowa znalazła się na wysokości jej piersi. Pod wpływem żelaznego uścisku jego rąk poczuła się niezwykle krucha, delikatna i słaba.

- Mogę zejść sama. - Jej słowa zabrzmiały ostrzej, niż planowała.

Buzujące w niej emocje okazały się trudne do okiełznania.

- Oczywiście, że pani może. - Zaciśnął usta i spojrzał jej prosto w oczy.

Gdy tak stali, gorący pot oblał jej szyję i policzki. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w jego pełne, zmysłowe usta, ciemne brwi i głęboko osadzone oczy, które śledziły czujnie każdy jej ruch.

Tamsin przełknęła ślinę, czując, że się czerwieni. Miała nadzieję, że nieznajomy nie potrafił rozszyfrować emocji malujących się na jej twarzy. Jednocześnie przyszło jej do głowy, że musiał być przyzwyczajony do rozanielonych kobiecych spojrzeń. Ta wiedza tylko pogłębiła jej skrepowanie. Nie chciała przecież, żeby zaliczył ją w poczet swoich wielbicieli.

- Wypadki się zdarzają, a ja nie chciałbym, żeby straciła pani równowagę.

- Nie stracę równowagi - odparła słabym głosem.

W odpowiedzi wzruszył szerokimi, silnymi ramionami.

- A ja nie zamierzam ryzykować. Proszę tylko pomyśleć, jakie ubezpieczenie musiałbym pani wypłacić, gdyby złamała pani nogę. - Gdy przysunął się do niej, spróbowała się cofnąć, ale pólki boleśnie wbiły jej się plecy. - Pani pracodawca mógłby mnie pozwać, gdyby doznała pani uszczerbku na zdrowiu w wyniku naszego zaniedbania.

- To nie było zaniedbanie. Sama weszłam na drabinę.

Jego oczy błysnęły. Tamsin była pewna, że miał ochotę się roześmiać, ale jego mina wyrażała powagę.

- Pozostawienie tej drabiny było nieodpowiedzialne. Sama się prosiła, żeby na nią wejść.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować. Zamierzała zakończyć tę grę. Miała dość jego kpin. Jednak zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, silne dłonie pociągnęły ją w dół. Zdjęta strachem poczuła, że traci grunt pod nogami, a potem poszybowała w powietrzu i znalazła się w silnych męskich ramionach.

- Proszę mnie puścić! Natychmiast! - Nie mogła uwierzyć, że wziął ją na ręce.

- Oczywiście, za moment.

Przerażona Tamsin zamknęła oczy, unikając widoku potężnej piersi, do której została przyciśnięta. Jednak to tylko pogorszyło sytuację. Jej zmysły oszalały. Całe jej ciało reagowało na jego bliskość, a niebezpieczne podniecenie wzbierało z każdym jego ruchem. Wiedziała, że nie powinna czerpać przyjemności z tego, co się działo. Zamiast tego powinna kipieć z oburzenia albo przynajmniej zareagować obojętnym chłodem.

- Proszę bardzo.

Posadził ją na krzesło, po czym cofnął się o krok. Pogodne chochliki zniknęły z jego oczu, a jego usta przypominały teraz cienką kreskę. Wyglądał tak, jakby usłyszał kiepski żart.

Tymczasem Tamsin przyglądała mu się bezradnie, zaplątana w sieci nieznanym jej dotąd uczuć. Jej piersi nabrzmiały, a uda rozпалиł płomień pożądania. Utkwiła wzrok w jego czarnych, delikatnie zmierzwionych włosach. Z niewyjaśnionych powodów ten mężczyzna działał na nią jak magnes.

Wstrzymała oddech, gdy ukląkł i ujął w dłoń jej nagą stopę. Spróbowała się odwrócić, ale on trzymał mocno. Po chwili wyjął z kieszeni but, który wcześniej zgubiła, i wsunął jej na stopę. Pasował jak ulał.

- A teraz, Kopciuszku, wyjaśnij mi, dlaczego musieliśmy się dzisiaj spotkać?

Serce Tamsin na moment przestało bić. Przez ostatnie dziesięć minut łudziła się, że miała do czynienia z gościem albo z jednym z pracowników zamku. Mimo to doskonale wiedziała, kto zaszczycił ją obecnością. Książę Alaric we własnej osobie. Człowiek, w

którego rękach spoczywały jej kariera i reputacja. Pewnie umarłby ze śmiechu, gdyby wiedział, że właśnie przed chwilą rozpałił do czerwoności jedną z ostatnich brytyjskich dziewczic.

Tamsin zerwała się na równe nogi i odsunęła o kilka metrów. W pośpiechu zsunęła rękawiczki i włożyła je do kieszeni obszernej spódnicy.

- Chodzi o archiwum, które kataloguję i oceniam pod kątem prac konserwatorskich - wyjaśniła, spoglądając na niego. Zrobiła wdech, po czym dodała: - Pewne strony zawierają szczególnie istotne informacje.

- Nie wątpię. - Chociaż uprzejmie skinął głową, nie zdołał ukryć braku zainteresowania wynikami jej pracy.

- Zabrałam ze sobą kopię szczególnego dokumentu. - Sięgnęła do aktówki, zadowolona, że wreszcie może uciec od jego wzroku. - Dotyczą pana rodziny, a także krewnych księcia Raula.

Przerwała, żeby zapanować nad podnieceniem wynikającym z tego odkrycia.

- Nadal zostało wiele do zrobienia - dodała po chwili. - Tłumaczyłam z łaciny i jeśli moje odkrycie zostanie potwierdzone...

- Proszę do sedna, jeśli można - ponaglił ją.

Tamsin zawahała się, ale musiała to powiedzieć.

Poza tym przypuszczała, że jej wiadomość bardzo go ucieszy.

- Jeśli dokument jest autentyczny, to nie księżę Raul, lecz księżę Ruwinii powinien zostać kolejnym prawowitym władcą Maritz. - Zrobiła przerwę, gdy jego twarz stężała. - To pan zostanie koronowaną głową tego kraju.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ciało Alarica przeszły lodowaty dreszcz. To niemożliwe, żeby miał zostać władcą Maritz. Przerażała go sama myśl o takim rozwiązaniu. Przecież korona należała się Raułowi, którego od urodzenia przygotowywano do roli władcy.

Alaric nie był ulepiony z tej samej gliny. Nawet teraz w jego głowie rozbrzmiewały cierpkie słowa ojca wyrażające niezadowolenie i rozczarowanie; nigdy nie potrafił spełnić jego oczekiwań. A skoro nie nadawał się na syna księcia Ruwinii, tym bardziej nie mógł wziąć odpowiedzialności za cały kraj. I bez tego zawiódł wystarczająco wielu ludzi.

- Czy to żart? - warknął, przerywając ciszę.

- Oczywiście, że nie!

Zmarszczone czoło Tamsin Connors i zdumienie wyzierające z jej oczu dobitnie świadczyły, że nie próbowała zabawić się jego kosztem. Właściwie nigdy wcześniej nie poznał tak konserwatywnej i poważnej kobiety. Ściągnięte usta, niemodne metalowe oprawki okularów i gładko zaczesane do tyłu włosy czyniły z niej typ wiecznej starej panny.

Tylko jej ciało zdawało się temu przeczyć. Aż trudno uwierzyć, że było takie kształtne. Gdy Alaric trzymał ją w ramionach, czuł nieodpartą pokusę, żeby zerwać z niej wstrętne, workowate ubranie i wydobyć na światło dzienne jej kobiecość.

Jeśli pominąć strój odpowiedni dla podstarzałej ciotki, Tamsin Connors wyglądała na około dwadzieścia pięć lat. Jej nieumalowane usta prezentowały się zadziwiająco apetycznie. Wodząc wzrokiem po jej twarzy, książę zdawał sobie sprawę, że unika tematu, z którym do niego przyszła.

- Co takiego zawiera ten dokument? - Jego głos zabrzmiał skrzekliwie.

- Szczegółowe zapiski pewnego duchownego o imieniu Tomasz. Dotyczą rodu królewskiego, a w szczególności narodzin, zgonów i ceremonii zawarcia związków małżeńskich - wyjaśniła, przysuwając się nieco bliżej.

- Proszę usiąść i wszystko mi wyjaśnić. - Wskazał wolne krzesło przy kominku, po czym przysunął drugie dla siebie.

- Według Tomasza członkowie pana rodu i rodu księcia Raula często się pobierali. Alaric skinął głową.

- Istotnie tak było. Utrzymywano władzę poprzez zawieranie sojuszy między arystokratycznymi rodami.

- Na pewnym etapie powstała luka w kolejce do tronu Maritz. Ojciec nie mógł przekazać korony synowi, ponieważ ten zmarł.

Alaric poczuł się jak rażony gromem. Zawsze myślał o sobie jak o uzurpatorze. W końcu nie tylko ponosił odpowiedzialność za śmierć swojego brata, ale także zajął jego miejsce. A przecież nigdy nie dorastał mu do pięt.

- Było dwóch kandydatów do tronu. Jeden z rodziny księcia Raula i... - Zamilkła pod wpływem jego spojrzenia. Najwyraźniej entuzjazm ją opuścił.

- Jeden z mojej?

Poruszyła się niespokojnie, jakby siedziała na rozżarzonych węglach. Mimo to kontynuowała. Opowiedziała mu historię o zdradzie i bezwzględnej walce o władzę. O dwóch książętach z konkurującymi ze sobą rodami. O starym królu, który zamierzał wybrać jednego z nich na swojego następcę. I o tragicznym wypadku, który zmienił jego decyzję. Nie obyło się bez spisków i zafałszowania prawdziwych dat urodzin.

Alaric nie mógł uwierzyć własnym uszom. Przez stulecia nadworni historycy skrupulatnie tworzyli drzewa genealogiczne wszystkich rodów. A ta kobieta próbowała podważyć ich autentyczność.

Niemniej musiał przyznać, że brzmiało to przekonująco. Z pewnością nie brakowało jej inteligencji, a z jej podania o pracę wynikało, że była również kompetentna. Miała wysokie kwalifikacje. Potwierdzały to liczne referencje. Pierwszy tytuł otrzymała już jako nastolatka i zdobyła bogate doświadczenie.

I chociaż kusilo go, by uznać, że się pomyliła, i zignorować jej rewelacje, miał przed sobą kobietę, która nie rzucała słów na wiatr. Musiał choćby rozważyć jej słowa.

- Nie cieszy się pan? - zapytała, marszcząc brwi. - Wiem, że to szokująca wiadomość, ale...

- Sądziła pani, że wpadnę w zachwyty? - Alaric zerwał się na równe nogi, po czym oparł ręce na oparciu jej krzesła. Skuliła się, gdy pochylił się nad nią. Potrząsnął głową. - Jestem lojalny wobec mojego kuzyna, doktor Connors. To jego potrzebuje ten kraj.

W migoczącym blasku ognia jego rozmówczyni wydawała się nagle bardzo młoda i krucha. Alaric odsunął się od niej, przyjmując wyprostowaną postawę.

- Komu jeszcze pani o tym powiedziała? - zapytał spokojniejszym już głosem.

- Nikomu. - Gdy tak patrzyła na niego tymi wielkimi oczami uwięzionymi za szklami paskudnych okularów, zakiełkowało w nim dziwne uczucie. - Musiałam najpierw skonsultować się z panem.

Odetchnął z ulgą.

- Dobrze pani postąpiła.

Uśmiechnęła się nieśmiało, a on poczuł się winny, że tak bardzo ją przeraził. Nawet teraz trzymała jedną rękę przyciśniętą do piersi, jakby się bała, że jej serce wyskoczy lada chwila.

- Gdy tylko otrzymamy wyniki testów, zyskamy pewność co do autentyczności dokumentu.

- Wyniki? - Znieruchomiał. - Testów?

- No tak, trzeba było przeprowadzić ekspertyzę... - zaczęła wolno z zaniepokojoną miną.

Alaric przecesał włosy palcami, walcząc z chęcią zażądania wyjaśnień. Odsunął się od niej, po czym oparł rękę na kominku.

- Czy mogłaby mnie pani oświecić?

- Wysłałam kilka stron do sprawdzenia. Musimy się dowiedzieć, czy pergamin jest tak stary, jak się wydaje. I czy dokument nie został sfalszowany. - Mówiła rzeczowo i ze spokojem. - Ponadto tekst napisano dość nietypowym stylem. Wysłałam więc kopie niektórych fragmentów do kolegi z pracy.

- Kto pani na to pozwolił?

Jej głowa odskoczyła do tyłu, a ciało się spięło.

- Kiedy zaczynałam pracę, powiedziano mi, że jeśli podejmuję specjalne środki ostrożności, to mogę wysłać do testów dokumenty znalezione w archiwum.

- Ale to nie są zwykłe dokumenty! - Zacisnął pięści.

Czy ta kobieta nie miała pojęcia, jakiej wagi informacje odkryła?

- Właśnie dlatego zachowałam wyjątkową ostrożność. - Wstała, krzyżując ręce na piersi. - Żadna ze stron, które wysłałam, nie zawierała ważnych informacji. Mam świadomość, że dopóki nie zyskamy pewności, wyniki mojej pracy są ściśle tajne. Postępowałam zgodnie z protokołem, do którego przestrzegania się zobowiązałam.

Alaric powoli wypuścił powietrze.

- A jeśli ktoś się czegoś domyśli?

- To niemożliwe - odparła stanowczo, potrząsając głową, chociaż wcale nie wyglądała na przekonaną.

Alaric zdecydował, że czym prędzej musi podjąć odpowiednie kroki.

- Wolałbym, żeby wszystkie testy wykonywano na miejscu. - Nawet jeśli autentyczność dokumentu nie zostanie potwierdzona, same plotki mogłyby pogorszyć niestabilną sytuację w kraju.

- Przykro mi, jeśli przekroczyłam swoje uprawnienia - powiedziała tak, jakby sugerowała, że on był wszystkiemu winien. - Próbowałam skontaktować się z panem wcześniej, ale nie miał pan dla mnie czasu.

Musiał przyznać jej rację. Spotkanie w celu omówienia kwestii królewskiego archiwum nie znajdowało się na liście jego priorytetów.

- Jak długo trzeba czekać na wyniki?

Gdy zaczęła zagłębiać się w szczegóły przeprowadzania ekspertyzy starodruków, jej twarz się ożywiła. Tymczasem księcia bez reszty pochłonęła analiza ryzyka związanego z tym jakże niezwykłym odkryciem.

W pewnej chwili przyłapał się jednak na tym, że uważnie ją obserwuje. Pod powłoką nijakich, szaroburych ubrań skrywała prawdziwą pasję - coś, co zawsze go pociągało.

- A kto ma dostęp do tej kroniki?

- Wyłącznie ja. Asystent z muzeum narodowego zajmuje się obecnie inną sprawą.

- Doskonale. I niech tak zostanie.

Będzie musiał ostrzec Raula. Wspólnie opracują plan działania. Ponadto Alaric zamierzał skonsultować się z królewskim genealogiem, historykiem słynącym z ogromnej wiedzy i dyskrecji. Musiał zyskać pewność, co było prawdą, a co tylko nieszczęsną pomyłką.

- Oczywiście, rozumiem - mruknęła Tamsin do słuchawki.

Z trudem koncentrowała się na rozmowie. A wszystko przez mężczyznę krążącego po jej miejscu pracy. W skupieniu obserwowała każdy jego ruch. Ubrany w ciemne spodnie, zwykły T-shirt i marynarkę prezentował się równie dobrze jak w mundurze galowym.

Aż do zeszłej nocy nie zdawała sobie sprawy ze swojej słabości do wysokich, barczystych mężczyzn o niebieskich oczach, które w jednej sekundzie śmieją się wesoło, a w drugiej zachodzą mgłą, wypełniając się smutkiem.

- Dziękuję za telefon. - Ostrożnie odłożyła słuchawkę.

- Jakiś problem? - Podszedł, przyglądając jej się uważnie.

Tamsin próbowała wyrównać oddech. Oparła ręce na biurku, zerkając ukradkiem na księcia. Czarne włosy, ciemnoniebieskie oczy, wysokie kości policzkowe i rzymski nos czynił z niego arystokratę w każdym calu. Jednak najbardziej fascynowały ją jego usta: uwodzicielskie i zmysłowe.

- Doktor Connors?

- Przepraszam... zamyśliłam się. - Gorączkowo próbowała zebrać myśli. Właśnie otrzymała wiadomość, że ekspertyza trochę się opóźnia. - Liczyłam, że analiza pergaminu zostanie wykonana błyskawicznie. Niestety, musimy jeszcze trochę zaczekać.

Asystentka Patryka podała jej wiarygodny powód, ale jąkała się przy tym tak bardzo, że Tamsin nabrała podejrzeń. Czy nie wystarczyło mu, że wykorzystał ją do zdobycia awansu? Przed nim żaden mężczyzna nie okazał jej zainteresowania. Pewnie dlatego tak szybko mu uległa. W konsekwencji nie zauważyła nawet, że podkradał jej wyniki. To dzięki jej pracy zdobył uznanie przełożonych, co jednak nie przeszkodziło mu jej porzucić. Powodowana dumą nikomu nie wyjawiała prawdy o jego machinacjach. Od tej pory

jeszcze bardziej stroniła od ludzi, zdeterminowana, by nigdy więcej nie dać się wykorzystać.

Teraz miała inne zmartwienie. Nie dawało jej spokoju, czy Patryk był na tyle podły, by uniemożliwić jej realizację projektu dla księcia Ruwinii. Czy przekreśliłby powodzenie jej pracy naukowej dla własnego kaprysu? Na tę myśl lodowaty dreszcz przebiegł jej po karku.

- Oddadzą nam dokumenty? - zapytał księżę, nie odrywając od niej wzroku.

- Jeszcze nie teraz. Najpierw muszą przeprowadzić wszystkie testy.

Zniecierpliwiony powiódł wzrokiem po stercie papierów leżących pod ścianą.

- To jest reszta odnalezionych dokumentów?

- Znaczna ich część. Jeszcze do nich nie zaglądaliśmy.

- Mogą zawierać istotne informacje?

- Jak najbardziej.

- W takim razie potrzebujemy bezpiecznego schowka. - Ruszył w kierunku zbiorów, a Tamsin podążyła za nim, wpatrując się w jego szerokie ramiona. - Proszę mi powiedzieć, jakie warunki musi spełniać pomieszczenie do przechowywania starodruków. Osobiście dopilnuję, by jak najszybciej znalazły się pod kluczem. Dostęp do nich będzie możliwy wyłącznie za moją zgodą.

Tamsin potrząsnęła głową.

- To będzie kosztowna operacja.

Księżę niedbale machnął ręką. Pieniądze nie stanowiły problemu, szczególnie gdy w grę wchodziło jego dobro.

Tamsin wstała.

- A czy na razie mogłabym pracować nad tekstem tak jak do tej pory? Chciałabym potłumaczyć dziś wieczorem.

- Oczywiście. - Zerknął na zegarek, dając jej do zrozumienia, że wolałby się znajdować w innym miejscu. - Ale nie dziś. Już późno.

- Ale...

Stanął tak blisko niej, że poczuła bijące od niego ciepło i zapach jego skóry.

- Ale co? Wnioskuje, że jak dotąd wykonała pani kawał dobrej roboty. I tyle na razie wystarczy. - Spojrzał na nią w taki sposób, że ugięły się pod nią nogi. - Nie jestem zwolennikiem niewolnictwa, więc nie życzę sobie, żeby pracowała pani po godzinach.

- Ale ja sobie życzę!

Książę pokręcił głową.

- Nie dzisiaj. - Odwrócił się i ruszył do drzwi. Przystanął jednak przed wyjściem. - Gdyby mogła pani przesłać mi specyfikacje dotyczące schowka na starodruki...

- Już się za to zabieram - zapewniła.

Po jego wyjściu Tamsin stała jak zakłęta, wpatrując się w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stał książę. Czuła zawód na myśl o ograniczonym dostępie do niezwykle interesującego tekstu. Wytłumaczyła sobie jednak, że książę martwił się o jej samopoczucie. Ponadto pomyślał o zapewnieniu odpowiednich warunków do przechowywania dokumentów. Dlaczego więc czuła się zmanipulowana?

Późnym wieczorem Alaric ruszył na siłownię znajdującą się w odległej części kompleksu pałacowego. Musiał się pozbyć nagromadzonej energii. Nie dość że nie sypiał dobrze, to jeszcze Tamsin Connors pozbawiła go najmniejszej nawet szansy na odpoczynek.

Genealog ostrzegł go dzisiaj, że potwierdzenie bądź podważenie roszczeń do tronu może trochę potrwać, a Alaricowi jak nigdy zależało na czasie. Nie lubił, gdy jego losy były uzależnione od decyzji, na które nie miał wpływu.

Poza tym zlecił przeprowadzenie małego śledztwa w sprawie młodej Angielki. Wszystkie informacje, które otrzymał, przemawiały na jej korzyść. Mieszkała z rodzicami, odnosiła liczne sukcesy zawodowe i cieszyła się opinią solidnej, godnej zaufania, ciężko pracującej ekspertki. Nie miała narzeczonego ani nawet chłopaka. Podobno spotykała się przez krótki czas z kolegą z pracy. Według Alarica sprawiała wrażenie zbyt porządnej. Dlatego postanowił, że będzie ją miał na oku.

Zwolnił kroku, gdy mijał kort do squasha. Przyciągnęły go zapalone światła. W ich blasku ujrzał kobietę, smukłą i zwinną. Odbijała piłkę z niezwykle siłą i precyzją.

Alaric zmrużył oczy, wodząc spojrzeniem w ślad za nią. Rzuciła się, skręcała, by odbić niską piłkę, i podskakiwała. Zbyt luźna koszulka nie zdołała ukryć jej dużych piersi. W pewnej chwili obróciła się na długich nogach ze zręcznością, jakiej można było tylko pozazdrościć.

Podekscytowany zaczął bić brawo. Uśmiechnął się z podziwem. Pomyślał, że być może uda mu się zasnąć tej nocy szybciej, niż przypuszczał. Piękna kobieta zawsze była skutecznym lekarstwem na bezsenność.

Nagle nieznajoma się odwróciła, a Alaric poczuł się tak, jakby ktoś wylał mu na głowę kubek zimnej wody. Wyprostował się, tracąc zainteresowanie nocnymi igraszkami.

Miał przed sobą Tamsin Connors we własnej osobie. Powinien był się domyślić - ten workowaty strój. Mimo to wyglądała jakby odrobinę inaczej. Uważnie przyjrzał się jej nagiej skórze i włosom ściągniętym w zwykły kucyk. Ale najbardziej zdumiały go jej oczy. Nie zasłaniały ich okulary. Czyżby zatem nosiła szkła kontaktowe? A skoro tak, to dlaczego na co dzień sięgała po szkaradne oprawki?

Alaric wzmógł czujność. Czy ta kobieta próbowała pozować na kogoś, kim nie była? Ale dlaczego? Co miała do ukrycia?

ROZDZIAŁ TRZECI

Tamsin zadrzała. Ten mężczyzna nieustannie zaprzętał jej myśli, a zeszłej nocy nawiedził ją nawet w snach. Mimo to zapomniała, jakie wrażenie robił na żywo. Był taki potężny. Taki wyrazisty. Taki męski.

Powietrze zdawało się drażnić jej wrażliwą skórę, gdy wodził wzrokiem po jej ciele. Poczowała pieczenie w żołądku. Jego oczy zalśniły, gdy rozciągnął usta w powitalnym uśmiechu. Na ten widok jej serce zabiło szybciej.

Skarciła się w duchu, że stoi przed swoim pracodawcą. Przecież ten opływający w dostatki arystokrata nie mógł być zainteresowany jedną ze swoich pracownic. Na pewno nie spodobałby mu się sposób, w jaki o nim fantazjowała.

Szybko odwróciła wzrok, ze strachu, że pozna jej myśli. Patryk potrafił czytać w niej jak w otwartej książce. Tym bardziej nie miała zamiaru odsłonić swoich słabości przed kolejnym mężczyzną.

- Doktor Connors. - Jego głęboki głos pieścił jej skórę niczym aksamit.

Zadrzała z rozkoszy, po czym nerwowo przycisnęła sweter i okulary do piersi.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadza panu moja obecność na korcie - mruknęła. - Lokaj powiedział, że mogę z niego korzystać, ale nie sądziłam...

- Nie mam nic przeciwko. Właściwie, gdybym wiedział, że pani gra, zaprosiłbym panią na mecz.

Zdumiona Tamsin spojrzała prosto w przepastne niebieskie oczy, od których było ciepło. Powiodła wzrokiem po jego szerokich ramionach i wyrzeźbionej piersi, którą obciskała czarna bawełniana koszulka. Zaszło jej w ustach, więc przełknęła ślinę. Niechętnie musiała przyznać, że w stroju sportowym wyglądał równie dobrze jak w mundurze.

- Na pewno nie byłabym dla pana godną przeciwniczką. - Ze wszystkich sił próbowała zapanować nad oddechem. Miała nadzieję, że książkę weźmie przyspieszony oddech za efekt wyczerpującego treningu.

- Obserwowałem panią podczas gry. Jest pani szybka i zwinna. Doskonale kontroluje pani ciało. - Jego uśmiech stał się niemal poufały. - Jestem pewien, że rozegralibyśmy świetną partię.

Tamsin poczuła się zakłopotana.

- Dziękuję za komplement - wybełkotała. - Ale oboje wiemy, że nie miałabym szans.

Pospiesznie omiotła spojrzeniem jego umięśnione ręce. Żałowała, że nie może go czymś zasłonić. Tylko wtedy zdołałaby odzyskać opanowanie.

- Nie docenia pani własnych możliwości, doktor Connors. I szczerze mówiąc, nie rozumiem dlaczego. Wcześniej, gdy rozmawialiśmy o pracy, sprawiała pani wrażenie pewnej siebie kobiety.

Jego słowa ją zaskoczyły. Minionego wieczoru, gdy udali się do archiwum, mówiła zdecydowanie za dużo. Próbowwała w ten sposób rozładować napięcie i uciszyć wyrzuty sumienia z powodu ryzyka, na które go narażała, gdy zajmowała się jego książkami. Zawsze gdy się denerwowała, trajkotała jak najęta.

- To co innego. - Powoli uniosła głowę, żeby spojrzeć mu w twarz. Nie potrafiła wyzwolić się spod jego uroku. - Ciężko pracowałam, żeby zdobyć właściwe kompetencje. Praca to coś, w czym jestem dobra. Coś, co kocham.

Tamsin przez lata szukała ucieczki w pracy. Na początku książki pozwoliły jej przetrwać samotne dzieciństwo. Potem czytanie stało się nawykiem, zwłaszcza w okresie studiów, gdy wyróżniała się z tłumu starszych kolegów i koleżanek. A ostatnio łatwiej było rzucić się w wir pracy, niż pielęgnować życie prywatne. Zadrżała na myśl o dawnym romansie, który zakończył się katastrofą.

- Prowadzę siedzący tryb życia. - Wskazała ręką kort. - Tutaj mogę zadbać o linię.

Nie dodała, że wysiłek fizyczny pozwalał jej także dać upust tłumionym emocjom.

- Mimo to byłem pod wrażeniem pani skupienia. I szybkości. Byłaby pani wspinałą przeciwniczką.

W jednej chwili przybrał poważny wyraz twarzy. I podobnie jak zeszłej nocy Tamsin pomyślała, że dostrzegł jej prawdziwe ja ze wszystkimi talentami i wątpliwościami, mocnymi i słabymi stronami. Poczuła się przez to bardzo niepewnie.

Włożyła sweter i otworzyła futerał, żeby wyjąć okulary. Jednak intensywność jego spojrzenia sprawiła, że zamarła na moment. Szybko odzyskała rezon i głośno zatrzasnęła wieczko.

- Czy mogę popracować jutro nad tekstem? - zapytała, zadowolona z pomysłu na nowy temat do rozmowy. - Nie mogę się doczekać, kiedy odkryję coś ważnego.

- Wierzę. - Na jego twarzy nie malował się entuzjazm. Właściwie wyglądał tak, jakby nie interesowały go informacje, które umożliwią mu zdobycie korony. Skinął tylko głową. - Zostanie pani dostarczony z samego rana, żeby mogła pani kontynuować swoje... poszukiwania.

Tamsin siedziała zaabsorbowana, z jedną bosą stopą wsuniętą pod siebie. Im dalej postępowały prace nad manuskryptem, tym większą czuła fascynację. Dobór słów i sformułowania były niepowtarzalne, a intrygujące szczegóły na temat życia dworskiego wydawały się niewiarygodne.

Przysunęła lampę, żeby przeczytać jedno ze zdań, po czym drgnęła niespokojnie. Włosy zjeżyły jej się na rękach, a mimo to nie usłyszała ani nie zobaczyła niczego niepokojącego. Może tak działała na nią atmosfera tego miejsca?

Spróbowała ponownie skoncentrować się na tekście. Coś jednak nie dawało jej spokoju. Uniosła głowę i wtedy go ujrzała. Stał bez ruchu, na szeroko rozstawionych nogach, z rękami w kieszeniach. Jej serce zabiło niespokojnie. Od jak dawna ją obserwował? I dlaczego sprawiał wrażenie pochmurnego?

- Pracuje pani od siódmej trzydzieści i nie zrobiła pani nawet przerwy na lunch - zauważył nonszalancko. Wyjął ręce z kieszeni, ruszając w jej stronę. - Najwyższy czas skończyć.

Tamsin zmarszczyła czoło.

- Kontroluje mnie pan? - Oburzenie ustąpiło miejsce zdumieniu.

On tymczasem wzruszył ramionami.

- Mój personel wzmógł czujność, skoro pani odkrycie ma tak ogromne znaczenie. Poprosiłem wszystkich, żeby informowali mnie na bieżąco.

O moich posiłkach? - pomyślała Tamsin z niedowierzaniem. Z pewnością książę miał ważniejsze sprawy na głowie. Otworzyła usta, żeby zadać mu pytanie, ale on okazał się szybszy.

- Tłumaczy pani? - Pochylił się, opierając jedną rękę na biurku, tuż obok manuskryptu.

Z niewyjaśnionych przyczyn zalała ją fala gorąca, gdy jego długie palce musnęły jej dłoń. Jego męski zapach drażnił jej nozdrza.

- Tak. - Usiadła prosto. - To fascynujący dokument, nawet jeśli pominąć kwestie dotyczące prawa do tronu.

- I właśnie pani skończyła.

Tamsin zamyśliła się na moment. To nie było pytanie. Oczywiście mogła się mu sprzeciwić i wrócić do pracy, ale umysł miała zamglony, a zastałe mięśnie boleśnie dały o sobie znać.

- Tak, skończyłam. - Odsunęła krzesło do tyłu, po czym wstała i zaczęła zbierać swoje rzeczy.

- Doskonale. W takim razie może pani wyjść.

- Wyjść? - Zdumiona uniosła brwi.

- Kiedy ostatnio była pani za murami zamku?

- Ja... - Kilka dni wcześniej wybrała się na spacer nad rzekę, ale nie pamiętała dokładnie, kiedy to było. - Byłam zajęta.

- Tak sędzę. - Skinął głową. - Proszę się spakować.

- Sama mogę zadbać o swój relaks.

Nie spuszczając z niej wzroku, odparł:

- Nie wątpię. Jest pani bardzo samodzielną kobietą, doktor Connors.

Jego twarz rozświetlił uśmiech, który zaparł jej dech. Miała wrażenie, że się czerwieni.

- Czego pan ode mnie chce?

W jej głowie rozbrzmiewał dzwonek alarmowy. Musiała odzyskać panowanie nad sobą, bez względu na to, jak szybko pulsowała jej krew w żyłach i jak silny dreszcz emocji przeszywał jej ciało. Miała swój rozum i nie zamierzała dopuścić do głosu emo-

cji. Tacy mężczyźni jak książę Alaric nie tracili czasu na takie kobiety jak ona. Już raz boleśnie się o tym przekonała.

- Nie ułatwia mi pani zadania, ale podoba mi się taka obcesowość.

Czy on w ogóle miał pojęcie, jak bosko wyglądał, gdy radosne chochliki tańczyły w jego oczach, a na ustach błąkał się konspiracyjny uśmiech? Nic dziwnego, że cieszył się opinią casanowy. Z pewnością niejedna kobieta pragnęła ofiarować mu wszystko, czego od niej zażąda.

Odpędziła od siebie nieproszone myśli, odwracając się do niego plecami pod pretekstem schowania notatnika do biurka.

- Mam dla pani propozycję. - Spojrzała na niego zaskoczona, ale zanim zdążyła otworzyć usta, on uniósł rękę. - Jest późno. Pani potrzebuje odpoczynku, a ja muszę coś zjeść. Proszę pozwolić, że pokażę pani, jak wygląda ruwińska gościnność.

Instynkt ostrzegał ją, że coś przeoczyła. Nie widziała powodu, dla którego książę miałby zabierać swoją pracownicę na kolację. A mimo to jego lśniące oczy kusily, żeby uśpiła czujność i zaryzykowała.

- Jeśli chce pan, żeby ktoś za mnie poręczył albo... - zaczęła.

- Dziękuję, ale to nie będzie konieczne - przerwał jej w połowie zdania.

Przez moment miała wrażenie, że zbyt gwałtownie zacisnął zęby i napiął mięśnie ramion, ale ostatecznie uznała, że to pewnie nic takiego.

- Odrobina świeżego powietrza mi nie zaszkodzi - odparła w końcu.

- Wspaniale. - Cofnął się o kilka kroków. - Proszę się ciepło ubrać i włożyć wygodne buty. Spotkamy się przy garażach za dwadzieścia minut.

Po tych słowach wyciągnął z kieszeni bawełniane rękawiczki i nałożył je, nim sięgnął po tekst, nad którym wcześniej pracowała. Najwyraźniej jej nie ufał. Po co w takim razie zamierzał złożyć jej propozycję? I czego ona mogła dotyczyć?

Tamsin czuła się nieswojo w luksusowym sportowym wozie, który warczał, sunąc po dziedzińcu wyłożonym kocimi łbami. Zerknęła przez ramię na niknący w oddali zamek, z jego pięknymi, strzelistymi wieżami. Przesunęła palce po miękkim, skórzanym

siedzeniu, szeroko otwierając oczy na widok deski rozdzielczej przypominającej dzieło sztuki. Nigdy nie widziała takiego samochodu.

W jego wnętrzu księżę Alaric wyglądał niezwykle atrakcyjnie. Roztaczał aurę męskości, przez którą ciężko jej było oddychać. Tamsin próbowała sobie wmówić, że kręciło jej się w głowie nie z jego powodu, lecz z głodu. Powinna była zjeść syty lunch, zamiast poprzestawać na jabłku.

Gdy wykonał kilka ostrych skrętów, próbowała nie patrzeć w dół. Uśmiech mający na jego ustach sugerował, że uwielbiał jazdę oblodzoną drogą po zmroku. Jego potężne ręce manewrowały wprawnie kierownicą. Nie rozumiała, dlaczego ten widok rozbudzał w niej tyle emocji.

- Jaką ma pan dla mnie propozycję?

Potrząsnął głową, nie odrywając oczu od drogi wijącej się w ciemnym lesie u podnóża góry.

- Wszystko w swoim czasie. Proszę mi lepiej powiedzieć, dlaczego podjęła pani pracę u mnie.

Tamsin posłała mu niedowierzające spojrzenie. Czy on z niej żartował?

- To piękne miejsce. Zostało wpisane na listę zabytków z uwagi na ogromne znaczenie dla świata kultury i nauki.

- Ale pani w ogóle nie wychodzi z zamku.

Tamsin znieruchomiała. Czyżby jego personel śledził ją na każdym kroku? W jakim celu?

Nagle poczuła się nieswojo.

- Zamierzałam pozwiedzać, ale gdy już zaczęłam pracę nad kronikami Tomasza, nie mogłam znaleźć czasu na nic innego.

- A zatem przyjechała pani do Ruwinii dla widoków? - zapytał z niedowierzaniem.

- Oczywiście, że nie. Chodziło przede wszystkim o pracę.

- I nie przeszkadza pani, że przez całą alpejską zimę nie zobaczy pani rodziny ani przyjaciół?

Tamsin uciekła od niego wzrokiem.

- To przede wszystkim moi rodzice nalegali, żebym się ubiegała o to stanowisko. Oni wiedzą, jak ważne są dla mnie te badania.

W rzeczywistości nic ich to nie obchodziło. Jej ojciec, zapracowany profesor akademicki, nie znosił wszelkich przerw świątecznych, ponieważ zamykano wtedy jego ukochane biblioteki. A matka, całkowicie oddana sztuce, uważała, że łatwiej się zajmować dwójką niż trójką domowników. Jako niechciane dziecko Tamsin bardzo szybko nauczyła się sama o siebie troszczyć. Wkrótce stała się marzycielką, zagubioną w świecie książek.

- A co z pani przyjaciółmi? Na pewno wolałaby pani spędzić ten czas z nimi?

Tamsin zapragnęła rozpląnąć się w powietrzu. Oczywiście miała przyjaciół, ale żadnych szczególnie bliskich. Poza Patrykiem. Spodziewała się, że w czasie wakacji będzie go często widywać, a ich związek rozkwitnie. Zanim się przekonała, jaka z niej naiwna idiotka.

Gdy się odwróciła, napotkała intensywne spojrzenie księcia Alarica. Nie mogła zrozumieć, dlaczego tak bardzo się nią interesował.

- Pan nie rozumie, jaka to interesująca praca. - Z trudem przywołała uśmiech na usta. - Nieznane nikomu wcześniej dokumenty. Możliwość dokonania prawdziwej oceny historycznych wydarzeń. Nie wspominając o ekscytujących odkryciach. To szansa... - Zawahała się, ponieważ nie chciała zdradzać, jakie to zlecenie miało dla niej wartość.

To była droga ucieczki, którą chętnie podążyła. Nie mogła znieść ani Patryka chełpiącego się swoim sukcesem i szydzącego z jej naiwności, ani swoich kolegów spoglądających na nią z litością.

Poza tym skorzystała z możliwości, żeby podnieść swoją nadwerżoną samoocenę. Musiała dowieść, że pomimo błędnej oceny sytuacji była dobra w tym, co robiła. Ostatnio zdała sobie także sprawę, że zamierzała pokazać się z jak najlepszej strony tym, którzy zwątpili w jej umiejętności i wybrali na jej miejsce Patryka. Jego praca była znacznie gorsza niż jej, ale urok osobisty pozwalał mu wykorzystać każdą, nawet najmniejszą szansę. Jego zwolennicy wkrótce zdadzą sobie sprawę, że popełnili błąd, ale Tamsin nie byłaby sobą, gdyby nie chciała się pozbyć wątpliwości co do własnej osoby.

- Szansa na...?

Tamsin drgnęła niespokojnie.

- To szansa na uczestnictwo w ekscytującym odkryciu. Taka okazja nie zdarza się często.

- Ale nie mogła pani tego wiedzieć, gdy ubiegała się pani o posadę. - Jego odpowiedź padła błyskawicznie.

- Nie, ale... - Nie mogła mu wyjawiać, jak desperacko próbowała uciec od Patryka i jego seksownej dziewczyny. Jej serce pękało, ilekroć widywała ich razem. - Dokąd jedziemy?

Miała nadzieję, że książę pozwoli jej zmienić temat. Tak bardzo chciała zapomnieć o ciężkich chwilach.

- W mieście zorganizowano zimowy rynek - odparł. - Zjemy, a potem oprowadzę panią po starówce.

Tamsin poczuła dreszcz ekscytacji. Miasto wyglądało bardzo romantycznie, z domami z muru pruskiego, jaskrawymi okiennicami i spadzistymi dachami pokrytymi śniegiem. Jednak skoro książę zamierzał dotrzymać jej towarzystwa, mogła zapomnieć o relaksie.

Jej spojrzenie przyciągnęła para trzymająca się za ręce. Zakochani byli tak zaabsorbowani sobą nawzajem, że nie zwracali uwagi na nic innego. Na ten widok poczuła ukłucie zazdrości. Ona też marzyła o takiej miłości, ale nigdy jej od nikogo nie otrzymała, nawet od rodziców.

Ściągnęła usta w cienką kreskę. Nie zamierzała się nad sobą uzalać. Miała swoją pracę i to jej powinno wystarczyć.

Alaric sfrustrowany przyjrzał się kobiecie u swojego boku. Chociaż spędził z nią dwie godziny, nadal pozostawała dla niego zagadką, chociaż mógł powiedzieć o niej wiele. Słyszał jej śmiech, gdy obserwowała dzieci jeżdżące na łyżwach. Widział jej entuzjizm, gdy przebierała w ręcznych robótkach na straganach. Cieszyły ją drobiazgi i nieustannie zadawała pytania.

Większość kobiet, które znał, po piętnastu minutach zaczęłyby narzekać na wiejską oprawę. Dlatego tak bardzo kusilo go, by uwierzyć, że jej niewinność nie była tylko grą.

Jednak w samochodzie wykręcała się od odpowiedzi, a on wyczuwał jej napięcie. Poza tym unikała jego wzroku, co spotęgowało jego podejrzliwość. Wróciła w przebraaniu, ukryta za okularami w grubych oprawkach, kurtką w kolorze niepasującym do jej cery i bezkształtnymi spodniami. Czy próbowała w ten sposób przyćmić wspomnienia?

Wykrzywił usta w grymasie, spoglądając na jej pełną zachwyty twarz. Przyglądała się mężczyźnie, który smażył naleśniki i napełniał je wiśniami, orzechami włoskimi oraz czekoladą. Oblizła usta różowym językiem. Na ten widok poczuł, że musi zerwać z niej to wstrętne ubranie i odkryć jej miękkie ciało.

Co się z nim działo? Przecież ta kobieta nie wzbudzała nawet jego zaufania. A mimo to połączenie bystrego umysłu i sztywnej formalności z workowatymi strojami działało na niego niezwykle prowokacyjnie.

Była jak wyjątkowy prezent czekający, by go rozpakować. Musiał przyznać, że taka dywersja działała doskonale na mężczyznę, któremu liczne podboje przychodziły zbyt łatwo. Zbyt wiele kobiet próbowało go usidlić pod pretekstem miłości.

Ktoś popchnął Tamsin w jego stronę, a gdy poczuł ciepło jej ciała, zaschło mu w ustach. Puścił ją przodem, chociaż tak bardzo pragnął wziąć ją w ramiona.

- Chodź - powiedział stanowczo. - Znajdziemy jakieś ciche miejsce.

Jego opryskliwy ton zaskoczył ją, ale nie mogła mieć o to do niego pretensji. Zdawała sobie sprawę z tego, jak wygląda. Ta świadomość była tym bardziej dotkliwa, im częściej mijaly ich roześmiane, piękne kobiety, za którymi on wodził oczami. Postanowiła jednak o tym nie myśleć.

Zafascynowana obserwowała, jak gawędzi ze zwykłymi obywatelami. Dla każdego miał miłe słowo. Żartował i dawał dobre rady. Z wdziękiem wywiązywał się ze swoich królewskich obowiązków.

- Oczywiście - mruknęła. - Ciche miejsce...

Niespodziewanie rozległ się głośny syk, a potem wrzask. Oddech uwiązł jej w gardle, gdy młody chłopak przebiegł tuż przed nią, ślizgając się na bruku i kierując się prosto ku kadzi z grzanym winem. Krzyknęła, instynktownie sięgając w jego stronę.

Potężna postać rzuciła się do przodu, gdy kocioł przechylił się na bok. Przewrócił się w chwili, gdy Alaric odciągnął chłopaka. Gorący płyn rozlał się po ziemi, a potem w powietrze wzbił się obłok pary.

W ogólnej wrzawie Tamsin straciła księcia z oczu. Pojawił się niespodziewanie, chowając portfel do kieszeni i kiwając głową do uśmiechniętego właściciela straganu. Przyjął podziękowania od rodziców chłopca, ale nie przeciągał tej chwili. Kilka minut później prowadził Tamsin przez plac w kierunku starego hotelu.

I dopiero gdy zaproszono ich do prywatnej jadalni, przyjrzała się jego twarzy. Była blada jak u nieboszczyka.

- Dobrze się pan czuje?

Pospiesznie przesunęła wzrok po jego ciele. Omal nie zemdląła na widok poparzonej dłoni. Bez zastanowienia zaprowadziła go na wyściełaną ławę ustawioną pod jedną ze ścian, posadziła go, po czym zajęła miejsce obok i przycisnęła zwilżoną serwetkę do zaczerwienionej skóry.

- Czy jest pan ranny tylko w rękę? - zapytała przejęta, a on spojrzał na nią niewidzącym wzrokiem. - Wasza Wysokość?

Ujęła jego rękę, z trudem zachowując spokój, chociaż nieobecny wyraz twarzy bardzo ją niepokoił. Spróbowała zetrzeć z jego spodni plamę po winie. Właściwie zabrała się do tego z takim zapalem, że po chwili poczuła się głupio. Przerwała więc, ale nie odsunęła rąk od twardych mięśni uda.

- Nic mi nie jest - odezwał się wreszcie. Rzucił moką serwetkę na stół, nabierając powietrza. Krew ponownie napłynęła mu do twarzy. Nakrył dłonią jej dłoń. - W tych okolicznościach możesz zapomnieć o tytułach. Jestem Alaric.

Jego aksamitny głos pieścił jej uszy. Przyjemne ciepło rozlało się po całym jej ciele. Nagle zdała sobie sprawę, że mimowolnie pochyła się w jego stronę. Cofnęła się więc gwałtownie.

- Na pewno nic ci nie jest? - Jej głos drżał odrobinę.

- To nic takiego. - Wskazał poparzoną dłoń. - Mimo to dziękuję ci za troskę.

Przysunął twarz tak blisko niej, że ich usta omal się nie zetknęły. Tamsin bała się poruszyć.

- A skoro zostaliśmy sami, porozmawiajmy o mojej propozycji - mruknął przeciągle.

- Tak, Wasza... tak, Alaricu. - Ściągnęła łopatki i odsunęła się odrobinę pomimo szalejącej w jej ciele burzy uczuć. - Co masz na myśli?

Mocniej ścisnął jej palce, uśmiechając się szeroko.

- Chcę, żebyś została moją partnerką.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Twoją... partnerką? - Tamsin nie była w stanie wydusić ani słowa więcej.

Czy to możliwe, że zamierzał uczynić z niej swoją kochankę?

Serce zabiło jej mocniej, gdy wyobraziła sobie ich nagie ciała splecione na dywanie przed kominkiem w jego bibliotece. Biodra złączone. Usta zamknięte w pocałunku. Jego potężne dłonie rzeźbiące jej krągłości. Czy właśnie to obiecywał żar widoczny w jego oczach? Czy to dlatego tak uważnie się jej przyglądał?

Tamsin uspokoiła oddech, upominając się w duchu, że zwykle ceniono ją za analityczny umysł, a nie za niedorzeczne fantazje.

- Dokładnie tak. - Każda mieszanka Europy byłaby zdolna zabić, żeby zostać partnerką księcia Ruwinii. Dlatego jego propozycja wydawała jej się tym bardziej niedorzeczna. Ale on tylko pokiwał głową. - Nie żartuję, doktor Connors, czy raczej Tamsin.

Każde zakończenie nerwowe w jej organizmie zadrgało. Przez moment czuła się mile polectana. Po chwili jednak dopadła ją brutalna rzeczywistość.

Ten mężczyzna musiał prowadzić jakąś grę, której zasad jeszcze nie poznała.

- Słucham uważnie - wydusiła z udawanym spokojem. - Co proponujesz?

- Dokładnie to, co mówię. Potrzebuję partnerki, a ty nadajesz się idealnie. Oczywiście ty także na tym skorzystasz. - Tamsin oparła się pokusie, żeby pokręcić głową, a on tymczasem mówił dalej : - Właśnie dlatego zaprosiłem cię dzisiaj na kolację. Chciałem sprawdzić, czy jesteś kompatybilna.

- Kompatybilna?

- Potrzebuję kobiety, która nie znudzi mnie po piętnastu minutach - wyjaśnił.

- Rozumiem, że zdałam śpiewająco? - Tamsin nie zamierzała ukrywać złości.

Czy jemu naprawdę się wydawało, że nie miała lepszych rzeczy do roboty?

Spróbowała wyrwać rękę z jego uchwytu, ale jej nie pozwolił. Jego twarz spochmurniała.

- Musiałem się upewnić, że sprostasz temu zadaniu. Dotrzymanie mi towarzystwa w tych chwilach, gdy odgrywam pana na włościach, to nic przyjemnego.

Tamsin zaskoczył cierpki ton jego głosu.

- Nie odniosłam takiego wrażenia. Ale tak czy inaczej, nie rozumiem, po co partnerka? I dlaczego wybrałaś mnie?

- Wiedziałem, że od razu przejdziesz do sedna.

Na widok jej podejrzliwej miny Alaric zdał sobie sprawę, że będzie się musiał bardziej postarać. Jak na razie tylko wzmógł jej czujność.

Najwyraźniej historia z chłopcem wytrąciła go z równowagi. Z wstępnego raportu straży pożarnej wynikało, że dzieci bawiły się petardami i jedna z nich wybuchła zbyt blisko nich. Ale gdy usłyszał huk, nie zastanawiał się nad przyczyną. Bez zastanowienia rzucił się na ratunek. Nadal czuł w rękach drobne ciało, które mocno ścisnął. Pamiętał ogromne przerażone oczy, które przez moment wyglądały przerażająco znajomo. Wydobyły na powierzchnię wspomnienia, które na co dzień Alaric spychał w najdalsze zakamarki pamięci.

Wszystko trwało ledwie kilka sekund, ale to wystarczyło, żeby zburzyć jego spokój i zepchnąć go do świata bólu i wyrzutów sumienia. Jedyne dotyk rąk Tamsin i troska pobrzmiewająca w jej głosie pozwoliły mu wrócić z tego piekła.

- Mam pewne zobowiązania, które zatrzymają mnie w Ruwinii na jakiś czas. I podczas tego pobytu muszę mieć towarzystwo.

- Dlaczego? Nie poradysz sobie sam?

Alaric wykrzywił usta w grymasie. Bez względu na to, ile przyjemnych chwil spędził w zachwycających europejskich stolicach i ile kochanek rozgrzewało jego łóżko, uczucie osamotnienia nigdy go nie opuszczało. Zawsze był sam, chociaż nie zamierzał jej o tym informować.

- Ujmę to tak: twoja obecność u mojego boku ułatwiłaby mi życie. Chciałbym pokazywać się tu i tam z kobietą, która nie będzie oczekiwała żadnych zobowiązań.

Dopiero gdy to powiedział, zdał sobie sprawę, jak bardzo nużyły go kolejne podboje. Z ulgą spędziłby trochę czasu z kobietą, która nie plotła wiecznie trzy po trzy.

Tymczasem Tamsin przechyliła głowę, mrużąc oczy.

- Mam być twoim alibi, ponieważ masz dość uganiających się za tobą kobiet?

- Można tak powiedzieć. - Wzruszył ramionami, a jej oczy błysnęły gniewnie. -

Tytuły mają to do siebie, że przyciągają rzesze młodych kobiet marzących o ślubie.

- Sądziłam, że to ci nie przeszkadza - skwitowała cierpko. - Cieszysz się opinią bawidamka gustującego w przelotnych znajomościach. Z pewnością nie potrzebujesz tarczy w postaci mojej osoby.

Jej postawa nie wyrażała współczucia ani zrozumienia, a jedynie dezaprobatę.

- To trudny okres, Tamsin. - Wymówił jej imię, przeciągając sylaby, jakby rozkoszował się ich dźwiękiem. - Przeciwne obozy zaciekle walczą o władzę, a niektóre arystokratyczne rody chętnie umocniłyby swoją pozycję poprzez małżeństwo z członkiem rodziny królewskiej.

- Czyli z tobą?

Skinął głową.

- Od miesiący paradują przede mną damy z wyższych sfer i coraz trudniej ich unikać.

- Jesteś dorosły. Wystarczy powiedzieć, że nie jesteś zainteresowany! - Ponownie spróbowała wyrwać rękę, ale on nie dawał za wygraną.

- To nie takie proste. Zwykła plotka, że jedna z rywalek ma większe szanse od drugiej, może zmienić układ sił. Mój kuzyn Raul znajduje się w podobnej sytuacji. - Przysunął się do niej, po czym dodał uwodzicielskim głosem: - Proszę cię tylko, żebyś pomogła mi utrzymać je na dystans.

Alaric zaczął się niecierpliwić. Kusiło go, żeby zsunąć jej z nosa te nietwarzowe okulary i pocałunkiem sprawić, by spełniła jego życzenie. Pragnął ujrzeć jej delikatnie zaróżowione policzki, tak jak wtedy na korcie, i usłyszeć jej przyspieszony oddech.

Na myśl o jej rozchyłonych ustach w kolorze dojrzałych wiśni zalała go fala gorąca. Przypomniwał sobie ciężar jej piersi, gdy przyciskał ją do siebie, schodząc po drabinie w bibliotece. Jego puls przyspieszył niebezpiecznie.

- Rozumiem, co zamierzasz, ale nadal nie rozumiem, co to ma wspólnego ze mną.

- No cóż, mieszkasz w zamku... ale moja pozycja nie robi na tobie wrażenia. - Znał niewiele kobiet, dla których nie liczyły się jego tytuł i pieniądze. Musiał przyznać, że takie podejście bardzo mu odpowiadało. Było mu przyjemnie, że ktoś widział w nim po prostu człowieka. - Nie będziesz się łudzić, że nasz układ pozwoli ci na stałe zagościć w moim życiu.

Uniósł jej dłoń do ust i pocałował, wdychając świeży zapach jej satynowej skóry i rozkoszując się drzeniem, którego nie potrafiła stłumić. Tamsin istotnie różniła się od innych kobiet. Nie pamiętał, żeby którakolwiek zaintrygowała go tak bardzo jak ta. Z zadowoleniem stwierdził, że interesy jego kraju nigdy wcześniej nie pokrywały się z jego własnymi tak dokładnie jak tym razem.

Tamsin odniosła wrażenie, że lada chwila straci przytomność, jeśli Alaric szybko nie znajdzie się poza jej zasięgiem. Jego kurtuazyjny gest wydał jej się odrobinę zbyt prowokacyjny i zmysłowy. Rozbawienie widoczne w jego oczach nie uszło jej uwadze. Najwyraźniej dobrze się bawił jej kosztem. Ale ona nie zamierzała zrobić z siebie idiotki.

Ze złością wyszarpnęła rękę z jego uścisku.

- Nikt w to nie uwierzy - warknęła.

- Dlaczego? Ludzie wierzą w to, co widzą.

Potrząsnęła głową. Miała nadzieję, że Alaric przestanie prowadzić tę grę. A gdy poczuła nieprzyjemne pieczenie oczu, pospiesznie odwróciła głowę w kierunku wesołych winiarzy zajmujących miejsce w odległym kącie.

- Nie nadaję się na partnerkę dla księcia.

- Wiem, że moje podboje przysporzyły mi złej sławy, ale z pewnością mogłabyś zrobić wyjątek, zważywszy okoliczności.

- Przestań wreszcie! - Tamsin skoczyła na równe nogi. - Nikt nigdy nie uwierzy, że naprawdę wybrałeś kogoś takiego... - słowa uwięzły jej w gardle - jak ja.

Wstał, nie odrywając od niej wzroku.

- Bzdura.

Tamsin miała ochotę zwinąć się na łóżku i zapłakać rzewnie. Chciała pozwolić łzom płynąć nieprzerwanym potokiem. Potrzebowała ujścia dla tłumionych emocji. Musiała zmierzyć się z bólem, który zadał jej Patryk, gdy powiedział, że nigdy nie spojrzalby na taką kobietę jak ona, gdyby nie potrzebował jej do zrealizowania swoich ambicji.

- Spójrz na mnie. Nie jestem... - Nie zdołała dokończyć zdania.

Wiedziała, że nie jest atrakcyjna ani pociągająca. Mimo to nie zamierzała głośno się do tego przyznać. Miała jeszcze resztki dumy.

- Widzę inteligentną i intrygującą kobietę.

Wściekłość wzięła górę nad jej bólem.

- Nie zamierzam być obiektem twoich żartów. - Odwróciła się na pięcie, ale on chwycił ją za łokieć i odwrócił w swoją stronę.

- Ale ja nie żartuję, Tamsin. Jestem śmiertelnie poważny.

- Ja...

Nie zdążyła powiedzieć nic więcej, ponieważ zamknął jej usta pocałunkiem. Jęknęła cicho, wdychając jego męski zapach. Nie mogła zebrać myśli. Wszystko inne przestało się liczyć. Był tylko on i jego szerokie ramiona.

Alaric z wprawą pieścił jej wargi. Był dominujący i zdeterminowany. Zabrał ją do fascynującego miejsca, z którego istnienia nie zdawała sobie sprawy. Trzymał ją tak mocno, że nie mogła wykonać żadnego ruchu. Ale Tamsin nie chciała się ruszyć.

Mimowolnie oplótła rękami jego szyję, zamykając oczy. Przeżywała niewyobrażalną rozkosz. Przy Patryku nigdy się tak nie czuła. A pieszczoty księcia rozpały jej zmysły do czerwoności.

Rozpływając się w nieznannej jej dotąd namiętności, odwzajemniła żarliwe pocałunki. Wtedy oplótł językiem jej język. Ugięły się pod nią nogi, ale wiedziała, że on nie pozwoli jej upaść. Nie wiedziała dlaczego, ale dawał jej poczucie bezpieczeństwa.

Z trudem łapała powietrze, gdy musnął wargami jej szyję. Całe jej ciało przeszły ciarki, a piersi stały się ciężkie i wrażliwe. Przyłgnęła do niego, jakby chciała dać mu w ten sposób do zrozumienia, że pragnie czegoś więcej.

Jednak w pewnej chwili uniósł głowę i przekrzywił jej okulary. Zamarł, jakby przypomniawszy sobie, kogo całuje. Poluzował żelazny uchwyt i wolno przesunął ręce w górę, żeby przytrzymać ją za ramiona, jakby wiedział, że miała nogi jak z waty.

W końcu się odsunął, a Tamsin omal nie straciła równowagi. Słowa protestu zastygły na jej ustach. Nie zamierzała błagać. Przerazenie widoczne na jego twarzy mówiło jej więcej, niż chciała wiedzieć.

- W porządku? - mruknął, mierząc ją wzrokiem.

Zażenowanie znaczyło jego twarz.

Na pewno pocałował ją z litości i na moment zwyczajnie się zapomniał. Jego słodkie pocałunki zostawiły gorzki smak na jej ustach. Rozkoszny dreszcz wywołany jego pieścizotami był już tylko wspomnieniem. Magia zniknęła.

Złość i żal przytłoczyły Tamsin całym swym ciężarem. Gdyby mogła, wyłaby z rozpacz, ale musiała zachować twarz. Najlepiej było udawać, że nic się nie stało.

- W jak najlepszym. A jak ty się czujesz, Alaricu?

Na widok lodowatego spojrzenia swojej towarzyszk Alaric w popłochu zaczął szukać właściwych słów. Jednak jego mózg nie funkcjonował prawidłowo. Co więcej, ledwo panował nad własnym ciałem.

Jedna chwila szaleństwa zamieniła go w bezwolną istotę, a on nie miał pojęcia, dlaczego.

Całował setki kobiet, ale żadna nie zdołała rozbudzić w nim uczuć. Poza Tamsin. Dlaczego właśnie ona? Jaką miała nad nim władzę? Dotąd namiętność oznaczała dla niego przyjemność, ucieczkę, ulgę, ale nigdy nie przytłaczała go tak jak teraz.

- Jesteś pewna? - zapytał zduszonym głosem, niczym zawstydzony nastolatek.

- Oczywiście. - Jej twarz nie wyrażała nic poza obojętnością, jakby rzucanie się w ramiona obcym mężczyznom uważała za błahostkę.

Alaric potarł twarz delikatnie drżącymi rękami. Chociaż Tamsin Connors ubierała się jak stara ciotka, jej pocałunki składały obietnice, które chciałby usłyszeć każdy mężczyzna. Trudno mu było uwierzyć, że jeszcze przed chwilą wydawała się zraniona, niepewna i taka krucha. To właśnie te jej słabości popchnęły go do działania. Ale teraz nie był pewien, czy były prawdziwe. A może tylko udawała, żeby wzbudzić w nim litość?

Wątpliwości nie dawały mu spokoju i doprowadzały go do szału. Tamsin przypominała zbiór sprzeczności. Była namiętna, a jednocześnie oschła. Pewna siebie, gdy chodziło o sprawy zawodowe, a mimo to niedowartościowana. Zachwycały ją stragany z rękodziełem, a tytuły nie robiły na niej wrażenia.

Chciał przebić się przez mur, który wokół siebie wzniosła. Chciał zerwać maskę i odsłonić jej prawdziwą twarz. Co do jednego nie miał wątpliwości: ta kobieta była niebezpieczna, a on musiał mieć się przy niej na baczności.

- Przepraszam - rzucił chłodno. - Nie powinienem był.

- To prawda.

Jej oczy płonęły żywym ogniem, zmierzwiłone włosy spływały falami na ramiona, a pełne usta lśniły kusząco. Nawet okulary nie ujmowały jej uroku. Jak to możliwe, że myślał o niej jak o szarej myszce?

- Rozumiem, że twoja propozycja jest nieaktualna - rzuciła hardo.

- Wręcz przeciwnie.

- W takim razie wyjaśnij mi coś. - Wzięła głęboki wdech. - Powiedziałeś, że ja też na tym skorzystam. Co miałeś na myśli?

Zachowywała się tak, jakby rozmawiali o interesach. Była rzeczowa i opanowana. Alaric uznał, że woli ją właśnie taką. Przynajmniej nie musiał walczyć ze swoimi pragnieniami.

- Myślałem o pracy, którą ci zleciłem. Byłoby ci łatwiej, gdybym ci przydzielił kilka osób do pomocy.

Na widok błysku w jej oczach zrozumiał, że w końcu ją zainteresował. Jednocześnie ogarnął go gniew, że tak trudno było mu konkurować ze stertą zapleśniałych książek.

- Próbujesz mnie przekonać, żebym została twoją partnerką? - Grymas widoczny na jej twarzy wyraźnie dawał do zrozumienia, jak bardzo nie podobał jej się ten pomysł. - Można by uznać, że to szantaż.

Alaric wzruszył ramionami, a jego wzrok powędrował ku ustom, które niedawno całował.

- Jeśli się zgodzisz, będziesz miała mniej czasu na pracę. Dlatego uznałem, że przyda ci się pomoc. Co powiesz na dwóch wysoko wykwalifikowanych specjalistów? - Uważnie obserwował, jak jej twarz promienieje. - I mogłabyś mi towarzyszyć podczas otwarcia nowego skrzydła muzeum narodowego. Mam tam pewną kolekcję, która mogłaby cię zainteresować. Iluminowane ewangelie, moim zdaniem godne uwagi.

Tamsin szeroko otworzyła oczy. Widywał taką reakcję u innych kobiet tylko wtedy, gdy wręczał im szmaragdy albo rubiny. Ale ona była jedyna w swoim rodzaju.

- Ten... układ będzie zakłócał mój rytm pracy sporadycznie?

Alaric zacisnął szczęki, po czym skinął głową.

- W takim razie... - Zamilkła i oblizała wargi. - Zgadzą się, ale pod jednym warunkiem.

- Słucham.

Jej spojrzenie mogłoby zmrozić niejednego mężczyznę.

- Nie życzę sobie żadnych pocałunków. Ani nic... intymnego.

Alaric skłonił się nisko, chociaż doskwierała mu urażona duma.

- Masz moje słowo, że cię nie wykorzystam. Chyba że sama o to poprosisz.

Jednocześnie obiecał sobie, że wkrótce ta kobieta będzie błagała o jego dotyk.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Przykro mi, proszę pani. Tędy pani nie przejdzie.

Tamsin spojrzała na przysadzistego mężczyznę, który zagroził jej drogę. Na widok jego potężnych barków i nieprzeniknionego spojrzenia ściągnęła poły marynarki. Natychmiast poczuła się pod obserwacją.

- Dlaczego nie? - Zamierzała wybrać się na spacer do miasteczka, żeby przewietrzyć głowę.

Od czterech dni poświęcała długie godziny na pracę. Ale chociaż ślęczenie nad książkami zwykle ją uspokajało, tym razem nie odzyskała spokoju. Odkąd otrzymała od Alarica niezwykłą propozycję i jeszcze bardziej niezwykły pocałunek, nie mogła znaleźć sobie miejsca. Każdego dnia wyczekiwała niecierpliwie wieści od niego. Jednak jak na razie otrzymała wiadomość, że udał się do stolicy. A zatem nie miał dla niej czasu.

- Osuwisko zablokowało część ścieżki.

Nieznajomy nie odrywał od niej oczu ani się nie uśmiechał. Tamsin spojrzała na jego krótkofalówkę. Najwyraźniej należał do ochrony.

- Może mogłabym pójść inną drogą?

- Przykro mi, proszę pani, ale nie mogę na to pozwolić. Ale jeśli mogę coś zaproponować, za zamkiem znajduje się łatwy szlak.

Tamsin westchnęła zrezygnowana. Wiedziała, że krótki marsz jej nie wystarczy. Mimo to ruszyła we wskazanym kierunku. Po chwili zerknęła przez ramię. Ochroniarz nadal stał w tym samym miejscu, rozmawiając przez krótkofalówkę. Na ten widok po plecach przebiegł jej dreszcz. Wyobraziła sobie, że mężczyzna składa raport o jej poczynaniach.

Właściwie ostatnio nie miała chwili dla siebie. Ilekroć opuszczała swój pokój, tyłekroć wpadała na kogoś z personelu pracującego na zamku. A w archiwum nieustannie towarzyszyli jej nowi pomocnicy. Albo wyobraźnia płatała jej figle, albo wszyscy śledzili każdy jej ruch.

Pograżona w myślach coraz bardziej oddalała się od zamku. W końcu przystanąła. W oddali majaczył zamek z okrągłymi wieżami i murem obronnym zwieńczonym blan-

kami i flagami powiewającymi czernią, błękitem i złotem na tle jasnego nieba. Schowany między pokrytymi śniegiem szczytami górował nad ciemnym lasem.

Nagle pod spuszczaną kratą zamajaczyły jakieś cienie. Tamsin wstrzymała oddech na widok wysokiej, potężnie zbudowanej postaci, która doskonale prezentowała się na tle zabytkowej budowli. W pierwszy odruch chciała uciec, ale skoro już ją zauważył, musiała zaczekać, aż do niej dołączy.

- Tamsin.

Zatrzymał się kilka metrów od niej, rozciągając usta w uśmiechu. Prawie uwierzyła, że ucieszył się na jej widok.

- Witaj, Alaricu. - Odrobinę za bardzo lubiła wymawiać jego imię. - Jak się masz? Sądziłam, że wyjechałeś.

- Musiałem pozalać ważne interesy, ale już wróciłem.

- Musimy porozmawiać o mojej pracy. - Ściągnęła łopatki, upominając się w duchu, że nie liczyło się nic innego. Nawet blask jego błękitnych oczu. - Nie mogłam kontynuować tłumaczenia kroniki, ponieważ nie miałam do niej dostępu. Nikt nie wiedział, gdzie jej szukać.

- Muszę podejmować specjalne środki ostrożności, nim nie potwierdzimy autentyczności tekstu. - Najwyraźniej nadal jej nie ufał. - Mimo to dołożę wszelkich starań, żebyś miała do niego stały dostęp.

- Dziękuję - odparła zaskoczona jego obietnicą.

- Czy zechciałabyś wyjść dziś ze mną wieczorem?

Zachowywał się jak uprzejmy gospodarz zapewniający rozrywkę swojemu gościowi. Różnica polegała na tym, że ich relacje były czysto zawodowe. Łączyły ich wyłącznie interesy. I właśnie z tego powodu Tamsin nie potrafiła rozkoszować się jego ciepłym uśmiechem.

- Dokąd się wybieramy? - Nie zamierzała przeciągać tej gry. Woląла szybko przejść do sedna.

- Do kurortu narciarskiego. - Podał nazwę słynącego z luksusu i elegancji miasta, które przyciągało najmożniejszych tego świata. - Muszę wziąć udział w pewnym wydarzeniu, a potem zjemy kolację.

Nie wspomniał o jej roli przyzwoitki. Kiedy chciał, ten mężczyzna potrafił być prawdziwym dyplomata. Właściwie zachowywał się tak, jakby rzeczywiście byli parą.

- Dobrze.

Ruszyła przed siebie, a on zrównał z nią krok.

- Nie poślizgnij się - ostrzegł, łapiąc ją za łokieć.

Jego dotyk na moment ją sparaliżował, ale nie poprosiła, żeby cofnął rękę. Zamiast tego dodała pośpiesznie:

- Jak mam się ubrać?

Posłał jej obojętne spojrzenie, które sprawiło Tamsin ból. Zrozumiała, że tamten pocałunek nic dla niego znaczył. Prawdopodobnie nawet już o nim nie pamiętał.

- Niektórzy wystąpią w strojach narciarskich, inni w wieczorowych. Wybierz, co chcesz.

Gdy ich spojrzenia się spotkały, poczuła, jak po jej ciele rozlewa się przyjemne ciepło. Poznanie Alarica mogło się okazać największym błędem jej życia. Jednak pomimo wątpliwości Tamsin nie mogła oprzeć się obietnicy, którą skrywał jego uśmiech, ani enigmatycznemu spojrzeniu jego niebieskich oczu. Przy nim czuła, że żyje.

Tamsin stała na tarasie ekskluzywnego hotelu, otulona miękkim, sięgającym karku futrem, które dostarczono jej tuż przed wyjściem. Nie zamierzała przyjmować żadnych prezentów od Alarica, ale rozmyśliła się po przeczytaniu liściku od niego. „Nie chciałbym, żebyś zmarzła. Futro należało do mojej matki. Jestem pewien, że sama chętnie by ci je pożyczyła”.

Ten szczodry gest bardzo ją zaskoczył. Jej uwadze nie umknął także fakt, że dołożył starań, by nie wprawić jej w zakłopotanie. W bardzo dyskretny sposób dopilnował, żeby nie wyróżniała się z tłumu, gdy znajdą się wśród elity.

Tamsin przyglądała się dyskretnie wystrojonym, pięknym ludziom. Niektóre twarze znała z pierwszych stron gazet. Szampan lał się strumieniami, a drogocenne klejnoty oślepiały jasnym blaskiem.

Pogładziła swoje miękkie futro. Na razie nie miało znaczenia, że drogie nakrycie skrywało tanią sukienkę i proste czółenka, w których za żadne skarby nie wystąpiłaby żadna z tych eleganckich kobiet.

- Zaczyna się! - dało się słyszeć ze wszystkich stron.

W ślad za innymi Tamsin spojrzała na czarne zbocze w oddali. Czuła przyjemne łaskotanie w żołądku. Nie była głodna, a jedynie podekscytowana myślą, że lada moment dołączy do niej Alaric.

Nagle na szczycie coś zamigotało. Księżyc, który właśnie wyłonił się zza chmur, oświetlił imponujący zarys jednego z najpopularniejszych europejskich szczytów. Jego chłodna poświata tworzyła baśniowy krajobraz.

Tamsin nie mogła oderwać wzroku od zawijającej wstęgi tęczy kolorów spływającej w dół na tle połyskującego srebrem nieba. Nigdy w życiu nie widziała niczego podobnego. Podekscytowane głosy przemawiające w kilkunastu językach rozbrzmiewały w jej uszach, gdy podziwiała ten magiczny spektakl barw.

Nagle zapanowała cisza i do uszu Tamsin dotarł przybierający na sile świst. A gdy wyteżyła wzrok, kolorowa wstęga zamieniła się w dziesiątki narciarzy sunących w dół stoku. Każdy z nich w jednej ręce trzymał kolorowy lampion, a w drugiej kosz.

- Pokonali całe zbocze bez pomocy rąk? - wyszeptała zdumiona.

- To tradycja - odparła kobieta w ogniste czerwonym kombinezonie narciarskim. - Nie wiedziałaś?

Tamsin pokręciła głową, koncentrując uwagę na narciarzu jadącym na przedzie. To był Alaric. Na widok jego dumnej, przystojnej twarzy ugięły się pod nią kolana. Z gracją wyhamował przed zgromadzonym tłumem, po czym podał kosz blondynce. Dziewczyna dygnęła i splonęła rumieńcem. Każdemu narciarzowi wręczono kielich.

- Grzane wino - wyjaśniła kobieta stojąca obok Tamsin.

Zapanował zgiełk, gdy Alaric wypiął narty i ruszył do przodu. Na widok rozstępującego się przed nim tłumem Tamsin zaczęła się zastanawiać, co czuje osoba, która ma taką władzę.

Mimo wszystko księżę posuwał się wolno z powodu kobiet zabiegających o jego uwagę. Niektóre uśmiechały się do niego, inne wyciągały ręce w jego stronę. Pewien

piękny rudzielec skradł mu nawet całusa. Ale on się nie zatrzymywał. Przystanął dopiero pół kroku przed nią.

- Tamsin - powiedział, podając jej srebrny kielich.

Korzenny zapach wypełnił jej nozdrza, a potem, gdy gorący płyn wypełnił jej gardło, poczuła cudowną słodycz. Chwilę później jej zmysły eksplodowały, gdy Alaric przyłożył usta do kielicha dokładnie w tym samym miejscu, które wcześniej ona dotknęła wargami. Ten gest był niezwykle wymowny. Powietrze zaiskrzyło, a ich spojrzenia się spotkały.

To tylko gra, upomniała się w duchu Tamsin. A mimo to jakaś jej część pragnęła wierzyć, że nie udawał.

Siedząc przy stoliku pod oknem z widokiem na cały kurort, Tamsin próbowała się odprężyć. Nadal miała na języku smak grzanego wina, a przed oczami wspomnienie jego ust na krawędzi kielicha. Od razu zrobiło jej się gorąco. Postanowiła więc znaleźć neutralny temat do rozmowy.

- Opowiedz mi o tradycji tego nocnego zjazdu - poprosiła.

Alaric usadowił się wygodnie na krześle, wyciągając nogi.

- Jej początki sięgają siedemnastego wieku, gdy podczas pewnej wyjątkowo ostrej zimy lawiny odcięły całą dolinę, a mieszkańcom groził głód. W akcie desperacji kilku młodych ludzi wyruszyło szlakiem, który wszyscy uważali za przeklęty. - Alaric opowiadał z wprawą bazarza, a Tamsin słuchała urzeczona. - Na szczęście jedna z lawin zrobiła w skale wyrwę, przez którą zdołali się przedrzeć. Kilka tygodni później wrócili z zapasami. Od tamtej pory mieszkańcy okolic świętują dla uczczenia tego wydarzenia.

- A co symbolizuje wino? - Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że wręczył jej kielich z jakiegoś konkretnego powodu.

- Nic. Ma tylko rozgrzać narciarzy. - Jego oczy błysnęły zagadkowo. - A co myślałaś? Że wykonałem jakiś tajemny rytuał, który miał nas połączyć?

- Oczywiście, że nie! - zapewniła zbyt gorliwie.

Alaric uniósł brwi, obserwując ją uważnie.

- Posłuchaj - mruknął, ujmując jej dłoń. - Nasze działania mają jeden konkretny cel. Jak dotąd chyba dobrze go realizujemy, nie uważasz?

- Jestem pewna, że wszyscy zrozumieli przekaz. - Cofnęła rękę i oparła ją na kolanie, świadoma zainteresowania, jakie wzbudzali wśród pozostałych gości restauracji.

Księżę uniósł kieliszek.

- Za sukces.

Z ociąganiem wykonała podobny gest.

- Za szybki koniec.

Alaric z uśmiechem obserwował, jak Tamsin sączy wino. Jej towarzystwo sprawiało mu prawdziwą przyjemność, nawet kiedy mu dokuczała.

Tego wieczoru zaczerwienione policzki nadawały jej twarzy łagodny wygląd, nieprzystający do ciasnego koka i mało oryginalnej sukienki. Wyraźnie widział, że jego milczenie ją krępowało. Mimo to nie próbował rozładować atmosfery. Liczył na to, że doprowadzona do ostateczności, ujawni swoje prawdziwe oblicze. Musiał ją zrozumieć, by się przekonać, na ile może jej zaufać.

- Moim zdaniem - zaczęła, unikając jego wzroku - istnieje doskonałe rozwiązanie twojego problemu. Zakochaj się w jakiejś miłej księżniczce i poproś ją o rękę. Wtedy kobiety dadzą ci spokój.

Alaric chwycił mocniej kieliszek.

- Nie spieszy mi się do małżeństwa - mruknął niezbyt pogodnie. - Tym bardziej że księżę Ruwinii nigdy nie bierze ślubu z miłości.

Na krótką chwilę dopuścił do głosu wspomnienia o swoim bracie, jedynej bliskiej mu osobie. Felix uległ złudzeniu, że znalazł miłość swojego życia. Rozczarowanie było zapowiedzią jego klęski.

- A co z księżniczkami?

Słowa Tamsin wyrwały go z zamyślenia.

- Słucham?

- Czy księżniczki Ruwinii wychodzą za mąż z miłości?

- Nie, jeśli wiedzą, co dla nich dobre - mruknął.

Uśmiech, który na moment zamajaczył na jej ustach, zniknął w jednej chwili. Na ten widok Alaric poczuł się tak, jakby kopnął kociaka. Przeczesał włosy palcami, szukając słów, które mogłyby ją pocieszyć.

- Królewskie małżeństwa są aranżowane. Na przykład moi rodzice nie mogli wybrać sobie partnerów. Chociaż podobno moja matka kochała ojca.

- Przykro mi, że zmarła, kiedy byłeś dzieckiem.

Alaric wzruszył ramionami. Nigdy nie zaznał matczynej miłości, więc za nią nie tęsknił.

- Pewnie twojemu ojcu było ciężko samemu troszczyć się o rodzinę - dodała.

Posłał jej ostre spojrzenie, które jednak złagodził, gdy tylko zrozumiał, że Tamsin nie szuka sensacji. Jej twarz wyrażała szczere współczucie.

- Miał wiele rąk do pomocy. Niańki. Guwernantki. Korepetytorów.

Dzieciństwo wydawało mu się bardzo odległe. Jak przez mgłę pamiętał wybuchowego ojca, który pojawiał się tylko po to, żeby dać pouczający wykład na temat jego nieudolności. Interesował go wyłącznie starszy syn, jego prawowity dziedzic.

- Pewnie i tak nie było mu łatwo - stwierdziła cicho. - Nawet jeśli nie ożenił się z miłości, pewnie z czasem zaczęło mu zależeć na żonie.

Alaric pokręcił głową. Nie zamierzał opowiadać jej bajek, skoro prawda była powszechnie znana.

- Mój ojciec nie marnował czasu na żalobę.

- Ponownie się ożenił?

- Nie. Po prostu nie odrzucał kobiet chętnych ogrzać jego łóżko. Był przystojny i nie miał problemu ze zdobywaniem kolejnych kochanek.

Niektórzy twierdzili, że Alaric był taki jak on. Niewątpliwie łączyło ich to, że nie szukali miłości. Lodowaty dreszcz przebiegł mu po plecach. Może to wina wady genetycznej. Może obaj nie byli zdolni kochać.

- Rozumiem.

Alaric szczerze w to wątpił. Właściwie zaczynał sądzić, że Tamsin miała naiwne spojrzenie na świat. Pewnie byłaby przerażona na wieść, że pierwsza dziewczyna, która wyznała miłość Alaricowi, w rzeczywistości próbowała dotrzeć do jego ojca. Że miłość była kodem do świata seksu, przepustką do władzy i bogactwa. On sam wcześniej się o tym przekonał i dlatego nie zamierzał nigdy oddać swego serca żadnej kobiecie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Dziękuję ci za przybycie, Alaricu. Cieszę się, że mogę z tobą porozmawiać, zanim przedstawię plany rozwoju pozostałym członkom rady.

Alaric się odwrócił. Unikał wzrokiem blizny znaczącej policzek i szyję Petera. Nauczył się tego dawno temu, ponieważ dobrze wiedział, co jego były towarzysz broni sądzi o litości. Jednak nic nie mogło zetrzeć kwaśnego smaku wina w jego ustach.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Zmusił się do uśmiechu. - Wiesz, że zawsze mam czas dla ciebie i twojego ośrodka dla młodzieży. Żałuję tylko, że nie było takich miejsc w czasach naszego dzieciństwa.

Peter wzruszył ramionami.

- Gdyby nie wojsko, obaj bylibyśmy trudnymi nastolatkami.

Alaric pomyślał o swoim młodzieńczym buncie wymierzonym w chłodny autorytaryzm ojca i poczucie własnej bezużyteczności.

- Pewnie masz rację. Poza tym wojsko to akceptowalna ścieżka kariery dla zbytecznych młodszych synów.

- Nie nazwałbym ich zbytecznymi.

Alaric wzruszył ramionami. Nie zamierzał brnąć w tematy związane z jego rodziną.

- A tak w ogóle, to podoba mi się ta twoja Tamsin. Jest nieco inna od pozostałych kobiet, z którymi się zwykle umawiasz.

- Całkiem inna - poprawił go książkę.

I właśnie dlatego tak bardzo go fascynowała. Sądził, że gdy pozna jej tajemnicę, straci nią zainteresowanie i w końcu porządnie się wyśpi.

Weszli do dużej hali sportowej, gdzie zastali prawdziwy tłum pod ścianą do wspinaczki. Nigdzie w zasięgu wzroku nie było śladu Tamsin. Ostatnio, gdy Alaric ją widział, z wypiekami na twarzy odkrywała jakiś nowy program komputerowy w towarzystwie dwójki tyczkowatych młokosów.

Nagle zmarł, gdy zauważył, kto znajdował się w połowie drogi na stromej ścianie. Nie mógł zrozumieć, jak do tego doszło. Przecież zostawił ją pod opieką ochroniarzy. Pewnie dała się podejść dzieciakom.

- Dobrze ci idzie, Tamsin! - wykrzyknął jeden z młodych obserwatorów.

Rozwścieczony Alaric rzucił się w ich stronę. Miał sobie za złe, że dopuścił do takiej sytuacji. Opanował się jednak, gdy zrozumiał, że Tamsin sprawnie posuwa się w górę. Jej głowę zabezpieczał kask, ale stopy miała bose. Nogawki spodni zrolowała wysoko, odsłaniając kształtne łydki. Uprząż uwydatniała krągłość jej pośladków. Na ten widok krew zawrzała mu w żyłach.

Tymczasem Tamsin dotarła na szczyt z wielką gracją. Na dole rozległy się brawa i okrzyki aprobaty. Kto by pomyślał, że pruderyjna i porządna doktor Connors potrzebuje dreszczyku emocji? Uważnie obserwował, jak schodzi w dół.

- To fantastyczne! - zawołała przez ramię. - Ja... - Na jego widok natychmiast odpadła od ścianki.

- Mam cię. - Alaric zrobił krok do przodu. - Spuśćcie ją.

Młodzi ludzie posłusznie wykonali jego rozkaz i już po chwili Tamsin spoczęła w jego ramionach. Chwycił mocno jej miękkie i zaskakująco kształtne jak na tak drobną osobkę ciało.

- Dzięki. Ale możesz mnie już postawić. - Bez okularów nie potrafiła ukryć żaru tłącego się w jej oczach.

Alaric wyobraził ją sobie wyciągniętą na błękitnej pościeli królewskiego łóża, nagą i z takim właśnie spojrzeniem, czekającą, aż sprawi jej rozkosz.

Tamsin poruszyła się niespokojnie, a kask zsunął jej się z głowy. Nie zdążyła go złapać, więc upadł z hukiem na ziemię, a wtedy ciemne kosmyki okoliły jej twarz niczym grzywa. Wówczas dotarło do niego, jak bardzo pragnął tej kobiety.

- Alaricu. - Jej głos był rozkosznie zachrypnięty. - Proszę...

Niechętnie postawił ją na ziemi. Zdecydował, że jeden pocałunek mu nie wystarczy. Zamierzał zapomnieć się w jej słodkim, giętkim ciele. Niebawem.

- Jeśli mogę, chciałbym zająć ci chwilę.

Tamsin przystanąła przy drzwiach prowadzących do kwater pracowników zamku. Odwróciła się wolno, dokładając wszelkich starań, czy jej mina nie zdradza nic poza uprzejmym zainteresowaniem. Z kolei twarz Alarica przypominała maskę w świetle zachodzącego słońca.

- Słucham - zwróciła się do niego spokojnie.

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w nią w milczeniu. Pod wpływem tego intensywnego spojrzenia jej puls przyspieszył. A gdy przysunął się tak blisko, że jej oddech owiał skórę jej szyi, z trudem zapanowała nad drżeniem.

- Po co nosisz okulary? Przecież ich nie potrzebujesz.

Zdumiona zrobiła krok w tył. Chciała cofnąć się jeszcze dalej, ale za plecami miała drzwi. Alaric oparł jedną rękę o ścianę, tuż nad jej głową. W jednej chwili zapragnęła, żeby wsunął ją pod jej marynarkę i poczuł ciężar jej nabrzmiąłych piersi. Zrozumiała, że to, co czuła do Patryka, było znacznie mniej groźne od tego, co działo się z jej ciałem w obecności tego mrocznego mężczyzny.

- Tamsin?

- Moje okulary? - Dotknęła ich, jakby ten znajomy przedmiot mógł przywołać ją do rzeczywistości. - Noszę je, ponieważ dużo pracuję z tekstem.

- Ale teraz nie pracujesz. Dlaczego w ogóle ich nie zdejmujesz?

- Przyzwyczyłam się do nich. - Zdawała sobie sprawę, jak żałośnie zabrzmiało jej wytłumaczenie, ale było zgodne z prawdą. - Nie rozstaję się z nimi od lat.

- Może najwyższy czas odsłonić twarz? - Alaric pochylił się nad nią i odgarnął kosmyk z jej twarzy.

- A jakie do ma dla ciebie znaczenie? - wydyszała z trudem.

- Żadnego. - Tym razem odgarnął jej włosy za ucho, a Tamsin odniosła wrażenie, że robił to odrobinę dłużej, niż powinien. - Po prostu zastanawiam się, co ukrywasz.

Tamsin skamieniała.

- Niczego nie ukrywam!

Rzeczywiście kupiła okulary podczas pracy nad tekstem zapisanym wyjątkowo drobnym drukiem. Pamiętała jednak, jak dobrze się wtedy poczuła. Jak łatwe stało się wówczas ignorowanie wymownych spojrzeń starszych studentów, którzy szturchali się

łokciami i szeptali o niej. To chyba właśnie wtedy przestała zdejmować okulary. Nie była jednak pewna, czy podjęła w związku z tym świadomą decyzję.

A może po prostu weszło jej to w nawyk? W końcu zdała sobie sprawę, że nie ma sensu dłużej oszukiwać rzeczywistości. Musiała pogodzić się z faktem, że ludzie cenili ją za umysł, a nie za ładną buzię.

- Tamsin?

- Czy masz mi coś jeszcze do powiedzenia... Alaricu? - Wyprostowała się, patrząc mu prosto w oczy.

- Właściwie to tak. - Uśmiechnął się do niej tak, że jej serce zatrzepotało niespokojnie.

- Domyślam się, że czeka nas kolejne wyjście? - zapytała szorstko.

Nie zamierzała zdradzać, jak wyśmienicie bawiła się jeszcze kilka godzin wcześniej.

- Właściwie to coś więcej niż wyjście. - Zrobił przerwę. - Organizuję bal zimowy. To bardzo ważne wydarzenie w kalendarzu towarzyskim.

- Kolejny bal?

- Czyżbyś miała coś przeciwko?

- Nie, tylko to wydaje się...

- Przesadą? - Wzruszył ramionami. - Bal zimowy to wyjątkowe wydarzenie. Przez czterysta lat był organizowany regularnie jak w zegarku... z jednym tylko wyjątkiem.

- Podczas wojny?

Twarz Alarica spochmurniała.

- Nie. - Zawiesił głos i przez moment Tamsin wydawało się, że nie usłyszy ciągu dalszego. - W roku śmierci mojego brata.

Jego głos ciał powietrze niczym nóż.

- Szczerze ci współczuję, Alaricu. - Gdy ostatnio opowiadał o swojej rodzinie, odniosła wrażenie, że jej członkowie nie byli mu szczególnie bliscy. Tylko gdy mówił o bracie, w jego głosie dało się wyczuć czułość sugerującą, że łączyła ich wyjątkowa więź.

Uniosła rękę, żeby go dotknąć, ale ostatecznie ją opuściła. Uznała, że jej dotyk nie sprawiłby mu przyjemności. Nigdy dotąd nie wydawał się taki odległy.

- Dziękuję. - Nieznacznie skinął głową. - Jednak najważniejsze jest teraz to wydarzenie, więc będę wdzięczny, jeśli dotrzymasz mi towarzystwa.

- Oczywiście.

Na widok bólu wykrzywającego twarz Alarica uznała, że przeżyje tortury związane z pozostawaniem w centrum uwagi przez kilka długich godzin. Jeśli chciał, będzie przy jego boku.

- Dziękuję ci. - Na jego usta powrócił znajomy uśmiech. - Jutro przyślę do ciebie garderobianą, żebyście wspólnie mogły wybrać odpowiednią kreację.

- Ale ja...

- Pozwól, że zgadnę. Postanowiłaś sama kupić sobie suknię?

- Masz rację.

- Wyświadczasz mi przysługę, więc to ja zadbam o twoją garderobę. - Musnął palcem policzek Tamsin. Ten czuły gest sprawił jej niewysłowioną przyjemność. - Pozwól mi się wszystkim zająć. A ty po prostu ciesz się chwilą.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tamsin uniosła rękę, po czym zmieniła zdanie i pozwoliła jej opaść. Nie chciała zepsuć eleganckiego upięcia. Garderobiana, która odwiedziła ją tego wieczoru, nie tylko pomogła jej się ubrać; zamieniła ją w całkiem inną kobietę. Przeglądając się w lustrze, Tamsin ledwo poznawała własne odbicie. Nigdy nie przypuszczała, że może wyglądać tak atrakcyjnie.

Na początku sądziła, że to zasługa sukni balowej uszytej z czerwonego jedwabiu przeplatanej bursztynową i złotą nitką. Nigdy wcześniej nie miała na sobie nic równie wytwornego. Gorset z dekoltem w łódkę odsłaniał jej ramiona i dodawał elegancji. Choć Tamsin zdawała sobie sprawę, że kierują nią niskie pobudki, nie mogła przestać się zachwycać. Czuła się tak, jakby mogła góry przenosić. Ekscytacja dodawała jej skrzydeł.

Od tygodni pojawiała się w gazetach i czasopismach publikujących artykuły o Alaricu. Ale najgorsze były jej zdjęcia zestawione z fotografiami poprzednich partnerek księcia, przepięknych i niezwykle eleganckich. Ona z kolei nie wyglądała ani trochę szykownie, zwykle miała zdumioną minę albo wyglądała na zadurzoną w potężnym mężczyźnie u jej boku. Wszyscy autorzy mówili jednym głosem, rozprawiając nad tym, dlaczego Alaric ją wybrał. Ich wątpliwości tylko podkopały jej i tak nadwątloną pewność siebie.

Niemniej tym razem wiedziała, że zasługuje na miano partnerki księcia. Cieszyła się, że wreszcie obędzie się bez złośliwych komentarzy i okropnych zdjęć. Garderobiana pochwaliła jasną karnację Tamsin i jej lśniące oczy. Dodała, że to w szczególności jej spojrzenie będzie przyciągało wzrok gości na balu.

Zawirowała, myśląc o wieczorze, który spędzi z Alarikiem. Liczyła na choć jeden taniec. Tak cudownie byłoby sunąć w rytm muzyki w jego ramionach. Musiała przyznać, że minione tygodnie okazały się znacznie przyjemniejsze, niż się spodziewała.

Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek telefonu. Zniecierpliwiona chwyciła komórkę i odebrała.

- Tamsin? Jak się miewasz, najdroższa?

W jednej sekundzie jej dobry nastrój prysł. Miała nadzieję, że nie usłyszy tego głosu przez długi czas. Właściwie pokonała pół Europy, żeby od niego uciec. Ale on miał czelność dzwonić i, jakby tego było mało, nazywać ją swoją najdroższą.

- Kto mówi?

- Kochana, to ja, Patryk. Nadal się na mnie złościysz? - Zrobił pauzę, jakby liczył, że mu odpowie. - Przecież cię przeprosiłem.

Oczywiście kłamał. Nigdy nie usłyszała z jego ust choćby słowa wyrażającego skruchę. Co więcej, chełpił się swoim sukcesem i wytykał jej naiwność i łatwowierność.

- Nie uważasz, że trochę za późno na rozmowy o interesach? - Tamsin była dumna z nonszalanckiego tonu swojego głosu.

- Sądzisz, że chodzi o interesy?

- Czego chcesz, Patryku? - Chociaż uważał się za dar boży zesłany kobietom na ziemi, nie mógł się łudzić, że wybaczy mu po tym, jak ją potraktował.

- Doszły mnie słuchy, że masz dostęp do interesujących dokumentów. Podobno sam książkę przydzielił ci ludzi do pomocy. A stary Schillinger twierdzi, że przesłałaś mu kopie kilku fascynujących stron.

- Zgadza się. - Zmarszczyła czoło.

- Być może przydałby ci się jeszcze jeden ekspert na miejscu. Ktoś, kogo znasz i z kim lubisz pracować. - Ponownie zrobił krótką przerwę. - Mam sporo na głowie, ale dla ciebie...

- Nie! To nie jest konieczne.

Czy on naprawdę miał ją za idiotkę?

- Tamsin, skrzywdziłem cię i bardzo tego żałuję. Popełniłem błąd, ale potrafię się do tego przyznać. Gdybym dołączył do twojego zespołu, moglibyśmy zacząć wszystko od nowa. Czasami ludzie działają zbyt impulsywnie.

Tamsin nie mogła uwierzyć, że wcześniej nie przejrzała jego gry. Jego gładkie słówka nic nie znaczyły. Patryk był samolubnym oportunistą i nie dbał o nikogo prócz siebie. A jego mokre pocałunki i niezdarne uściski mogły uwieść jedynie zakompleksioną desperatkę, którą dawniej była. Teraz na samo ich wspomnienie przeszedł ją dreszcz.

- Doceniam twoją propozycję, Patryku, ale z niej nie skorzystam. - Nie zamierzała dłużej pełnić funkcji jego trampoliny do sukcesu. Znała swoją wartość i nie zamierzała jej zaniżyć już nigdy więcej. - Trzymam rękę na pulsie. Moim pomocnicy są wspaniali i tworzymy zgrany zespół. Oczywiście, jeśli kiedykolwiek będę potrzebowała dodatkowej pary rąk, dam ci znać. - Po moim trupie, dodała w myślach.

- Ale ja...

- Przepraszam, Patryku, ale nie mam czasu. Żegnaj.

Odłożyła telefon, po czym oparła drżące ręce na delikatnej tkaninie sukni. Po tej rozmowie rozboleł ją żołądek. I nie dlatego, że za nim tęskniła. Po prostu nie mogła uwierzyć, że dała się zmanipulować takiej gadzinie.

Wszyscy wciąż ją tylko wykorzystywali. Najpierw Patryk, a teraz Alaric. Ale to już nie miało znaczenia. U boku księcia wypełniały ją niezwykle, niebezpieczne, nieznanne jej dotąd emocje. Przy nim czuła się tak, jakby obudziła się z głębokiego snu. Świat nabrał nowych barw i dźwięków. Wszystko lepiej smakowało. Każdy dzień przynosił nowe wyzwania.

Spojrzała w lustro na niezwykłą kobietę. Miała jej nos, jej oczy, jej figurę, ale poza tym bardzo się różniła od dawnej Tamsin, którą wszyscy traktowali jak popychadło. Zmęczyło ją życie w cieniu. Chciała zostać dostrzeżona nie tylko za swój intelekt.

Niespiesznie zdjęła okulary i odłożyła je na najbliższy stolik. Wyprostowała plecy, po czym opuściła pokój z wysoko uniesioną głową.

Alaric traktował bale jak zło konieczne. Zmienił zdanie, gdy po powitaniu ambasadora jego wzrok padł na nią. Na moment wstrzymał powietrze. Chociaż w tłumie obwieszonych drogą biżuterią kobiet wyróżniała się brakiem klejnotów, lśniła jak najjaśniejszy z nich. Jej skóra była bez skazy, usta połyskiwały niczym czerwone jabłka po deszczu, a włosy aż same prosiły, by wsunął w nie palce. Wiedział, że ukrywała swoje prawdziwe oblicze, ale nawet najśmielsze sny nie przygotowały go na ten widok.

Ambasador przesunął się na bok, a Tamsin zajęła jego miejsce. Alaric znieruchomiał. Chociaż kobieta naprzeciwko niego była bardziej zasłonięta od większości kobiet obecnych na sali, czuł ogromną pokusę, żeby zerwać marynarkę i nakryć nią jej nagie

ramiona. Jego uwadze nie uszły spojrzenia mężczyzn stojących w pobliżu. Chciał na nich nawrzeszczyć, żeby pilnowali swoich partnerek. Albo rozkazać im odwrócić wzrok.

- Tamsin. - Na szczęście nadal panował nad głosem. - Miło cię widzieć.

Ujął jej dłoń i uklonił się w pasie, po czym spuścił wzrok na jej gorset, ciasno zasnurowany, podkreślający szczupłą talię i wydatny biust. Zwiewne warstwy spódnicy delikatnie spływały ku ziemi, dodając lekkości jej i tak filigranowej figurze.

- Witaj, Alaricu. - Jej niski, zachrypnięty głos rozniecił ogień pod jego skórą. - Przepraszam za spóźnienie.

Niechętnie puścił jej rękę i cofnął się.

- Nie ma za co. Wejdz, proszę. Wkrótce do ciebie dołączę.

Skinęła głową, a on odwrócił się, żeby powitać kolejnych gości. Nigdy wcześniej nie było mu tak trudno skupić się na wykonywaniu swoich obowiązków.

Czas spędzony na balu okazał się znacznie przyjemniejszy, niż Tamsin się spodziewała. Uśmiechała się, popijając szampana, i przysłuchiwała prowadzonym dookoła rozmowom.

- Dobrze się bawisz? - zapytał Peter, sympatyczny koordynator ośrodka dla młodzieży, którego poznała tydzień wcześniej.

- Oczywiście. Poznałam wielu fascynujących ludzi, a poza tym uwielbiam tańczyć. - Tak naprawdę przekonała się o tym dopiero tego wieczoru, gdy wirowała po oszklonej sali w ramionach kolejnych partnerów.

Spojrzała na swojego rozmówcę. Był ubrany w mundur oficera. Złoty galon i równy rząd medali na piersi połyskiwały w świetle żyrandoli. Gdyby nie blizna biegnąca wzdłuż jego szyi i policzka, uznałaby, że to model pozujący na żołnierza sprzed dwóch wieków.

Roześmiał się.

- A więc to prawda, że za mundurem panny sznurem.

- Przepraszam, jeśli za bardzo się przyglądam. - Jego uśmiech złagodził napięcie. - Ale to takie niezwykle. Mundury zmieniły się od czasów wojen napoleońskich.

- Nie w Ruwinii. Poza tym to jest mundur galowy. - Puścił do niej oko. - To jemu zawdzięczam taką popularność wśród pań. Ale na polu bitwy wszystkich obowiązuje strój w kolorze khaki.

W pewnej chwili minęła ich tańcząca para: Alaric w takim samym mundurze jak ten Petera, lecz z większą liczbą odznaczeń, oraz delikatna blondynka w błękitnym jedwabiu i połyskujących szafirach.

Tamsin poczuła ukłucie zazdrości.

Chociaż odkąd obiecał, że do niej dołączy, minęło wiele godzin, Alaric podarował jej tylko jeden taniec. Trzymał ją w ramionach na dystans i wodził po parkiecie niczym podstarzałą ciotkę. Nie tulił jej w ramionach tak jak tę blondynkę.

- Nawet księcia?

- Alarica? To ty nie wiesz, że...

Zaskoczenie pobrzmiwające w głosie Petera nie uszło jej uwadze. Natychmiast spojrzała na jego twarz, którą zasnuły ciemne chmury.

- Chcesz powiedzieć, że Alaric też był żołnierzem? - Peter wzruszył ramionami. - Myślałam, że mundur to oznaka pozycji, a nie świadectwo prawdziwych zasług.

Tamsin pograżyła się w myślach, wspominając pierwsze spotkanie z Alarikiem. Rzeczywiście jego muskulatura i niebywała siła świadczyły o tym, że to człowiek czynu.

- Nic z tych rzeczy! - Peter potrząsnął głową. - Zdobył swój tytuł dzięki talentowi i ciężkiej pracy. To mu dobrze zrobiło.

Tamsin odstawiła kieliszek.

- Co przez to rozumiesz?

- W naszej pracy niczego się nie udaje. Alaric nami dowodził i radził sobie świetnie. Ale spoczywała na nim także wielka odpowiedzialność. Taki ciężar może przytłoczyć, zwłaszcza gdy sprawy będą złym torem.

Mężczyzna uniósł rękę do poranionej twarzy, a serce Tamsin ścisnęła litość. Żałowała, że zachęciła go do tej rozmowy.

- Przepraszam - powiedziała cicho. - Nie powinnam była pytać.

Uśmiechnął się.

- Z tego powodu? - Wskazał bliźnię. - To nic takiego. Uwierz mi, że mogło być gorzej. - Spojrzał w kierunku parkietu w momencie, gdy ponownie mijali ich Alaric ze swoją partnerką. - Niektórych ran nie widać gołym okiem. Moja przynajmniej się zabiła.

Tamsin powiodła wzrokiem za spojrzeniem Petera. Przez moment przyglądała się uważnie przystojnej twarzy księcia wyróżniającej go spośród pozostałych mężczyzn obecnych na sali balowej. Czy to możliwe, że ta piękna powłoka skrywała potworne rany?

W jednej chwili przypomniała sobie minę Alarica po tym, jak ocalił chłopca przed ciężkim poparzeniem. Jego bladą twarz znaczyły ból i przerażenie.

Szeroko otwartymi oczami wpatrywał się w bliżej nieokreślony punkt, jakby patrzył na coś potwornego.

- Tamsin?

- Przepraszam, zamyśliłam się.

- Czy zatańczysz ze mną walca? - Peter wyciągnął do niej rękę.

- Z przyjemnością.

Przez kolejną godzinę wirowała w objęciach kolejnych partnerów, odkrywając niezwykle czar tańca. Próbowwała ignorować Alarica, który poświęcał czas każdej ładnej kobiecie obecnej na balu tylko nie jej.

A gdy już opadła z sił, ruszyła w towarzystwie miłego mężczyzny w róg sali, żeby wypić szampana i porozmawiać. Jej rozmówca był dziennikarzem lokalnej gazety, przystojnym i niezwykle zabawnym. Zabawiał Tamsin śmiesznymi opowiastkami, a ona wciąż tylko się śmiała. Widziała niekłamany podziw w jego oczach. Przynajmniej jeden mężczyzna nie uważał, że nie warto tracić na nią czasu. Poza tym bardzo zainteresowała go jej praca i zaproponował, żeby napisała artykuł o archiwum i pracach konserwatorskich.

- Mogę przeszkodzić?

Na dźwięk głębokiego głosu towarzysz Tamsin przerwał w połowie zdania.

- Oczywiście, Wasza Wysokość.

Tamsin odwróciła się niechętnie do Alarica. Czyżby w końcu sobie o niej przypomniał? Spojrzała głęboko w jego błękitne oczy, szukając śladów po ranach, o których wspomniał Peter. Ale nie znalazła tam nic prócz zniecierpliwienia i pretensji.

- Tamsin, to chyba nasz taniec - zwrócił się do niej, wykonawszy ukłon.

Próbowała wmówić sobie, że nic ją to nie obchodzi, ale jej serce zabiło niespokojnie.

- Później się z tobą skontaktuję, Tamsin. - Dziennikarz uśmiechnął się do niej, po czym wziął od niej kieliszek i pokazał gestem, żeby dołączyła do księcia.

Pod wpływem stalowego uścisku potężnej dłoni zalała ją fala gorąca.

- Zawarłaś nową znajomość - mruknął, obejmując ją w pasie.

Tamsin ogarnął niepokój; poczuła się tak, jakby podeszła zbyt blisko wygłodniałego drapieznika. Odetchnęła głęboko, żeby zapanować nad nerwami, po czym oparła dłoń na jego ramieniu.

- I to niejedną. Wszyscy zachowywali się bardzo uprzejmie.

- Widziałem. Przez cały wieczór ani na moment nie przestałaś flirtować z kolejnymi mężczyznami - syknął lodowatym głosem.

- Nie dałeś mi wyraźnych instrukcji. Powiedziałeś tylko, że mam uczestniczyć w balu. Nie zdawałam sobie sprawy, że nie wolno mi z nikim rozmawiać - rzuciła rozdrażniona. - Czy masz z tym problem?

- Oczywiście, że nie. Skąd takie pytanie? - Wbił wzrok w jej nagie ramię. - Nie chciałbym tylko, żeby spotkała cię przykrość.

- Przykrość? - Chociaż muzyka umilkła, Alaric jej nie puścił.

Stała więc na środku sali uwięziona w jego ramionach.

- Ruwińczycy okazują gościom wiele życzliwości, którą nieopatrznie mogłabyś wziąć za coś innego.

Tamsin z sykiem wypuściła powietrze przez zaciśnięte zęby.

- Co ty insynuujesz? Że w zwykłych okolicznościach nikt nie zechciałby spędzić czasu w towarzystwie takiej kobiety jak ja? Że nie jestem wystarczająco interesująca? Czy może za mało atrakcyjna?

Wszystkie miłe uczucia, które towarzyszyły jej przez cały wieczór, wyparowały w ułamku sekundy. Oszałamiająca ekscytacja ustąpiła miejsce szarzyźnie i poczuciu beznadziei.

Tamsin spróbowała się cofnąć, ale on tylko wzmocnił uścisk.

- Źle mnie zrozumiałaś.

Muzyka ponownie rozbrzmiała, a parkiet zapełnili piękni ludzie w drogich strojach. Nagle Tamsin poczuła, że to do niej nie pasuje.

- Proszę mnie puścić, Wasza Wysokość.

Ale Alaric mruknął coś wściekle w języku, którego nie знаła, po czym przytulił ją do piersi i zaczął tańczyć. Tym razem nie zachował stosownej odległości, więc jego oddech muskał jej szyję. Przyciskał mocno uda do jej ud, a rękę trzymał sztywno na jej biodrze. Serce Tamsin przyspieszyło z zachwytu pomimo złości i bólu, które czuła.

- Mam dość tańca - wydusiła z trudem, gdy uznała, że atmosfera stała się nie do wytrzymania.

- Nie wierzę. Przecież uwielbiasz tańczyć. Przez cały wieczór widziałem uśmiech na twojej twarzy.

Czy on sugerował, że nie spuszczał jej z oczu nawet wtedy, gdy zabawiał rozmową zachwycone damy z wyższych sfer? Nie miała jednak czasu dłużej się nad tym zastanawiać, ponieważ księżę sprowadził ją z parkietu, odsunął ręką gobelin i popchnął ją w kierunku ukrytego przejścia. Ruszyli wąskim korytarzem, a po chwili znaleźli się w słabo oświetlonej sypialni.

Tamsin usłyszała zgrzyt klucza przekręcanego w zamku, który nie zagłuszył jednak dudnienia jej serca.

- Co ty wyprawiasz? - Chciała wyrazić w tych słowach gniew, ale jej głos zabrzmiał słabo i spolegliwie.

- Chcę cię mieć tylko dla siebie. - Alaric ujął jej twarz w ciepłe dłonie i uniósł w górę, żeby spojrzeć w jego oczy w kolorze burzowego nieba. - Zepsułem ci wieczór, choć nie zamierzałem.

Pochylił głowę i oparł czoło na jej czole, wsuwając dłonie w jej włosy. Tamsin chciała wskrzesić złość, ale nie potrafiła, a jej ciało odmawiało posłuszeństwa.

- Dlaczego? - szepnęła.

- Ponieważ byłem zazdrosny.

Te słowa nią wstrząsnęły. Nie mogła uwierzyć własnym uszom.

Pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Ale ja nic nie rozumiem - wydukała z trudem. - Przecież unikałeś mnie przez większość wieczoru.

- Nie znalazłem innego wyjścia - wyjaśnił rzeczowo. - Musiałem odgrywać rolę uprzejmego gospodarza, a z tobą u boku to byłoby niemożliwe. I tak kontrolowałem się resztkami woli.

Przesunął ręce w dół na jej ramiona. I coś w tym czułym geście wywołało w niej burzę emocji. Nie mogła trzeźwo myśleć, gdy czuła jego palce kreślące koła na jej plecach.

- Proszę, Alaricu, ja...

Logika straciła znaczenie, gdy jego usta znalazły się kilka centymetrów od niej. Pragnęła go całą sobą. Czuła się tak, jakby jej ciało przez całe życie czekało właśnie na ten moment, żeby zapłonąć pożądaniem.

Mimowolnie uniosła ręce, spragniona jego pieścizot.

- Obiecałem, że nic nie zrobię - mruknął jej do ucha. - Więc poproś, bym cię pocałował, Tamsin.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Serce Alarica łomotało niecierpliwie w oczekiwaniu na jej odpowiedź. Z jednej strony był na nią wściekły za to, że zrobiła wyrwę w murze, którym się otoczył. Dotąd zawsze chronił go on przed skomplikowanymi emocjami. Nigdy żadnej kobiecie nie pozwolił wkroczyć do swojej intymnej strefy. Nie chciał tego. Ale tym razem stało się inaczej. Tamsin rozbudziła w nim coś więcej niż prymitywne pożądanie.

Wciągnął w nozdrza jej odurzający zapach. Pożądanie paliło jego skórę, ścisnęło mu żołądek. Pochylił głowę i musnął językiem delikatną skórę jej szyi. Krew zawrzała w jego żyłach.

- Alaricu, nie - powiedziała słabym głosem, jakby wiedziała, że zbliżało się to, co nieuchronne.

A on przygryzł miękki płatek jej ucha i został nagrodzony drżącym westchnieniem. Przestała się opierać. Nie odpychała go dłużej ani nie powstrzymywała. Zamiast tego wczepiła palce w jego bluzę mundurową, jakby chciała go przyciągnąć bliżej siebie.

Obsypał pocałunkami jej szyję, kładąc dłonie na jej nabrzmiąłych piersiach. Niemal w tej samej chwili drobne ręce pociągnęły w dół jego głowę i ich usta spotkały się w namiętym pocałunku.

Alaric wsunął język między jej rozchylone wargi i jęknął pod wpływem intensywnego doznania. Ta kobieta całowała jak demoniczny anioł, pożądliwie, a jednocześnie niewinnie. Na moment uległ złudzeniu, że będzie jej pierwszym.

A potem poddał się rozkoszy, gdy ich języki splotły się w dzikim tańcu. Tamsin przyłgnęła do niego ze zmysłową frywolnością, która postawiła jego ciało w stan najwyższej gotowości. Potrzebował jej. Natychmiast.

Wyswobodził się z jej uścisku i uważnym wzrokiem ocenił jej strój. A potem jednym wprawnym ruchem sięgnął do suwaka i go rozsunał. Tamsin wstrzymała oddech, ale nie zaprotestowała. Przy akompaniamencie delikatnego szelestu jedwabiu wyswobodził jej piersi. Przez moment książę napawał się widokiem jej różowych sutków na tle mlecznobiałej skóry, po czym pochylił głowę, żeby sprawić jej rozkosz. Wtedy ona wbiła palce w jego ramiona.

- Przestań się ze mną drażnić - wychrypiała, z trudem łapiąc powietrze. - Po prostu... zrób to.

Chociaż jej rozkaz nie brzmiał przekonująco, jej skóra płonęła z pożądania. Nie odrywając od niej oczu, ujął w usta jeden jej sutek. Obserwował, jak szeroko otwiera oczy, a potem je zamyka i odrzuca w tył głowę. Naprężyła się i wygięła w jego stronę, jakby dawała do zrozumienia, że to jej nie wystarcza.

W tej sytuacji Alaric nie zamierzał czekać ani minuty dłużej.

Wsunął rękę pod jedwabną spódnicę i przesunął w górę do miejsca, gdzie kończyły się delikatne pończochy. Pragnął położyć ją na łóżku i napawać oczy tym jakże seksownym obrazem. Niemniej jego potrzeba zbyt nagliła. Nie był nawet pewien, czy zdąży w porę zdjąć spodnie. Dlatego gdy sięgnęła do jego suwaka, warknął grubym głosem:

- Przestań!

Odepchnął jej rękę, po czym ponownie ją pocałował. Chciał ją doprowadzić do orgazmu, rozkoszować się widokiem jej rozanielonej twarzy, a dopiero potem zatracić się w jej ramionach.

Jednak w chwili, gdy wsunął palce pod cieką bawełnę jej majtek, na nocnym niebie rozbłysły tysiące gwiazd. Huk przywodzący na myśl ogień artyleryjski przyprawił go o gęsią skórę. Strach zdusił podniecenie. Poziom adrenaliny opadł gwałtownie.

Do czasu, gdy rozległa się druga seria ogłuszających wystrzałów, dopadła go rzeczywistość. Zwiesił głowę, próbując stłumić sprzeczne emocje. Nigdy wcześniej nie stracił nad sobą kontroli do tego stopnia.

- Co to? - zapytała Tamsin roztrzęsionym głosem.

Jeszcze dwie minuty i byłaby jego. Jej pognieciona suknia dobitnie świadczyłaby o tym, co zrobili. Ale on by się tym nie przejmował. W końcu miał kiepską reputację, a ludzie nie spodziewali się po nim przyzwoitości.

Jednak Tamsin plotki mogłyby zaszkodzić. Nie mógł jej tego zrobić, podobnie jak nie mógł zbezczcić pamięci Feliksa. Musiał postąpić godnie.

- Fajerwerki - mruknął cicho. Chrząknął, po czym puścił jej rękę. - Zwiastują koniec balu. Za chwilę wzniosę toast w imieniu rodziny królewskiej.

Czas naglił. Nie mógł zaznać spełnienia w gorącym ciele Tamsin, bez względu na to, jak bardzo tego pragnął. Niechętnie wysunął drugą rękę spomiędzy jej ud, a potem poprawił jej spódnicę. Nigdy nie odmawiał sobie przyjemności z kobietami, ale ta była inna.

- Odwróć się - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Spojrzała na niego szklistymi oczami, nim wykonała jego polecenie i zwiesiła głowę. Przez długą minutę zmagał się z suwakiem gorsetu, a gdy w końcu go zasunął, zrobił krok w tył na sztywnych nogach. Potrzebował czasu, nim pokaże się ludziom na oczy. Musiał odzyskać kontrolę nad własnym ciałem.

- Goście na mnie czekają. Jeśli się nie pojawię, zaczną spekulować na temat mojej nieobecności - wyjaśnił, przeczesując włosy palcami.

- Rozumiem - odparła beznamiętnym głosem.

- Poradzisz sobie? - Stał przy oknie odwrócony do niej plecami.

Dlaczego na nią nie patrzył? W końcu to ona powinna się czuć zażenowana. Zamierzała oddać się lekkoduchowi, który słynął z licznych romansów. Dla niego to nie było nic nowego.

- Oczywiście - mruknęła, zastanawiając się, czy jej kłamstwo zabrzmiało wiarygodnie.

Tamsin zadrzała na wspomnienie jego pieszczot. Dotykał jej z wprawą eksperta, którym przecież był. Ścisnęła mocno uda, gdy jej puls przyspieszył. Zapiekły ją policzki, gdy pomyślała o tych wszystkich rzeczach, które zrobiła i wciąż chciała zrobić.

Czuła się tak, jakby jakaś obca kobieta zawładnęła jej ciałem. To ona odkryła przed nią zmysłowość, z której istnienia nie zdawała sobie sprawy. To ona kierowała się instynktem, którego głosu Tamsin wcześniej nie słyszała. Czy to możliwe, że to właśnie ta wyzwolona istota była prawdziwą nią?

A może zachowała się w ten sposób, żeby zrekompensować sobie brak doświadczenia na tym polu? Jako nastolatka nie miała chłopaków i nigdy się nawet z żadnym nie całowała. Być może dotyk Alarica wyzwolił w niej tęsknotę za tym wszystkim, czego życie jej poskapiło.

Oczywiście, chciała stać się inną kobietą, zacząć nowe życie i zapomnieć o uprzedzeniach. Mimo to nigdy nie zamierzała posunąć się tak daleko.

Właściwie, gdy teraz wspomniała wydarzenia ostatnich minut, nie mogła uwierzyć, że to wydarzyło się naprawdę. Może za bardzo puściła wodze fantazji. Ale jej ciało mówiło, że niczego sobie nie wymyśliła. Pożądanie było autentyczne.

Gdyby tylko była bardziej doświadczona, być może rozumiałaby, dlaczego książę najpierw rozpalil jej zmysły do czerwoności, a potem niespodziewanie ją odtrącił. Zachował się dokładnie tak samo jak wtedy, gdy pocałował ją po raz pierwszy.

Tamsin przygryzła wargę. Bez względu na to, co nim wtedy powodowało, pragnęła, by teraz znów wziął ją w ramiona i zaprowadził do miejsca, w którym była szczęśliwa. Marzyła o jego uśmiechu. Potrzebowała go, by poczuć się lepiej.

Z zamyślenia wyrwało ją pukanie do drzwi. Alaric odwrócił się bez zastanowienia, jakby tylko na to czekał. Pod wpływem jego oceniającego spojrzenia zaczerwieniła się po koniuszki uszu. Pospiesznie poprawiła fryzurę, po czym wygładziła spódnicę. Mimo to nie mogła odsunąć się od ściany; za bardzo trzęsły jej się nogi.

- Proszę. - Ani jego głos, ani postawa nie zdradzały, co robili jeszcze kilka minut temu.

Do pokoju wszedł lokaj, który uklonił się nisko z kamienną twarzą.

- Wasza Wysokość. Madame. - Chrząknął. - Przepraszam, że przeszkadzam...

- W porządku, mów śmiało.

Lokaj uklonił się kolejny raz.

- Goście zebrali się na tarasie, Wasza Wysokość. Pokaz sztucznych ogni skończy się za pięć minut.

Alaric skinął głową z wytwornością godną następcy tronu.

- Dobrze. Za chwilę wygłoszę toast. - Odwrócił się do niej i przez moment patrzył jej głęboko w oczy, przez co omal nie zemdląla. - Odprowadź, proszę, doktor Connors do jej apartamentu. Bal okazał się dla niej wyczerpującym wydarzeniem.

Mężczyzna skinął głową. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, co tylko pogorszyło samopoczucie Tamsin. Czyżby Alaric przyzwyczaił swoją służbę do widoku kochanek w przedpokojach? Dlatego jej obecność nie zaskoczyła lokaja?

- Doktor Connors. - Alaric skłonił się sztywno.

- Wasza Wysokość. - Nie mogła wykonać żadnego ruchu ze strachu, że nogi ją zawiodą.

Książę skinął głową, po czym wymaszerował za drzwi niczym żołnierz na paradzie. Jej fantazja dobiegła końca. Nadszedł czas, by Kopciuszek opuścił bal.

Gdy Alaric ściągał bluzę mundurową, rozległo się pukanie do drzwi. Czy to mogła być ona? Czy przyszła dokończyć to, co zaczęli? Właściwie sam zamierzał wybrać się do niej z wizytą, ponieważ odkąd poznał smak jej słodkiego ciała, nie mógł przestać o niej myśleć. Zamierzał się przebrać i ruszyć prosto do jej apartamentu, ale ona najwyraźniej oszczędziła mu zachodu.

- Proszę.

Rozczarowany spojrział na swojego szefa ochrony, który pojawił się zamiast Tamsin. A na widok jego pochmurnej twarzy, włosy stanęły mu dęba; musiało wydarzyć się coś niedobrego.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale otrzymałem wyraźne instrukcje dotyczące rozmów telefonicznych doktor Connors, więc uznałem, że musi pan tego posłuchać.

Bluza wypadła z ręki Alarica i zawisła niechlujnie na pobliskim krześle. Nie chciał uwierzyć, że Tamsin mogłaby zrobić coś, co zachwiałoby jego zaufaniem.

Chciał zignorować doniesienia, z którymi przyszedł do niego szef ochrony. Oczywiście mógł zaufać instynktowi i odesłać mężczyznę bez słowa wyjaśnienia. Jednak w tej sprawie nie chodziło tylko o niego. Miał zobowiązania wobec Raula. Nie mógł go zawieść.

- Kiedy odbyła się ta rozmowa? - Potarł twarz dłonią.

- Przed balem, proszę pana.

- Rozumiem. - Alaric wskazał stół. - Zostaw nagranie na blacie.

Szef ochrony spojrział na niego tak, jakby zamierzał zaprotestować, ale nic nie powiedział.

- Możesz odejść - oświadczył książę.

Gdy tylko został sam, bardzo wolno wypuścił powietrze, przypominając sobie o swoich obowiązkach. A mimo to wspomnienie nagiego ciała Tamsin mąciło mu w głowie. Niemal czuł w dłoniach ciężar jej piersi. Jego ubranie wciąż nią pachniało. Nic więc dziwnego, że czuł się zdradzony, gdy wsuwał płytę CD do odtwarzacza.

Po odsłuchaniu rozmowy, wstał i wbił wzrok w atramentowe nocne niebo za oknem. Tamsin i Patryk. Wiedział o istnieniu tego mężczyzny, ponieważ już wcześniej polecił swoim ludziom zebrać wszelkie informacje na temat kobiety, która miała u niego pracować.

„Byli kochankami”. Treść żołądka podeszła mu do gardła na samą myśl o Tamsin w ramionach innego mężczyzny. W jego łóżku. Alaric stłumił narastającą wściekłość. Dobrze, że ten cały Patryk mieszkał w Anglii, inaczej mógłby mieć teraz kłopoty.

Nie dość, że ją zostawił, to jeszcze spodziewał się, że przyjmie go z otwartymi ramionami. Uwadze Alarica nie uszła satysfakcja pobrzmiewająca w jej głosie, gdy odeślała go z kwitkiem. A mimo to czuł się oszukany.

Przez chwilę naprawdę sądził, że jej niewprawne, lecz pełne żaru pocałunki świadczyły o braku doświadczenia. Potrząsnął głową. Najwyraźniej miał do czynienia z niezwykle sprytną uwodzicielką.

Zacisnął palce na framudze okna, koncentrując się na potencjalnych zagrożeniach. Tamsin potwierdziła autentyczność dokumentu, co oznaczało, że Alaric wkrótce zostanie kolejnym królem Maritz.

Przytłoczył go ogromny ciężar na myśl, że jego naród nie otrzyma takiego władcy, na jakiego zasługiwał. Nawet nie chciał wyobrazić sobie chwili, gdy przekaże najnowsze wiadomości Raulowi. Nie dość, że pozbawił tronu swojego brata, to teraz miał jeszcze usunąć w cień kuzyna?

Nie mieli jednak innego wyjścia. Obaj zostali wychowani tak, by jak najlepiej służyć krajowi. Dlatego jeszcze tej nocy Alaric musiał podjąć stosowne działania. Będzie musiał sprowadzić kolejnych ekspertów, żeby oni także potwierdzili autentyczność kroniki. Królewscy genealogowie ostrożnie sugerowali, że nie można odsunąć go od tronu, ale musiał mieć pewność.

I chociaż cenny dokument spoczywał w bezpiecznym miejscu, nadal istniało ryzyko, że ktoś przekaze do prasy rewelacje dotyczące rodziny królewskiej. Nagle przypomniał sobie rozmowę Tamsin z dziennikarzem. Czy to możliwe, że podzieliła się z nim swoim odkryciem? Chociaż szczerze w to wątpił, w zaistniałych okolicznościach musiał podjąć specjalne środki bezpieczeństwa. Dopóki nie upora się z całym tym bałaganem, będzie musiał odizolować ją od świata.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Dzień dobry, Tamsin.

Młoda asystentka szeroko otworzyła oczy, zerkając przez ramię na swoją przełożoną. Najwyraźniej po zeszłej nocy plotki rozeszły się po zamku lotem błyskawicy. Tamsin oparła rękę o szafkę, żeby się uspokoić, po czym spojrzała na niego.

Przez całą noc nie zmrużyła oka. Na początku łudziła się, że zaraz po zakończonym balu Alaric przyjdzie do jej sypialni. I dopiero gdy niebo rozjaśniły pierwsze promienie słońca, zrozumiała, że nic podobnego się nie wydarzy.

- Cześć... - Zamilkła.

Jak powinna się do niego zwracać? Jeszcze wczoraj mówiła mu po imieniu, ale gdy widzieli się po raz ostatni, on tytułował ją „doktor Connors”. I ten niespodziewany powrót formalności Tamsin odebrała jak policzek.

A teraz stał tutaj całkiem sam, bez sztabu sekretarek i ochroniarzy. Czego mógł od niej chcieć? Nie potrafiła zdecydować, czy jego twarz wyrażała pożądanie, czy też pogardę.

- Jak się masz? - Chociaż zachował uprzejmy ton, coś w jego głosie nie dawało jej spokoju.

- Dobrze. Dziękuję, że pytasz. - Kolejny raz się zawahała. Nie zamierzała jednak odwzajemnić troski o jego samopoczucie. - Przeszedłeś sprawdzić postępy?

Ignorując niespokojny trzepot serca, zaprosiła go gestem do małego biura. Wolą, żeby nikt nie słyszał ich rozmowy.

- Między innymi. - Gdy podeszli do biurka, Alaric przeszył ją wzorkiem. - A czemu pytasz? Masz mi coś do powiedzenia?

Tamsin otworzyła usta, po czym zamknęła je, ściągając brwi. Zeszłego wieczoru nie miała okazji poinformować go o potwierdzeniu autentyczności dokumentu. Gdy zostali sami, jej myśli zaprzętały całkiem inne sprawy niż praca.

Uciekła od niego wzorkiem, gdy przed oczami stanęły jej erotyczne obrazy z poprzedniego dnia. Nawet teraz sprawiały, że jej ciało stawało w płomieniach pożądania.

Musiała się jednak skupić na wynikach badań. Chociaż знаła prawdę, nie była pewna, czy powinna ją przed nim ujawnić. Przecież wyraźnie słyszała, gdy powiedział, że nie chce korony. Z drugiej strony przez ostatnie tygodnie miała okazję obserwować go w różnych sytuacjach i to, co widziała, utwierdziło ją w przekonaniu, że doskonale nadawał się na króla. Słuchał ludzi, nie zadzierał nosa, chętnie pomagał, a przy tym był inteligentny i bystry.

Mimo wszystko kilka drobiazgów wymagało jeszcze potwierdzenia. Czy powinna zatem niepokoić Alarica, zanim zyska stuprocentową pewność?

- Nowi pracownicy są na wagę złota - odezwała się wreszcie. - Szybko posuwamy się do przodu.

- Doskonale. - Zamilkł, jakby na coś czekał. - A kronika? Przetłumaczyłaś ostatnio coś interesującego?

- Nie. - Milczenie Alarica sprawiło, że oderwała wzrok od rzeczy na biurku. Jego twarz przypominała maskę. Dodała pospiesznie: - Wkrótce powinnam wiedzieć więcej.

Nie zamierzała go o niczym informować, dopóki nie pozbędzie się nawet najdrobniejszych zastrzeżeń. Z niewyjaśnionych przyczyn pragnęła chronić go przed scenariuszem, którego się obawiała. Wyczuwała, że chociaż pozował na człowieka zdolnego zmierzyć się z każdą przeciwnością losu, w rzeczywistości był wrażliwy i kruchy.

- Świetnie.

Gdy musnął palcami grzbiet jednego z katalogów, Tamsin przypomniała sobie jego pieśczoły. Z trudem nabrała powietrza w płuca. Wytarła wilgotne dłonie w spódnicę. Z kolei Alaric z rozmysłem powiódł wzrokiem po jej piersiach, szyi i ustach.

- Muszę spotkać się z tobą na osobności.

- Ale zeszłej nocy...

- Zeszłej nocy nie powinienem był zaczynać czegoś, czego nie mogłem skończyć. - Posłał jej wymowny uśmiech. - Chyba nie sądziłaś, że kilka minut pod ścianą mnie usatysfakcjonuje?

Jej oddech przyspieszył. Chociaż jego bezpośredniość ją zszokowała, nie zamierzała niczego mu odmawiać. Doskonale zdawała sobie sprawę, że to, co jej oferował, nie będzie trwało wiecznie. Ale mimo wszystko zamierzała czerpać z tego garściami.

- Pragnę cię, Tamsin. I nie zamierzam dłużej czekać - wychrypiął teatralnym szeptem. - Za piętnaście minut na dziedzińcu. Ubierz się możliwie jak najcieplej.

Bez dalszych wyjaśnień odwrócił się na pięcie i odszedł, zostawiając Tamsin omdlewającą z podniecenia. Piętnaście minut wydawało jej się wiecznością.

Alaric przestąpił z nogi na nogę, spoglądając na zegarek. Nie miał wątpliwości, że porządna i przyzwoita doktor Connors dołączy do niego lada moment. Widział to w jej oczach. Pragnęła go równie mocno jak on jej.

A on miał ostatnią szansę, żeby zaznać spełnienia w jej ramionach. Zamierzał jak najlepiej wykorzystać ten czas, który został mu do koronacji. Gdy tylko poczuje ciężar korony, skończą się przyjemności. Nie zdoła uciec przed brzemieniem władzy.

Oczywiście nie zamierzał skrzywdzić Tamsin. Dopilnuje, by ona także zakończyła wspólny etap ich życia z poczuciem satysfakcji. Pomimo złożonej, fascynującej osobowości czasami nie potrafiła ukryć prawdziwych uczuć. Poza tym instynkt podpowiadał mu, że była z nim szczerą, a on pragnął w to wierzyć. Nie wiedział jednak, jak zinterpretować fakt, że ukryła przed nim informacje o potwierdzeniu daty powstania kroniki.

W zamyśleniu Alaric nałożył rękawiczki, spoglądając na pociemniałe niebo w odległości. Im szybciej wyruszą, tym mniejsze ryzyko, że wpadną w środek śnieżycy. Gdyby jechał sam, z radością zmierzyłby się z żywiołem, ale w żadnym razie nie zamierzał narażać Tamsin.

- Wasza Wysokość.

Odwrócił się w kierunku jednego ze swoich ochroniarzy.

- Tak?

- Mam ten raport, o który pan prosił. Za dzień lub dwa zgromadzimy więcej informacji.

A więc wkrótce dowie się, kim jest ten nieznosny facet o imieniu Patryk, który dzwonił do Tamsin, oraz dziennikarz, który podczas balu spiął z jej ust każde słowo.

Kątem oka zarejestrował jakiś ruch: to Tamsin wyszła na dziedziniec, ubrana w ocieplaną kurtkę i grube spodnie. Elegancka kobieta, która towarzyszyła mu poprzedniego wieczoru, zniknęła. A mimo to ostre światło zimowego poranka wydobywało

piękno ukryte pod obszerną odzieżą. Skoro przestała nosić okulary, wyraźnie widział klasyczne rysy zasługujące na podziw. Jej oczy lśniły, a skóra wydawała się niezwykle gładka.

- Wasza Wysokość?

Ponownie odwrócił się do zniecierpliwionego członka ochrony.

- Dziękuję. - Skinął głową, biorąc od niego kopertę. Postanowił, że zaspokoi ciekawość, jak tylko zostanie sam, a tymczasem schował zawiniątko do wewnętrznej kieszeni kurtki. - Na razie to wszystko. Gdyby wydarzyło się coś ważnego, będę pod komórką.

Mężczyzna skłonił się, po czym odszedł. Niemal w tej samej chwili miejsce u boku Alarica zajęła Tamsin. Księżę spojrzął w jej jasne oczy i pierwszy raz od bardzo dawno poczuł się naprawdę szczęśliwy.

- Dokąd jedziemy? - To były pierwsze słowa, która Tamsin wypowiedziała po dwudziestu minutach milczenia.

Natłok emocji na pewien czas odebrał jej umiejętność konstruowania zdań. Na widok nieskrywanej żądzy wyzierającej z oczu Alarica poczuła, jak żar trawi jej ciało. W efekcie do głosu doszły nie tylko pierwotne instynkty, ale także niedowierzanie, zachwyt i czysta radość. Nawet w najdzikszych fantazjach nie wyobrażała sobie jazdy saniami zaprzęzonymi w konie, przez gęste lasy tonący w śnieżnym puchu.

- Zatrzymamy się w chacie myśliwskiej w górach. Nikt nie będzie nam tam przeszkadzał.

Tamsin przeszył dreszcz ekscytacji.

- Rozumiem - odparła zachrypniętym, niskim głosem, którego nie poznawała.

Księżę uśmiechnął się, unosząc jedną czarną brew. Przy tym mężczyźnie czuła, że żyje. Oczywiście denerwowała się odrobinę, ponieważ miała niewielką wprawę w sprawach damsko-męskich. Uznała jednak, że bogate doświadczenie Alarica w zupełności wystarczy.

Cokolwiek miało się wydarzyć w ciągu najbliższych godzin, wiedziała, że nie będzie niczego żałować. I pomyśleć, że jeszcze kilka tygodni temu za żadne skarby nie

podjęłaby takiego ryzyka. Jak inne było wtedy jej życie - spokojne, a przy tym niezwykle mdłe i bezbarwne.

Tamsin spojrzała w górę na czarne chmury gromadzące się nad ich głowami.

- Pogoda chyba niedługo da nam do wiwatu.

- Nie przejmuj się. Nic nam nie będzie.

Powstrzymała się przed komentarzem. Dobrze wiedziała, że takie chmury zwiastowały intensywne opady śniegu. Mimo to łatwiej było je ignorować, tuląc się do silnego męskiego ramienia. Alaric na pewno wiedział lepiej. W końcu spędził w tych okolicach znacznie więcej czasu niż ona.

Wreszcie wjechali na polanę, ukrytą wśród wysokich szczytów górskich.

- To jest chata? - zapytała z niedowierzaniem.

- Zbudował ją mój prapraprapradziad Rudi, żeby zapewnić sobie kryjówkę z dala od dworu.

Tamsin spodziewała się małego domku. Tymczasem tuż przed nią wznosiła się okazałych rozmiarów budowla, ozdobiona wielodzietnymi oknami, mnóstwem kominów i wieżyczką.

- Najwyraźniej nie lubił spartańskich warunków.

Alaric roześmiał się głośno.

- Rudi nie stronił od przyjemności. - Jego oczy zabłyszczały niczym gwiazdy. - Na pewno zmarłaś. Wejź do środka, a ja zajmę się końmi.

- Mogę ci pomóc? - zapytała na progu ogromnej stajni.

- Nie. Wolę, żebyś się rozgrzała. Czuj się jak u siebie w domu. Niedługo do ciebie dołączę.

Po chwili Tamsin weszła do holu wyłożonego kamiennymi płytami. Na widok schodów prowadzących po obu stronach na górę poczuła przyjemne ciepło. Na ściennych malowidłach w żywych barwach dostrzegła rzędy poroży. Ściągając kaptur i rękawiczki, przyglądała się scenom przedstawiającym huczne biesiady. Uczestniczyło w nich zaskakująco dużo piersiastych pokojówek. Może przodek Alarica także był koneserem kobiet?

Powiesiła kurtkę, ignorując myśli o licznych kochankach księcia. Rozpięła buty, po czym zostawiła je przy ciepłym zabytkowym piecu kaflowym. Bez wątpienia ktoś przygotował dom na ich przybycie.

Przeszła przez kilka salonów, bibliotekę, jadalnię ze stołem mieszczącym dwadzieścia osób, kuchnię i spiżarnię, ale nikogo tam nie zastała. Zaciekawiona ruszyła na górę. Balustrada była rzeźbiona w motywy zwierzęce: zajace, łanie, ogary, dziki.

Zatrzymała się przy dwuskrzydłowych drzwiach. Nie była pewna, czy może wejść do cudzej sypialni, ale Alaric powiedział, żeby się czuła jak u siebie w domu. Nacisnęła więc klamkę i znalazła się w pokoju na wieży.

Zaokrąglone ściany zostały pomalowane na kremowo. Rozsunięte aksamitne zasłony w kolorze błękitu wpuszczały światło sączące się na wyłożony poduchami parapet i wspaniały turecki dywan. W kominku leżało drewno gotowe do podpalenia, a naprzeciwko niego stało największe łóże z baldachimem, jakie kiedykolwiek widziała.

- Miałem nadzieję, że cię tutaj zastanę.

Tamsin odwróciła się na pięcie, gdy Alaric zamknął drzwi.

- Nie mogłam nikogo znaleźć - powiedziała odrobinę zbyt piskliwym głosem.

- Jesteśmy tutaj całkiem sami - odparł, nie odrywając od niej oczu.

- Więc o czym chcesz porozmawiać?

Księżę wolno pokręcił głową, przysuwając się do niej.

- Nie przyjechaliśmy tutaj rozmawiać. - Podszedł tak blisko, że czuła bijące od niego ciepło i zapach mydła cytrusowego. Nabrała powietrza, żeby się uspokoić. Nie zdołała jednak, ponieważ on dodał: - A ty dobrze o tym wiesz.

Nie było sensu udawać, więc skinęła głową. Dobrze znała cel podróży. Dlaczego zatem tak bardzo się denerwowała?

- Czego chcesz, Tamsin?

Musiała odpowiedzieć na to pytanie i sobie, i jemu.

Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. To, co tam ujrzała, dodało jej odwagi.

- Chcę się z tobą kochać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zanim usłyszał jej słowa, podejrzewał, że jest zdenerwowana. Jednak najwyraźniej się mylił. To nie strach wycierał z jej oczu, lecz ekscytacja. Miał przed sobą doświadczoną kobietę, a nie złąknioną dziewicę. Jej rozmowa telefoniczna z byłym kochankiem dobitnie o tym świadczyła.

Alaric nabrał głęboko powietrza, gdy zniecierpliwienie dało mu się we znaki. Potrzebował towarzystwa namiętnej kochanki, która wie, jak sprawić rozkosz. Po ostatniej nocy nie miał wątpliwości, że Tamsin sprosta jego wymaganiom.

- Z przyjemnością będę się z tobą kochał - mruknął przeciągle, spoglądając na jej rozchylone wargi.

Tak długo czekał na tę chwilę. Nie pocałował jej jednak. Wiedział, że gdyby to zrobił, straciłby nad sobą kontrolę. A tym razem chciał się delectować każdą chwilą możliwie jak najdłużej.

- Rozpuść włosy.

Tamsin najpierw niepewnie zamrugła powiekami, ale później posłusznie uniosła rękę i wykonała polecenie. Kaskada jasnych, lśniących włosów spłynęła na jej ramiona niczym płaszcz.

- A teraz zdejmij sweter. - Wolałby sam ją rozebrać, ale nie ufał sobie na tyle, by to zrobić.

Bardzo wolno Tamsin pozbyła się wełnianego okrycia. Wtedy nie wytrzymał i znalazł się przy niej. Wsunął rękę pod jej szarą koszulę. Jej rozkosznie ciepłe ciało drżało pod jego dłońmi. Była tak niezwykle wrażliwa. Żadna inna kobieta nie reagowała na jego pieszczoty równie gwałtownie jak ona.

Gdy już rozebrał ją od pasa w górę, cofnął się, żeby na nią spojrzeć. Nakreślił palcem linię wzdłuż jej policzka, wokół ust i w dół szyi, gdzie wyczuł przyspieszony puls. Jego oddech przyspieszył, gdy ujął jej jędrne piersi. Tamsin zamknęła oczy, a potem odchyliła głowę w zapraszającym geście. Wtedy zmysły Alarica oszalały; okiełznanie ich okazało się nie lada wyzwaniem.

Wykrzywił usta w grymasie, gdy zawładnęło nim naglące napięcie. Szybko uporał się więc z suwakiem jej spodni, które natychmiast zsunął, odsłaniając długie, szczupłe nogi. Spojrzał na śnieżnobiałe uda. Najchętniej rozchyliłby je i poznał smak jej kobiecości, ale nie zamierzał ryzykować. Był zbyt podniecony.

Już naga Tamsin spojrzała na niego zuchwale, czym całkiem go zaskoczyła. Każdy centymetr jego ciała iskrzył rozgrzany do czerwoności.

- Masz na sobie za dużo ubrań - wychrypiała rozpustnie.

Najwyraźniej ona też nie mogła dłużej czekać.

- Można temu łatwo zaradzić.

Gwałtownym ruchem ściągnął przez głowę sweter razem z koszulą i rzucił je za siebie. Po chwili delikatne kobiece palce znalazły się na jego piersi, przez moment muskały jego brzuch, po czym rozsunęły zamek spodni. Ale zanim Alaric się ich pozbył, wyjął z kieszeni prezerwatywę. Jego krew wrzała, gdy zrobił krok w jej stronę.

Musiał ją mieć. Natychmiast.

Gdy Alaric się zbliżył, Tamsin zrobiła krok w tył. Nie miała takiego zamiaru, ale widok jego nagiego ciała wprowadził ją w osłupienie. Był taki duży i tak bardzo podniecony. Wiedziała, że w razie konieczności nie zdołałaby się przed nim obronić.

- Tamsin?

Stłumiła panikę, która zakiełkowała niespodziewanie, pozbawiając ją kontroli nad własnym ciałem. Upomniała się w duchu, że spędziła z tym mężczyzną kilka tygodni i zdążyła dostrzec w nim człowieka godnego zaufania. To nadal był ten sam Alaric.

Uśmiechnęła się słabo, gdy zdała sobie sprawę, że nie każda kobieta przeżywa swój pierwszy raz z takim wspaniałym mężczyzną. Jego siła i aura władczości przytłaczały ją. Może dlatego pojawił się lęk.

Mimo wszystko nadal chciała oddać mu swoje ciało. Gdy wodził wzrokiem po jej krągłościach, czuła się kobieco, ponętnie, władczo.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo cię pragnę. - Wyznanie Alarica poruszyło w niej jakąś czułą strunę.

Rozkosz rozlała się przyjemnym ciepłem pod jej skórą.

Po chwili wziął ją na ręce i rzucił na materac. Jego pewny uchwyt umocnił fizyczną więź między nimi. I tym razem nie poczuła strachu. Zamiast tego wypełniła ją ekscytacja. A gdy na nią opadł, rozbudził wszystkie jej zmysły. Nie zamierzała walczyć z odurzającym pragnieniem spełnienia.

Oplotła rękami jego tors, przyciskając usta do ramion Alarica. Smakowała jego słoną skórę. Miękki aksamit pieścił jej plecy, podczas gdy książę wodził rękami po jej piersiach, brzuchu i nogach. Ocierał się o nią. Był taki męski. Taki intrygujący. Taki seksowny.

Działając pod wpływem instynktu, wygięła się ku niemu. Teoretycznie wiedziała, co robić. Jednak żadna książkowa wiedza nie przygotowała jej na ten moment, gdy poczuła jego męskość. Przeszył ją tępy ból. Alaric ujął w usta jeden jej sutek, poruszając się zmysłowo.

- Uwielbiam twoje rozpalone ciało.

Tamsin przygryzła wargę, gdy jęk rozkoszy wyrwał się z jej gardła. Jej kochanek wyglądał jak bezwzględny barbarzyńca gotowy grabić i plądrować - dla niej. Zachowywał się tak, jakby była łupem.

Wsunęła ręce w jego włosy, chwytając za nie kurczowo. Odszukała jego usta, żeby złożyć na nich namiętny pocałunek. Oplotła go nogami, dopasowując się do narzuconego rytmu. Wszystko przestało się liczyć. Byli tylko oni i ich żądze. Nagle wstrząsnęły nią rozkoszne dreszcze. W końcu poznała smak spełnienia.

Tego popołudnia zabrał ją do bram rajy jeszcze trzy razy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Alaric pokręcił głową. Powinien był zaufać swojemu instynktowi, zamiast wyciągać wnioski na podstawie jednej podsłuchanej rozmowy telefonicznej. Uwiódł dziewicę i uczynił z niej prawdziwą kobietę.

Gdyby Tamsin wyznała mu prawdę, pewnie zastanowiłby się dwa razy, zanim podjąłby ostateczną decyzję. Ale czy odmówiłby sobie jej cudownego, nieskalanego ciała? Z całą pewnością nie. Nic na tym świecie nie powstrzymałoby go przed rozsmakowaniem się w jego słodczy.

Okazał się godnym następcą starego Rudiego, który wznosił tę chatę myśliwską, by w jej zaciszu oddawać się rozpuście. Właściwie był od niego gorszy, ponieważ jego przodek szukał spełnienia wyłącznie w ramionach doświadczonych kobiet. Nawet ojciec Alarica przestrzegał tej zasady.

Księżę spojrział w lustro zawieszone nad umywalką. Spodziewał się ujrzeć piętno swoich grzechów odcisnięte na twarzy. Ale wyglądał tak samo jak zawsze. Nieskazitelnie. Jakby wypełniająca go ciemność nie potrafiła znaleźć ujścia na zewnątrz.

Nie miał prawa odbierać jej niewinności. Tamsin zasługiwała na mężczyznę, który może ofiarować jej znacznie więcej niż przelotny romans. Alaric ponownie pokręcił głową, spryskując lustro i ramiona kroplami lodowatej wody. Teraz nie było już odwrotu. Musiał zmierzyć się z konsekwencjami swoich czynów.

Wychodząc z łazienki, usłyszał jej słowa:

- Długo cię nie było.

Zdumiony zatrzymał się w pół kroku. Sądził, że Tamsin śpi. Tymczasem ona leżała na poduszkach z szeroko otwartymi oczami. Burza włosów okalała jasne ramiona. Jej zaróżowione policzki i posiniaczone usta dobitnie świadczyły o tym, co robili. Ponownie rozpalila w nim żar namiętności.

- Znów... jesteś gotowy? - zapytała zdumiona, wodząc wzrokiem po jego nagim ciele.

- Nie przejmuj się. - Podeszedł do sterty ubrań leżących na podłodze. - Nie zamierzam się na ciebie rzucać.

- Czemu nie? - Nawet nie próbowała ukryć rozczarowania.

- Bo jesteś dziewicą i...

- Byłam - poprawiła go, a jej piersi uniosły się gwałtownie. - Ale to nie znaczy, że nie możemy się kochać jeszcze raz. Chyba że ci się nie podobało...

Zacisnął szczęki, rozpaczliwie szukając sposobu, żeby stłumić narastające pożądanie.

- Mężczyźni nie są w stanie uprawiać seksu, jeśli im się nie podoba.

- Więc o co chodzi?

Usilnie unikał jej wzroku. Niczym tchórz odwrócił się do niej plecami w poszukiwaniu spodni.

- Będiesz obolała. Twoje ciało nie przywykło jeszcze do takich ekscesów. - Nie przebierał w słowach, ale w tej sytuacji musiał się zachowywać opryskliwie, skoro nie chciał skończyć w łóżku u jej boku.

- Czuję się dobrze.

- Już niedługo.

- Taki z ciebie ekspert od dziewic?

- Nic podobnego! Nie mam pojęcia o niewinności. - Odwrócił się gwałtownie i spiorunował ją spojrzeniem. - Naprawdę sądzisz, że sprowadziłbym cię tutaj, gdybym znał prawdę?

Nikły uśmiech zamarł na jej ustach, a jej jasne bursztynowe oczy błysnęły złotem. Zbyt późno zrozumiał, że wcale nie miała zamiaru wpędzić go w poczucie winy, a jedynie się z nim drażniła. Przeczesał włosy palcami. Stracił zdolność trafnej oceny sytuacji. Nie mógł trzeźwo myśleć, gdy ona siedziała kilka metrów dalej i składała mu niemoralne propozycje.

Nagle jego uwagę zwrócił głośny szelest. To Tamsin poruszyła się wściekle, chwyciła prześcieradło, owinęła się nim i wyszła z łóżka. Ze ściągniętą twarzą zaczęła zbierać swoje rzeczy z podłogi.

Alaric zacisnął pięści. Chciał ją pocieszyć, przytulić i pogłaskać po głowie, ale bał się konsekwencji. Gdy uniosła głowę, dostrzegł lzy lśniące w kącikach jej oczu.

- Tamsin? - Zrobił krok w jej stronę, a ona znieruchomiała. Ból przeszył jego serce.

- Nie płacz, proszę.

- Nie bądź śmieszny. Ja nie płacę. - Pociągnęła nosem, po czym odwróciła się od niego, przyciskając ubranie do piersi. - Jasno dałeś do zrozumienia, że to popołudnie ogromnie cię rozczarowało, dlatego zamierzam wrócić do zamku tak szybko, jak to tylko możliwe.

- Źle mnie zrozumiałaś! - zaprotestował.

- Przestań! Może i jestem naiwna, ale na pewno nie głupia. - Przygryzła wargę, po czym z trudem przełknęła ślinę. - Rozumiem, że chciałeś spędzić ten czas z doświadczoną kobietą.

- Ale to nieprawda.

- Więc chodzi o mnie. - Zamrugła energicznie. - Przykro mi, że nie spełniam królewskich standardów.

Rzuciła ubranie na łóżko i pochyliła się, żeby podnieść majtki. Prześcieradło krępowало jednak jej ruchy, więc szarpnęła je zniecierpliwiona i pozwoliła, by opadło na ziemię.

Sfrustrowany Alaric sięgnął po jej drobne ciało.

- Naprawdę uważasz, że mnie nie pociągasz? - Oparł ręce na jej biodrach, stając za jej plecami. Przyciągnął ją do siebie. Wsunął rękę między jej rozpalone uda, a gdy zadrzęła, uśmiechnął się z satysfakcją. - Pragnę cię, Tamsin. Mimo to próbowałem zachować dystans, ponieważ nie chciałem cię wykorzystać. Ale nie udało mi się. Odebrałem ci niewinność. Ponoszę za to pełną odpowiedzialność.

W okamgnieniu Tamsin odwróciła się w jego ramionach, odepchnęła od jego piersi i podniosła prześcieradło z podłogi.

- To była moja decyzja. Do niczego mnie nie zmuszałeś.

Ciasno owinęła się prześcieradłem.

- To nie umniejsza mojej winy. Ja wiedziałem, co robię, a ty nie.

- Jesteś nieznośny! - Przewróciła oczami. - Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, ale w dzisiejszych czasach kobiety mają prawo głosu. Same podejmujemy decyzje o tym, z kim chcemy się kochać.

Alaric przysunął się do niej.

- A z kim chcesz się kochać?

Uwięziona między nim a łóżkiem, Tamsin nie miała dokąd uciec.

- Z nikim. Zamierzam wrócić do zamku.

- Nie ma mowy. Wrócisz na ten materac, żeby poznać kilka pozycji, których nie miałem okazji pokazać ci wcześniej. - Żar rozlał się pod jego skórą, gdy jej oczy rozbłysły pożądliwie. - Chcę tego.

Przechyliła głowę, mocniej ściskając prześcieradło.

- Dlaczego?

Tego pytania się nie spodziewał. Czy erotyczne napięcie wyraźnie wyczuwalne między nimi nie wystarczało jej za odpowiedź? Czy nie rozumiała, że to, co ich łączyło, choć bardzo prymitywne, nie zdarzało się często? Mieli coś wyjątkowego.

- Ponieważ pragnąłem cię od dawna - mruknął. Postanowił wyznać prawdę. - Odkąd wszedłem do biblioteki i ujrzałem twoją seksowną nogę zwisającą mi nad głową. Odkąd odkryłem kobietę, która rzuca wyzwania, intryguje i rozbudza ciekawość. Której pasją jest coś tak skomplikowanego jak tłumaczenie starych ksiąg. Której nie dba o mój tytuł. Na której bogactwo i prestiż nie robią wrażenia. I która nie boi się mówić mi, co myśli.

- A więc nie chodziło o mydlenie oczu innym kobietom? - Przymknęła powieki, żeby ukryć zranione spojrzenie.

Alaric ściągnął usta w cienką kreskę, w duchu przeklinając dzień, w którym użył tej wymówki, by zatrzymać ją przy sobie. Gdyby zdawał sobie sprawę z jej braku wiary we własną atrakcyjność, nigdy by tego nie zrobił. Zbyt późno zrozumiał, że jej zawodowa pewność siebie była tylko fasadą.

- Chodziło wyłącznie o nas - zapewnił. Odgarnął włosy z jej twarzy, uśmiechając się do niej ciepło. - Muszę przyznać, że nie spotkałem seksowniejszej kobiety, chociaż dokładasz wszelkich starań, by ukryć, jak bardzo jesteś zmysłowa. Wiesz, jak się czuję, gdy patrzę na twoje koszule pozapinane pod samą szyję, długie spódnice i toporne buty, wiedząc, co skrywają?

- Ja... - Potrząsnęła głową, jakby nie mogła znaleźć odpowiednich słów.

- Za każdym razem, gdy odwiedzam cię w archiwum, chcę zatrzaskać drzwi twojego biura i wziąć cię na biurku. Nawet nie wiesz, jak często o tym marzyłem.

Tamsin tylko stała i patrzyła na niego. Nieznane dotąd uczucie zaczęło sączyć się ze zgliszcz jego duszy. Nie potrafił go nawet nazwać. Wiedział jedno: czuł się wspaniale.

- Wszystko będzie dobrze. Zadbam o to - mruknął, zastanawiając się, czy próbuje przekonać ją, czy siebie. - Ale tylko jeśli mi pozwolisz.

Cisza wypełniająca pokój pulsowała niczym żywa istota. Niecierpliwie oczekiwał jej reakcji. Miał wrażenie, że wypełnia go coś więcej niż pożądanie - coś znacznie silniejszego.

- Pragnę cię, Alaricu - szepnęła wreszcie.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Nie, nie tak. Rozprostuj palce.

Alaric złapał Tamsin pod rękę, gdy klacz chwyciła kawałek marchewki z jej dłoni. Jej dźwięczny śmiech poniósł się echem po stajni. Koń zarżał, a Tamsin pogładziła go po pysku, przemawiając pieszczotliwie.

Książę zdał sobie sprawę, że lubi słuchać jej głosu, bez względu na to, czy pojękiwała w chwili ekstazy, czy opowiadała o czymś z przejęciem, czy dyskutowała z nim na poważne tematy. Lubił nawet mentorski ton, którego używała, gdy jej dokuczał.

Nie przypominała żadnej z kobiet, z którymi spotykał się w przeszłości. Być może właśnie dlatego nie chciał stracić jej z oczu. Tamsin była niczym słońce rozświetlające mroki jego życia. Tylko przy niej potrafił zapomnieć o obowiązkach, które wkrótce staną się jego kulą u nogi.

Niespodziewanie przypomniał sobie podekscytowanego Feliksa opowiadającego o miłości swojego życia. Jak bardzo jego brat się wtedy pomylił. Alaric nigdy nie pozwolił sobie na podobny błąd.

- Dlaczego kręcisz głową? Robię coś źle?

Alaric potarł brodą czubek jej głowy.

- Ty wszystko robisz dobrze.

Pomyślał o jej niezliczonych talentach: niezwyklej zmysłowości, czułym dotyku, wrodzonej umiejętności uwodzenia. Z pewnością złamie jeszcze niejedno serce. Na samą myśl o Tamsin w ramionach innego mężczyzny zawładnął nim gniew. Obiecał sobie, że nie dopuści do tego - przynajmniej na razie.

Ignorując pochmurne myśli, wsunął rękę między jej uda. Tamsin natychmiast chwyciła go za nadgarstek, wyraźnie zawstydzona.

- Nie przy koniach - szepnęła, gdy odgarnął na bok jej koński ogon i pocałował w kark.

- Myślisz, że poczułyby się urażone?

- Ja... - Westchnęła z rozkoszy.

- Nigdy nie paradowałaś nago przed końmi? - zadrwił, wtulając twarz w jej szyję.

- Nigdy nie byłam tak blisko koni. - Przechyliła głowę.

- Cóż za tragedia - mruknął. - Tyle do nadrobienia. Konie, sanki, kawior, śniadanie w łóżku. Dlaczego rodzice cię tego wszystkiego pozbawili?

Nie był pewien, czy tylko mu się wydawało, czy też jej drobne ciało przeszył dreszcz.

- Rodzice dali mi wszystko, co mogli.

Ton jej głosu nie brzmiał przekonująco. Alaric nadal nie mógł zrozumieć, dlaczego taka inteligentna, ciekawa życia dziewczyna chowała się za grubym murem nijakości. Co takiego podkopało jej pewność siebie i odebrało wiarę we własne możliwości? Bardzo chciał poznać odpowiedź na to pytanie.

- Mam zatem rozumieć, że byłaś rozpieszczoną panienką, która dostawała wszystko, czego tylko zapragnęła? Miałaś mnóstwo zabawek?

Pokręciła głową.

- Moi rodzice uważają, że dzieci nie potrzebują zabawek. Sama musiałam wymyślać sobie rozrywki. Ale miałam dostęp do książek i dużo wolnego czasu na czytanie. Dorastałam w bezpiecznym domu, w którym mogłam marzyć.

Alaric zastygł w bezruchu. Wiedział, że „bezpieczny” nie znaczy „szczęśliwy”. Najwyraźniej czytała, żeby zapomnieć o samotności. Dobrze znał to uczucie pustki. Jego ojciec skutecznie odizolował go od całego świata. Ale on przynajmniej miał brata, który mógł się nim opiekować. Tamsin dorastała całkiem sama.

- O czym marzyłaś? - Ujął w dłonie jej miękkie piersi. - O księciu czekającym na ciebie w swoim zamku na końcu świata?

- Czasami - szepnęła.

- Miał ciemne włosy, niebieskie oczy i własne sanie zaprzężone w parę koni?

Obróciła się w jego ramionach, po czym zarzuciła mu ręce na szyję.

- Oczywiście.

Jej lśniące oczy i delikatnie uniesione kąciki ust poruszały w nim subtelną strunę.

- I o czym jeszcze?

Tamsin wzruszyła ramionami.

- O zwykłych rzeczach... przygodach, wyjściach z przyjaciółmi...

- Chcesz przeżyć przygodę? - Musnął palcem jej brodę, spoglądając głęboko w oczy. - Moglibyśmy wspiąć się na klif za chatą, jeśli nie jest zbyt oblodzony.

Oczy Tamsin rozblęły złotem. Jej uśmiech uczynił go najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

- Och, tak!

Tak łatwo było sprawić jej radość.

- Pójdziemy za godzinę, gdy słońce rozpuści lód.

Gdy wsunęła ręce pod jego koszulę, jego mięśnie stwardniały.

- To znaczy, że mamy jeszcze trochę czasu na seks w stajni. - Uśmiechnęła się do niego demonicznie. - Tego też jeszcze nigdy nie robiłam.

Z dudniącym sercem Alaric wziął ją na ręce i zaniósł na siano w wysprzątanym boksie.

- Pozwól, że temu zaradzę.

Ze snu wyrwał Tamsin przenikliwy krzyk, mrozący krew w żyłach. Przerazona usiadła, nasłuchując. Światło księżyca sączyło się przez okna, a w kominku dogasał ogień. Instynktownie przysunęła się do Alarica. Był rozpalony i mokry.

Dotknęła jego ramion. Pochyliła głowę nad jego ustami. Oddychał szybko i płytko, jakby nie mógł nabrać wystarczająco dużo powietrza. Oparła rękę na jego klatce piersiowej, która unosiła się i opadała nierówno.

- Alaricu? - Potrząsnęła jego potężnym ciałem, ale nie otrzymała odpowiedzi. - Alaric!

Znów nim potrząsnęła, tym razem mocniej, ale jego głowa opadła tylko w tył i w przód. Zaczął mamrotać niezrozumiałe słowa. Tamsin wpadła w panikę. W promieniu wielu kilometrów nie było nikogo, kto mógłby jej pomóc. Musiała działać i to prędko.

Postanowiła, że najpierw zbije gorączkę. Chwyciła prześcieradło, żeby zmoczyć je w lodowatej wodzie, ale niespodziewanie dał się słyszeć kolejny krzyk.

- Nie! - Nim zdążyła odskoczyć, umięśnione ręce chwyciły ją za ramiona. - Nie możesz!

Głowa księcia opadła na jej pierś. Dopiero po chwili dotarło do niej, że to nie pot, lecz łzy zmoczyły jego twarz. Z jego gardła wyrwał się szloch.

- Już dobrze, kochanie. - Zakołysała się, tuląc jego ciało. - Słyszysz mnie?
Wszystko będzie dobrze, najdroższy.

Stopniowo drgawki ustały, a jęki ucichły.

- Tamsin?

- Miałaś zły sen - wyjaśniła, nie wypuszczając go z objęć.

Przez dłuższy czas leżał w jej ramionach, po czym odepchnął ją bez ostrzeżenia.

- Alaricu? Co się stało?

Ukrył twarz w dłoniach. Rozpacz i ból wykrzywiały jego usta w grymasie. Na ten widok zapiekły ją oczy.

- Przepraszam - powiedział zachrypniętym głosem. - Nie powinnaś była tego oglądać. Nie chciałem cię przerazić.

Zamiast się odezwać, otoczyła ręką jego ramiona, jakby w ten sposób mogła zapewnić mu ochronę przed koszmarowymi snami.

- Wszystko będzie dobrze - powtórzyła cicho.

- Dobrze?! - zagrzmiął gniewnie. - Już nigdy nie będzie dobrze.

Po miesiącu spędzonym u jego boku Tamsin dobrze wiedziała, że nie powinna o nic pytać. A mimo to wyczuwała jego krzywdę. Wyciągnęła się na nim i obsypała jego twarz delikatnymi pocałunkami. Smakował solą i cierpieniem.

Gdy uniosła głowę, rozczapierzył palce z tyłu jej głowy i przyciągnął ją do siebie. Drugą ręką objął ją w pasie, jakby chciał zyskać pewność, że mu nie ucieknie. A przecież ona nigdzie się nie wybierała. Czowała, że jej miejsce jest przy nim.

Całowali się inaczej niż dotąd: jakby dzielili się nie tylko ciałem, ale i duszą. Emocje sięgnęły zenitu, wypełniając pustkę ziejącą w jej sercu. Niespodziewanie łzy popłynęły po jej policzkach.

- Tamsin? - Poglądził kciukiem jej mokrą twarz. - Nie płacz z mojego powodu.

Było za późno na takie prośby. Nie potrafiła już zlekceważyć jego rozpacz. Żarliwie przycisnęła usta do jego ust, a on odwzajemnił pieśczęotę. Potem z westchnieniem oparł jej głowę na swojej piersi. Wsłuchiwała się więc w miarowe bicie jego serca.

- Jestem ci winien wyjaśnienie - odezwał się po chwili.

- Nie mów, jeśli nie chcesz. - Zawahała się, zanim dodała: - Po prostu martwię się o ciebie. Często miewasz takie sny?

- Sądzisz, że mówienie o tym pomoże? - Nie krył sarkazmu, który jednak nie zniechęcił Tamsin.

- Na pewno nie zaszkodzi. - Przypomniała sobie, jak sama tłumiła niechciane emocje w nadziei, że w końcu dadzą jej spokój. - Lepiej zmierzyć się z problemem, niż przed nim uciekać.

- Więc teraz nazywasz mnie tchórzem? - Alaric władał ironią z wprawą samego mistrza. Drwił, ilekroć nie chciał o czymś rozmawiać.

- Chyba nie przypuszczasz, że sprzedam twoją historię do prasy?

Księżę westchnął przeciągle.

- Nie chodzi o mnie - odezwał się po chwili milczenia. - Tylko o ludzi, których zawodłem. Właśnie o nich śnię.

Mówił tak, jakby dawno wydał na siebie wyrok.

- Nie mogę sobie wyobrazić, żebyś mógł kogokolwiek zawieść.

Zaśmiał się gorzko.

- A jednak. Byłem niesfornym dzieciakiem, zawsze sprawiałem kłopoty, nieustannie sprawiałem zawód ojcu. Wiele razy słyszałem, jak to dobrze się stało, że jestem tylko drugim synem. Brakowało mi tego, czego potrzeba dobremu władcy.

Tamsin z trudem powstrzymała się od nazwania jego ojca draniem. Nie mogła wykrzesać choćby iskry sympatii dla człowieka, który nie kochał żony ani, jak się właśnie okazało, swojego dziecka. Im częściej o nim słyszała, tym gorszą miała o nim opinię.

- Opowiedz mi o swoich snach - poprosiła.

Westchnął ciężko, zanim wyszeptał:

- Widzę, jak umierają, a ja nie mogę ich ocalić.

Słowa popłynęły rwącą rzeką. Kilka lat wcześniej Alaric służył w wojsku. Jako oficer stacjonował ze swoją jednostką w pobliżu leżącej na uboczu wioski. Wyznaczono mu spory obszar do obrony przed buntownikami. Pomiędzy momentami wzmożonej aktywności żołnierze korzystali z długich okresów spokoju, by zawierać znajomości z mieszkańcami okolic. Pewien chłopiec, który nie miał ojca, szczególnie upodobał sobie

Alarica i nie odstępował go na krok. Ze słów księcia wynikało, że on także darzył dziecko sympatią.

- Któregoś dnia otrzymaliśmy informację o kłopotach na naszym terenie. Zebrałem ludzi i ruszyłem z nimi na zwiady. Niestety okazało się, że wrogowie podstępem wywabili nas z wioski. Po powrocie zastaliśmy wielu rannych i kilku zabitych. Malec zmarł w moich ramionach. - Głos Alarica zadrżał. - Nie ocalałem go.

- Ale to nie twoja wina. - Tamsin dotknęła dłonią jego twarzy. - Nic nie mogłeś zrobić.

- Byłem oficerem odpowiedzialnym za tamten obszar, miałem chronić ludzi i zawiadłem. To ja powinienem był wtedy zginąć.

- Nawet tak nie mów!

Gniewnie uderzyła zaciśniętą pięścią w jego pierś.

Przez moment Alaric smakował radość wynikającą z faktu, że tak mocno w niego wierzyła. Nikt nigdy nie okazał mu bezinteresownego wsparcia i wyrozumiałości. Musiał jednak otworzyć jej oczy. Nie zasługiwał na jej życzliwość.

- Wróciłem do Ruwinii. - Przytłoczony pamięcią o zmarłych z trudem wywiązywał się z codziennych obowiązków. - Większość czasu poświęcałem na rozrywki. Szybkie samochody, przyjęcia, kobiety. Wiele kobiet. Tylko po wyczerpującym seksie przychodził sen. - Mój brat, Felix, ucieszył się z mojego powrotu. - Alaric poczuł skurcz żołądka. - Miał mnóstwo planów, zamierzał się nawet ożenić, ale ja nie słuchałem, co do mnie mówił. Za bardzo pochłaniały mnie własne problemy.

Były takie dni, gdy sam widok Feliksa, takiego zdolnego i szczęśliwego, okazywał się nie do zniesienia. Przypominał Alaricowi o wszystkim tym, co bezskutecznie próbował osiągnąć.

- Alaricu?

- Pojawiła się dziewczyna - powiedział zdeterminowany, żeby jak najszybciej mieć tę opowieść za sobą. - Bardzo piękna. Poznałem ją na pewnym przyjęciu, podczas którego Felix nie spuszczał z niej oczu. Dwa dni później wylądowała w moim łóżku.

Ciało Tamsin zeszywniało, co tylko potwierdziło jego przypuszczenia, że wkrótce nie będzie chciała go znać.

- Nie kochałem jej, a ona szukała dreszczu emocji. - Skrzywił się. - Oboje dostaliśmy to, czego chcieliśmy. Niestety nakrył nas Felix. Wtedy dowiedziałem się, że to z tą kobietą zamierzał się ożenić.

Tamsin wydała stłumiony okrzyk.

- Nie wiedziałeś?

- Zdawałem sobie sprawę z jego zauroczenia Dianą, ale większość mężczyzn znajdowała się pod wpływem jej uroku. Nie sądziłem jednak, że to ją wybrał na żonę.

Kolejny raz przyszło mu do głowy, że być może pragnął udowodnić Feliksowi swoją wyższość. Może tak bardzo mu zazdrościł, że musiał pokazać, że w czymś jest od niego lepszy. Ale czy rzeczywiście kierowały nim tak płytkie pobudki?

- Felix wpadł w szal. Nigdy wcześniej nie widziałem go w takim stanie. - Alaric pamiętał jego twarz zdjętą nie tylko gniewem, ale także bólem. - Oskarżył nas o zdradę.

- A Diana?

- Była zła, gdy zrozumiała, jak wielki popełniła błąd. Nie przypuszczała, że Felix zamierza poprosić ją o rękę. I chociaż go nie kochała, z chęcią przyjęłaby tytuł księżniczki.

- Co było dalej?

- Felix się zmienił. Stał się opryskliwy i zaczął nadużywać alkoholu. - Wspomnienie tamtego okresu przygnębiło Alarica. - Pewnego dnia znalazłem go pijanego, gdy próbował wsiąść do jednego z moich sportowych wozów.

Potem wszystko potoczyło się bardzo szybko. Alaric nie chciał puścić brata samego, więc wskoczył na siedzenie pasażera, gdy Felix ruszał. Doszło między nimi do kłótni, padły oskarżenia, a potem Felix stracił panowanie nad pojazdem.

- Uderzyliśmy w skarpe. Mnie uratowały pasy i poduszka powietrzna. Ale Felix się nie zapiął. Zginął na miejscu.

Alaric wypuścił Tamsin z objęć, przekonany, że zechce się od niego odsunąć.

Tamsin wstrzymała oddech. Beznamiętny głos Alarica wprowadził ją w osłupienie. Zrozumiała, jak wiele wycierpiał. Bardzo kochał brata. Prawdopodobnie tylko on ofiarował mu prawdziwą miłość.

- Tak mi przykro. - Wiedziała, jak patetycznie zabrzmiały te słowa, ale nie potrafiła wymyślić nic innego.

- Mnie też. Ale to nie zmienia faktu, że ponoszę odpowiedzialność za jego śmierć.

- Nie mów tak!

- Gdybym nie uwiódł Diany...

- Gdyby Diana go kochała, nie skończyłaby w twoich ramionach.

Przez moment panowała cisza, a potem Alaric potrząsnął głową.

- Mogłem się powstrzymać. Choć ten jeden raz. Felix zasługiwał na moją lojalność. Powinienem był mu pomagać, zamiast rzucać kłody pod nogi. Nie stanąłem na wysokości zadania. - Zaśmiał się gorzko. - A teraz jeszcze mam zostać królem i bronić całego narodu. Skąd mam mieć pewność, że znów nie zawiodę?

Tamsin omal nie pękło serce. Ten prawy, szlachetny mężczyzna w ogóle nie dostrzegł swoich zalet. Nic dziwnego, że prowadził takie intensywne życie. Tylko tak potrafił zapomnieć o duchach przeszłości. A było ich naprawdę wiele. Niestety przytłaczające poczucie winy wypaczyło jego samoocenę i podkopało wiarę we własne możliwości.

Cieszyła się, że nie wyznała mu prawdy o potwierdzeniu autentyczności kroniki. Obiecała sobie, że nie zrobi tego tak długo, jak nie będzie musiała.

- Najdroższy. - Złożyła pocałunek na jego policzku. - Musisz sobie wybaczyć. Uwierz mi, że ty też jesteś ofiarą.

Księżę potrząsnął głową.

- Powiedz to mężczyznom, którzy wrócili do swoich domów poranieni. Albo matce tamtego niewinnego dziecka.

Tamsin nie mogła znieść jego zboląłego spojrzenia.

- Jeśli sądzisz, że to wszystko twoja wina, powinieneś lepiej kontrolować swoje ego! Jesteś dobrym człowiekiem, Alaricu. Ja powierzyłabym ci własne życie.

- Słodka Tamsin. - Otarł jej mokrą twarz. - Nie marnuj na mnie łez.

- Będę płakała, jeśli tylko zechcę.

Jego lojalność i poczucie przyzwoitości czyniły z niego mężczyznę, na którym jej zależało. Którego kochała. Serce Tamsin zabiło niespokojnie, gdy zrozumiała, jak wiele ryzykuje. Nie zamierzała jednak teraz o tym myśleć.

- Porozmawiamy później. Musisz się wyspać.

- Przeniosę się do innego pokoju.

- Ani się waż! Jeśli to zrobisz, pójdę za tobą.

- Jestem zbyt zmęczony na kłótnie - mruknął ze słabym uśmiechem, wtulając się w nią.

I chociaż Alaric nie wierzył w miłość, Tamsin miała nadzieję, że wyczuwał ją w jej dotyku.

TLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Różowe światło poranka rozświetlało niebo, gdy Tamsin schodziła na dół. Choć Alaric przespał kilka godzin, nie zamierzała go jeszcze budzić. Zadrzała, otulając się jedwabnym szlafrokiem. Ale to nie chłód panujący na parterze przeszywał jej serce.

Znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Zakochała się w Alaricu. Księżciu Ruwinii. Mężczyźnie z reputacją niepoprawnego uwodziciela. Nie mogła się łudzić, że ktoś taki zadowolony był z kobiety, która nie była piękna, dobrze urodzona ani bogata.

Mimo to chciała mu pomóc. Musiała więc dowieść poza wszelką wątpliwością, że kronika Tomasza była autentycznym dokumentem. Ruszyła prosto do biblioteki, gdzie zapaliła światło i usiadła przy dużym biurku. Zamierzała zapisać na kartce wszystkie wątpliwości związane z wynikami testów.

Z radością zrezygnuje z prestiżu i zaszczytów, jeśli w ten sposób zapewni Alaricowi objęcie tronu. Utarcie nosa Patrykowi straciło znaczenie w obliczu tragedii jej ukochanego. Nic nie było ważniejsze od jego szczęścia.

Choć obawiała się, że to ich poróżni, zamierzała doprowadzić do koronacji Alarica. Szacunek i podziw, jakie wzbudzał u swoich poddanych, był oczywisty, nawet jeśli umykał jego uwadze. Wiedziała, że oddanie, poczucie obowiązku i praktyczność uczynią z niego wspaniałego króla. On też by to wiedział, gdyby ból nie pozbawiał go umiejętności trafnej oceny sytuacji.

Tamsin otworzyła szufladę w poszukiwaniu notatnika. Jednak jej wzrok przyciągnęła koperta z jej imieniem i nazwiskiem. Ściągając brwi, sięgnęła po nią.

Zimny dreszcz przebiegł jej karku.

- Tamsin! - Zdumiona spojrzała w stronę drzwi, przy których stał Alaric. Był blady i roztrzęsiony. - Co ty robisz?

- Szukałam długopisu i notatnika. Miałam pewną myśl w związku z kroniką. Chciałam...

- Wracaj do łóżka - przerwał jej zniecierpliwiony.

Te słowa brzmiały jak rozkaz.

- Coś się stało?

Powietrze zgęstniało od napięcia.

- Nie. Po prostu chcę cię mieć przy sobie. - Uśmiechnął się, wyciągając do niej rękę.

- Niedługo do ciebie dołączę - zapewniła go. - Chcę tylko zanotować kilka punktów. Poza tym znalazłam to. - Pokazała mu kopertę.

Zanim zrozumiała, co Alaric zamierza, przemierzył pokój. Stał obok niej z surową miną. Z jego oczu wyzierał niepokój.

- Zostaw to.

- Dlaczego?

Nie odpowiedział od razu. Przysunął się do niej, ale jej nie dotknął.

- Ponieważ to nie jest korespondencja do ciebie, ale o tobie.

Przez kilka sekund Tamsin wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w swoje imię na kopercie. Bardzo wolno uniosła głowę. Napotkała jego spojrzenie, ale nic z niego nie wyczytała.

- Kazałeś mnie przeświecić? - zapytała z niedowierzaniem. Tak bardzo przyzwyczaiła się do jego ciepłej, hojnej i troskliwej natury, że zupełnie zapomniała o jego chłodnej kontroli i wyrachowaniu. - Co tam jest?

- Nie wiem. Nie czytałem.

Z drżącym sercem sięgnęła do koperty. Pierwsza strona, którą wyjęła, zupełnie ją zaskoczyła. Dotyczyła dziennikarza, z którym rozmawiała na balu. Przejrzała pobieżnie cały plik. Znajdowały się tam informacje na temat Patryka. Nie mogła uwierzyć, że Alaric kazał swojej ochronie grzebać w jej życiu prywatnym.

- Dlaczego nie zapytałeś, skoro chciałeś się dowiedzieć czegoś o mężczyznach w moim życiu? - Jej usta wykrzywiła gorycz. - A może przeświecisz każdą kochankę?

Alaric pokręcił głową.

- To nie tak.

- I skąd w ogóle wiedziałeś o Patryku? Nigdy o nim przy tobie nie wspomniałam. - Ponownie spojrzała na kartki, które ścisnęła w dłoni. - Podśluchiwałeś moje rozmowy?

- Chodziło o bezpieczeństwo kraju.

- Ale ja jestem kustoszem, a nie szpiegiem!

- Nie znałem cię. Pojawiałaś się tak nagle...

- Na twoje zaproszenie.

- Musisz zrozumieć, że to trudny czas. Nie ma króla. Obrady parlamentu zostały wstrzymane do czasu koronacji. Spiskowcy próbują położyć kres demokratycznym rządowi. A ty zjawiałaś się niespodziewanie z dowodem na to, że to ja jestem prawowitym następcą tronu. Wyobraź sobie, co by się stało, gdyby te rewelacje dostały się w niepowołane ręce.

Tamsin zwiększyła dzielącą ich odległość.

- Sądziłeś, że kłamię?

- Działiałem w najlepszym interesie kraju - przemawiał oficjalnie i rzeczowo.

- Nie ufałeś mi, a mimo to zaciągnąłeś mnie do łóżka?!

Nagle brutalna rzeczywistość uderzyła ją prosto w twarz. Wszystkie elementy układanki zaczęły do siebie pasować: brak swobodnego dostępu do kroniki, uważne spojrzenia personelu towarzyszącego jej na każdym kroku, propozycja Alarica, by została jego partnerką i wreszcie jego furia na widok jej w towarzystwie dziennikarza. Uwiódł ją, żeby mieć ją na oku. Chciał ją odciągnąć od pracy.

Jej pierś przeszył tak ostry ból, że z trudem mogła oddychać. Odskoczyła, gdy wyciągnął rękę w jej stronę.

- Nie dotykaj mnie! Nie... - Nabrała powietrza. - Nie zniosę tego.

I pomyśleć, że czuła się winna z powodu zatajenia przed nim prawdy o wynikach testów. A on przez cały czas o wszystkim wiedział. Jej drobne przeoczenia nie mogły się równać z jego machinacjami.

- Tamsin, czy ty w ogóle słuchasz, co do ciebie mówię?

- Nic nie chcę słyszeć!

Podeszła do okna na chwiejnych nogach. Miała w ustach gorzki smak. Kolejne obrazy przesuwwały się w jej głowie, gdy rozmyślała o zdradzie Alarica. Przez wiele dni roztaczał przed nią swój miraż, a ona mu uwierzyła.

- Wiedziałeś, że nadciąga śnieżycyca. - Nie spojrzała na niego. - Chciałeś mnie tutaj zatrzymać.

- Tak - odparł po prostu.

Nie przeprosił. Nie wyraził skruchy. Ich związek nic dla niego nie znaczył. Pewnie za każdym razem, kiedy się z nią kochał, wyobrażał sobie inną kobietę - piękną i pociągającą.

- Jesteś doskonałym aktorem. - Ignorując drżenie głosu, kontynuowała: Przekonałeś mnie w stu procentach. Gratuluję.

- Ale mi wcale nie chodziło o ten dokument, Tamsin. Może na początku rzeczywiście tak było, ale później chodziło tylko o to, jak się przy tobie czułem. I jak ty się czułaś.

- Jak się czułam? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Powiem ci, Wasza Wysokość, jak się czuję teraz. Jak idiotka! Nic nie tłumaczy tego, jak mnie potraktowałeś!

- Tamsin, musisz mnie wysłuchać. Przywiozłem cię tutaj z innego powodu.

- Przestań! - Nie zamierzała go dłużej słuchać. Cierpiała. Była przekonana, że rany, które jej zadał, nigdy nie przestaną krwawić. - Wiesz, co boli mnie najbardziej? To, że wykorzystałeś taktykę Patryka, a ja tego nie zauważyłam.

Uniósł brwi, wyśmienicie udając zaskoczenie.

- Nie rozumiem.

- W twoim raporcie zabrakło tego pikantnego szczegółu? Chyba ci nie wierzę. - Przekartkowała plik dokumentów, walcząc o każdy oddech. - Patryk mnie uwiódł, żeby mieć dostęp do wyników mojej pracy. Przedstawił je jako własne. Zdobył awans moim kosztem. A po wszystkim zamienił mnie na seksowną blondynę, która wiedziała, jak zadowolić mężczyznę. A teraz ty...

Nie mogła dodać nic więcej. Ból i upokorzenie wyciskały łzy z jej oczu. Potykając się, ruszyła do drzwi. Uciekła, ignorując jego wołanie.

Przeszywający chłód doskwierał Alaricowi, gdy patrzył na pusty kominek w bibliotece. Wyrzuty sumienia zaciskały paskudne macki na jego żołądku, rujnując spokój odzyskany niedawno dzięki Tamsin.

Przeżywał męki, gdy patrzył na jej cierpienie i słuchał jej płaczliwego głosu. I chociaż pragnął ją przytulić i pocieszyć, wiedział, że potrzebowała czasu. Musiała się uspokoić na tyle, by pozwolić mu wszystko wyjaśnić.

To prawda, że kierowały nim egoistyczne pobudki, ale tylko na początku. Jej praca okazała się wygodną wymówką dla jego działań. Jak inaczej miałby wytłumaczyć, że

skusiła go szara myszka chowająca się za stosem starych ksiąg? A przecież żadnej kobiety nie pożądał tak jak jej. Przy niej naprawdę coś czuł.

Był wstrząśnięty, gdy zrozumiał, jak bardzo zależy mu na Tamsin. Sądził, że na zawsze stracił zdolność przeżywania emocji, ale dzięki niej przekonał się, że był w błędzie. Jej światło rozproszyło wypełniający go mrok, a jej słodycz złagodziła gorycz przeszłości.

Zanim ją poznał, uśmiechem i żartami maskował doskwierającą mu pustkę. Ona zdołała ją wypełnić. Wiedział, że nie daruje sobie, jeśli jej nie odzyska.

Nie zamierzał dłużej czekać. Pospiesznie ruszył na górę. Jednak pokój na wieży okazał się pusty. W panice przeszukał pozostałe pomieszczenia, ale tam też jej nie znalazł. Dopiero gdy przystanął przy oknie, zdał sobie sprawę, dokąd poszła.

Z przerażeniem pomyślał o klifie, na którym dawał jej lekcje wspinaczki. Dokładnie pamiętał, jak powiedział jej, że wiedzie przez niego najkrótsza droga do zamku. Ściana nie była zbyt stroma. Doświadczony alpinista pokonałby ją bez problemu, ale ona miała tylko podstawy.

Alaric popędził schodami na dół. Miał nadzieję, że dogoni Tamsin, nim stanie jej się krzywda.

Mróz szczypał Tamsin w rękę. W pośpiechu zapomniała rękawiczek, ale nie zamierzała po nie wracać. Musiała nabrać dystansu do wydarzeń minionego dnia, nim ponownie spojrzy w twarz Alaricowi.

Wsunęła dłonie do kieszeni kurtki, koncentrując uwagę na miejscu, w którym uczył ją pokonywać strome zbocza. Przyspieszając kroku, minęła mały klif, po czym zbliżyła się do skalnego podejścia. Wiedziała, że nie będzie miała problemu z odtworzeniem drogi pod górę. Zależało jej wyłącznie na samotności.

Na tę myśl przystanąła. Przemierzyła pół Europy, zamiast stanąć do konfrontacji z Patrykiem. Przez lata chowała się za murem książek, ponieważ bała się odrzucenia. Wmawiała sobie, że w samodzielności tkwi siła, ale tak naprawdę była tchórzem.

Oczywiście miała prawo do gniewu. Jednak najbardziej doskwierała jej świadomość, że drugi raz popełniła ten sam błąd. Dwukrotnie zaufała przebiegłym mężczyznom. Tylko w przypadku Alarica zrobiła coś niewybaczalnego - oddała mu serce.

W pewnej chwili coś kazało jej się odwrócić. Jeszcze godzinę temu widok Alarica ścigającego ją w śniegu wywołałby w niej ekscytację. Jednak teraz ogarniała ją wyłącznie rozpacz.

- Biegnij! - wrzasnął, dobiegając do niej.

Na widok paniki wyzierającej z jego oczu bez zastanowienia chwyciła wyciągniętą w jej stronę rękę. Biegła z oszalałą prędkością, potykając się o muldy. Pokonywała kolejne zaspy śniegu. A on nie pozwalał jej upaść.

Dopiero, gdy się odezwał, zrozumiała, że przybierający na sile ryk dochodzi z za jej pleców. Z ruchu jego warg wyczytała jedno słowo: „lawina”. Jego ponura mina zmotywowała ją wystarczająco, by znalazła w sobie siłę do dalszego biegu.

W oddali majaczył łańcuch niskich pagórków, który gwarantował bezpieczeństwo. Tamsin wątpiła jednak, że zdołają tam dotrzeć.

Niespodziewanie Alaric pchnął ją mocno do przodu. Upadła na twarz, trzymając rękę nad głową, gdy tymczasem posypały się na nią śnieg i rumowisko. Lawina przeszła bokiem z głośnym rykiem.

Poruszając się ociężale, Tamsin odgarnęła warstwę, która ją przysypała, po czym z wdzięcznością spojrzała na niebo. Zaczerpnęła powietrza pachnącego sosnami i lodem. Gdyby nie Alaric, pewnie ta przygoda skończyłaby się znacznie gorzej.

Odwróciła się, żeby mu podziękować, ale ujrzała jedynie ścianę śniegu i głazów.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Książę opuścił szpital. - Koleżanka Tamsin posłała jej ukradkowe spojrzenie. - Wkrótce wróci do zamku.

- To wspaniała wiadomość. - Tamsin przywołała na usta chłodny, profesjonalny uśmiech, który zdołała dopracować do perfekcji. - Nie sądziłam, że tak szybko go wypiszą.

Po tym, jak złamał kość ogonową, nogę oraz rękę i doznał wstrząsu mózgu, eksperci uznali, że zostawią Alarica pod obserwacją przez dłuższy czas.

- Podobno lekarze nie chcieli go wypuszczać, ale on nalegał na szybki wypis.

Tamsin skinęła głową. Doskonale pamiętała determinację i siłę Alarica. Zważywszy na to, jak mało wagi przywiązywał do własnego samopoczucia, pewnie zignorował ostrzeżenia personelu medycznego. Ogarnął ją niepokój. Czy na pewno nic mu nie będzie?

Nadal przeszywał ją zimny dreszcz, ilekroć wspominała długie minuty, podczas których odrzucała kamienie i rozkopywała śnieg, zanim w końcu znalazła potężne, bezwładne ciało. Ze ściśniętym gardłem szukała jego pulsu.

To, że ją wykorzystał, nie miało wtedy znaczenia. Liczyło się tylko to, że go kochała, a on mógł zginąć. Czuła się tak, jakby to jej serce wykrwawiało się w tym śniegu.

Metaliczny smak strachu wypełnił jej usta pod wpływem koszmarnych wspomnień. Dopóki nie znalazła komórki Alarica, nie wiedziała, co robić. I ta bezsilność doprowadzała ją do rozpacz. Na szczęście telefon działał i miał zasięg. W ciągu dwudziestu minut przyleciał po nich helikopter.

- Może zajrzy do archiwum, żeby sprawdzić, jak sobie radzimy - zasugerowała dziewczyna.

Tamsin nie miała wątpliwości, że jeśli rzeczywiście to zrobi, to tylko dlatego, że jej nie ufał. Pewnie przez cały pobyt w szpitalu drżał ze strachu na myśl o tym, co mogła odkryć. Wyglądało na to, że nikt już jej nie śledził.

- Podejrzewam, że książę ma ważniejsze sprawy na głowie - odparła z przekonaniem.

Nawet ona słyszała o odroczeniu koronacji księcia Raula, który ostatnie tygodnie spędził u boku rannego kuzyna. Prawdopodobnie planowali ceremonię, podczas której Alaric zasiądzie na tronie, gdy tylko wyzdrowieje. Na pewno będzie wspaniałym władcą.

Tamsin spojrzała na zegarek.

- Nie uważasz, że pora się zbierać? - Zignorowała ciekawskie spojrzenie swojej współpracownicy. Od ponad miesiąca wzbudzała zainteresowanie z powodu relacji łączących ją z Alarikiem.

Gdy wróciła do swojego pokoju, opadła ciężko na krzesło. Jej serce dudniło głośno w piersi na myśl o powrocie Alarica. Ponownie przeszył ją znajomy ból. Przygryzła wargę. Wkrótce jej bajka dobiegnie końca. Nie zamierzała przedłużyć umowy.

Wróci do Wielkiej Brytanii, a potem podejmie decyzję, czy ruszyć do Berlina, czy może do Rzymu. W obu miastach czekały ciekawe wyzwania, ale ona wciąż nie potrafiła wybrać. Podejrzewała, że miało to coś wspólnego z Alarikiem.

Może z dala od niego łatwiej będzie zapomnieć?

- Odpowiedź nadal brzmi: nie - powiedział Alaric, kuśtykając po szpitalnej sali. Gdy za bardzo przyspieszał, grymas bólu wykrzywił mu twarz. - Nie zrobię tego i już.

- Naprawdę sądzisz, że podoba mi się koncepcja aranżowanych małżeństw? - W głosie Raula pobrzmiwał niepokój. - Ale to twój obowiązek, Alaricu. Jeśli wstąpisz na tron, będziesz musiał zaakceptować pewne warunki.

- Nie mów mi o obowiązku! - Alaric uderzył pięścią w ścianę, ale prawie nic nie poczuł. - Nigdy o to nie prosiłem. Zamierzam przyjąć koronę wyłącznie z tego względu, że podobnie jak ty zostałem wychowany do pełnienia pewnych funkcji.

To dziwne, jak wiele rzeczy zmieniło się od wypadku. Jego obawa przed porażką zbladła. A myśl o rządzeniu całym krajem nie przyprawiała go o skurcze żołądka.

W szpitalu miał mnóstwo czasu na przemyślenia. Z zaskoczeniem zdał sobie sprawę, że praca, którą rozpoczął w Ruwinii, sprawiała mu satysfakcję.

Lubił rozwiązywać problemy i dbać o rozwój społeczeństwa. Z przyjemnością zlecał prace modernizacyjne w swoim księstwie. Teraz już wiedział, że podoła oczekiwaniom związanym z wstąpieniem na tron.

Ponadto nocne koszmary straciły na wyrazistości i nie dręczyły go tak często jak dotychczas. Jeszcze sześć miesięcy temu bez żalu wpadłby w objęcia kostuchy. Jednak coś w nim pękło - bariery, które towarzyszyły mu przez całe życie. Wraz z nimi odeszły wyrzuty sumienia i strach. Jednocześnie poczuł, że jest gotowy na stworzenie prawdziwego związku w ukochaną kobietą.

- Alaricu. - Głos kuzyna przywołał go do rzeczywistości. Napotkał współczujące spojrzenie kuzyna. - Wiem, że to dla ciebie trudne.

- To trudne dla nas obu.

Raul dorastał w przekonaniu, że pewnego dnia zostanie królem. Jednak końcowe testy i powtórne ekspertyzy zmieniły jego przeznaczenie. Tamsin miała rację, co potwierdziło jeszcze kilka współczesnych źródeł. To Alaric miał nosić koronę.

Raul wzruszył ramionami.

- Nie można odwołać tego ślubu. Myślisz, że nie sprawdziłem? Takie są postanowienia umowy. Następca tronu Maritz ma obowiązek ożenić się księżniczką Ardissią. Żadne negocjacje nie wchodzi w grę.

- Nawet jeśli nikt nie zna miejsca jej pobytu? - Gdyby Alaric miał na to wpływ, nigdy by jej nie znaleźli.

- To się wkrótce zmieni. A wtedy...

- Wyprawimy królewski ślub. - Bez miłości. Pewnie na nic więcej nie zasługiwał. Mimo to włosy zjeżyły mu się na głowie.

Nie zapomniał uśmiechu Tamsin i tego rozkosznego ciepła, którym ogrzała jego skostniałą duszę. Doskonale pamiętał jej ciche krzyki rozkoszy i świeży zapach przywodzący na myśl słoneczny, wiosenny dzień.

Od wypadku nie widział jej ani razu. Na pewno nienawidziła go za to, jak ją potraktował. Pewnie nigdy mu nie wybaczy. Ale ślub z inną kobietą nadal przyprawiał go o mdłości.

Alaric napiął mięśnie, gdy dotarło do niego, że istniało tylko jedno wyjście. Prawdopodobnie będzie musiał podjąć najtrudniejszą decyzję w życiu, ale nie pozostawiono mu wyboru.

- Słucham? - Tamsin nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Nie mogę wydać pani żadnych dokumentów przechowywanych w sejfie bez pozwolenia Jego Wysokości - wyjaśnił zakłopotany asystent.

- Ale tam jest mój paszport! - Tamsin skoczyła na równe nogi, przyciskając słuchawkę do ucha. - Musiało zajść nieporozumienie. Przecież przekazałam go tylko z uwagi na względy bezpieczeństwa.

- Zamierza pani wyjechać?

Tamsin zmarszczyła czoło. Nie musiała nikogo informować o swoich planach. Jednak może dzięki temu zdoła wygrać z biurokracją.

- W najbliższy weekend lecę do Rzymu. - Umówiła się już na spotkanie w sprawie pracy i zdołała przekonać samą siebie, że z przyjemnością zamieszka na jakiś czas na słonecznym południu Europy. - Więc kiedy mogę go odebrać?

Nastąpiła krótka chwila milczenia.

- Księżę wydał szczegółowe instrukcje...

Tamsin fuknęła zniecierpliwiona. Dlaczego Alaric jej to utrudniał? Na pewno wołałby, żeby czym prędzej zniknęła z jego życia. Czy to możliwe, że kolejny raz próbował nią manipulować? Bez względu na wszystko nie zamierzała kolejny raz wpaść w jego sidła.

Piętnaście minut później weszła do poczekalni. Jak na ironię nie napotkała większych trudności. Zapytała o drogę tego samego lokaja, który w noc balu odprowadził ją do pokoju. Pozwoliła mu wierzyć, że Alaric na nią czeka.

Za drzwiami zastała mężczyznę pochylonego nad biurkiem. Spojrzał na nią, gdy weszła.

- Księżę nie przyjmuje interesantów.

Tamsin ściągnęła brwi, rozpoznając głos asystenta, z którym rozmawiała przez telefon.

- To nie może czekać.

Nie zatrzymała się choćby na moment.

- Proszę zaczekać! - Mężczyzna zerknął nerwowo w kierunku dwuskrzydłowych drzwi po drugiej stronie pokoju. - Jeśli pani usiądzie, zajrzę do grafiku księcia.

Przyspieszyła kroku. Już wiedziała, dokąd iść. Miała nadzieję, że zdoła uniknąć konfrontacji z Alarikiem, ale skoro utrudniał jej wyjazd, musiała się z nim spotkać. Zdecydowanym ruchem popchnęła drzwi.

Nie była jednak przygotowana na to, co zastała w środku. Alaric nie był sam. Towarzyszyło mu wielu innych mężczyzn w eleganckich strojach. Wszyscy mieli posępne miny. Tamsin powiodła wzrokiem po mundurach, sutannach i togach sędziowskich.

Alaric siedział przy ogromnym biurku, pisząc coś z rozwagą. Nagle odłożył długopis i spojrzał na nią. Pod wpływem tego spojrzenia omal nie zemdląca. Na moment zamknęła oczy, żeby zwalczyć chwilową słabość. Upomniała się w duchu, że za kilka dni będzie w Rzymie, z dala od niego.

W końcu Alaric wstał. Zdjęta żalem Tamsin obserwowała, jak kuśtyka. Był blady. Miał sztywny kark i ramiona, a ból odciskał piętno na jego twarzy. Nie rozumiała, dlaczego opuścił szpital w takim stanie. Czy nikt inny nie mógł dopilnować jego spraw?

Wezbrał w niej gniew. Jednocześnie zapragnęła go przytulić. Nie próbowała nawet stłumić rozszalałych emocji. Ruszyła w jego stronę.

Przystanąła jednak na widok mężczyzny stojącego u boku Alarica. Był wysoki, przystojny i wyglądał dziwnie znajomo. Książę zwrócił się do niego, a ten skinął głową. Chociaż nie znała języka, w którym rozmawiali, Tamsin dostrzegła między nimi nic porozumienia.

Na prośbę Alarica pozostali mężczyźni zaczęli opuszczać pokój. Byli zbyt dobrze wychowani, żeby się jej przyglądać, ale wyczuwała ich ciekawość.

Poczuła, że się czerwieni. Nie zamierzała jednak niczego ukrywać.

Jako ostatni pożegnał się towarzysz Alarica. Mógł mieć nie więcej niż trzydzieści pięć lat. Był ubrany w szyty na miarę garnitur, który nosił z niewymuszoną gracją.

- Doktor Connors - zwrócił się do niej, po czym pocałował jej dłoń. Nad jego ramieniem dostrzegła przeszywające spojrzenie Alarica. - Bardzo miło panią poznać. Nazywam się Raul. Jestem krewnym Alarica.

Tamsin zamrugnęła, po czym uważnie oceniła twarz zdradzającą niezwykle podobieństwo do oblicza, które pokochała. Była odrobinę bardziej pociągła, ale cechowały ją takie same wysokie kości policzkowe, mocno zarysowana szczęka i czarne włosy. Poza

tym w przeciwieństwie do kuzyna miał szare, a nie niebieskie oczy. Otaczała go jednak identyczna aura władzy.

- Wasza Wysokość.

Uśmiechnął się do niej.

- Do rychłego zobaczenia, jak mniemam.

Po tych słowach wyszedł, zostawiając Tamsin samą z Alarikiem.

- Witaj, Tamsin. Jak dobrze cię widzieć.

Niski, aksamitny głos Alarica rozbudził wspomnienia namiętych chwil i czułych pieszczot. W jednej chwili gniew ustąpił miejsca tęsknocie i żalowi.

- Witaj, Alaricu - odparła z trudem, jakby właśnie przed chwilą wbiegła po schodach zamiast pojechać windą.

Gdy ich spojrzenia się spotkały, zapanowała cisza.

Tamsin chciała odwrócić wzrok, ale nie mogła. Chociaż utykał i nie odzyskał jeszcze pełni sił, Alaric wyglądał oszłamiająco. Miała nerwy napięte jak postronki, gdy próbowała odzyskać kontrolę nad ciałem. A mimo to nogi odmawiały jej posłuszeństwa, a w brzuchu czuła przyjemne łaskotanie.

- Co się tutaj działo? - Wskazała biurko, przy którym jeszcze przed chwilą tłoczyło się wielu mężczyzn. - Świątowaliście?

- Dworskie sprawy - odparł, wpatrując się w nią tak intensywnie, jakby nie chciał przeoczyć żadnego szczegółu.

Policzki znów ją zapiekły, gdy podszedł do niej. Zapanowała nad pragnieniem ucieczki. Tym razem zamierzała zmierzyć się z rzeczywistością.

- Jak się masz?

- Jak widzisz.

- Dojdiesz do siebie? - Wskazała sztywną nogę.

- Tak mówią.

Odetchnęła z ulgą, nie odrywając oczu od jego pięknej twarzy.

- To przeze mnie odniosłeś obrażenia...

- Nawet nie próbuj przeproszać! - wypalił gniewnie. - To ja powinienem się pokajać. Próbowałem wtedy w chacie, ale nie chciałaś słuchać.

Tamsin zmarszczyła czoło. Tamta scena zatarła się w jej pamięci, więc nie była pewna, czy mówił prawdę. Wiele razy wyobrażała sobie jednak, że tak właśnie było.

- Wybaczam ci. - Odwróciła twarz w stronę zdobionego kominka. - Wierzę, że miałeś na uwadze dobro swojego kraju.

Minęło wiele czasu, nim zdołała ocenić tę sytuację z jego perspektywy. Ciężyły na nim obowiązki względem całego narodu. Nie mógł tak po prostu tego zignorować. Ale chociaż Tamsin to rozumiała, nadal uważała, że nic nie tłumaczyło jego machinacji.

- Oszczędziłaś mój czas, przychodząc tutaj.

Jego słowa wprawiły ją w zdumienie. Nie sądziła, że zamierzał się z nią spotkać, chociaż jej naiwne serce nie traciło nadziei.

- Chciałam odebrać paszport - wyjaśniła z naciskiem.

Odniosła wrażenie, że Alaric się wzdrygnął.

- Chcesz wyjechać? - zapytał słabo.

- Tak! - Dlaczego w ogóle o to pytał? Przecież właśnie na tym mu zależało.

- A gdybym poprosił, żebyś została? - Blask w jego oczach przygasł.

- Nie zmienię zdania.

Na samą myśl o tym, że każdego dnia miałyby oglądać go z daleka, cierpiała prawdziwe męki. Nie mógł tego od niej oczekiwać. Odwróciła się na pięcie i ruszyła do drzwi. Postanowiła skontaktować się z prawnikiem w sprawie odzyskania paszportu.

Jednak gdy sięgnęła do klamki, potężna dłoń przytrzymała drzwi zamknięte. Bliźkość Alarica natychmiast postawiła jej zmysły w stan pogotowia. Bijące od niego ciepło pieściło jej plecy.

- Nie! - Ta jedna sylaba zabrzmiała jak strzał z pistoletu. - Nie wyjedziesz. Nie zgadzam się.

Ból przeszył pierś Alarica, gdy nabrał powietrza. Jego puls przyspieszył, a poziom adrenaliny skoczył gwałtownie. Nie potrafił znieść widoku Tamsin znikającej z jego życia.

- Nie zostanę wyłącznie dla twojej przyjemności.

Podziwiał jej lśniące włosy, szczupłe ramiona i drobne ciało i nie mógł uwierzyć, że ona wciąż sądziła, że z niej drwił.

- To nie tak, jak myślisz, Tamsin. - Wziął głęboki wdech, po czym dodał: - Uprzedziłam Raula, że poproszę cię, byś została.

- Nic nie rozumiem. Dlaczego rozmawiałeś o mnie z kuzynem?

Spojrzała na niego tymi bursztynowymi oczami, które roztaczały wokół niego prawdziwą magię. Zadrżał pod wpływem niekontrolowanych emocji.

- Ponieważ nie chcę cię stracić. Nie dopuszczę do tego. - Ujął jej twarz w dłonie, po czym uniósł tak, żeby napotkała jego wzrok.

- Nie masz prawa mi rozkazywać. - Jej wojownicza postawa świadczyła zarówno o sile, jak i o cierpieniu.

- To prawda. - Ból minionych tygodni wrócił z pełną mocą. - Ale jestem zbyt wielkim egoistą, żeby się poddać. Bez względu na to, czy będę musiał cię uwieść, czy zamknąć w najwyższej wieży, dopnę swego.

Tak bardzo pragnął zamknąć pocałunkiem jej rozchylone ze zdumienia usta.

- Oszalałeś. - Odepchnęła go. - Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego!

Chociaż powiedziała, że mu wybaczyła, nadal żywiła do niego urazę. Widział to wyraźnie w jej twarzy. Być może już więcej mu nie zaufa.

- Tamsin, ja... - Zawahał się, przebierając w słowach, żeby wyrazić obce mu dotąd uczucia.

- Pozwól mi odejść, Alaricu. - Zamrugła, uciekając od niego wzrokiem. - Nie wiem, co to za nowa gra, ale ja mam dość.

- Wiem o tym, najdroższa. - Delikatnie odgarnął kosmyk z jej twarzy. - Ale ja w nic nie gram. Dawniej wmawiałem sobie, że trzymałem cię blisko dla dobra kraju. Teraz wiem, że okłamywałem nie tylko ciebie, ale także siebie. Zaciągnąłem cię do łóżka, ponieważ cię pragnąłem. Potrzebowałem tak jak nikogo innego. Nie mogłem o tobie zapomnieć. Nie interesowała mnie kronika ani twoje rewelacje dotyczące koronacji. Chodziło wyłącznie o ciebie.

Wsunął palce w jej włosy, rozkoszując się dotykiem jej jedwabistej, ciepłej skóry. Pierwszy raz od wypadku czuł się spełniony.

- Straciłem dla ciebie głowę. Właśnie dlatego postanowiłem cię wywieźć. Chciałem cię mieć tylko dla siebie. Intrygowałaś mnie tak jak żadna inna kobieta. Nigdy nie poznałem nikogo takiego jak ty.

- Chodzi ci o to, że odstaję? - Jej oczy zalsniły.

- Odstajesz? Ty? Sądzisz, że dlatego oczarowałaś ambasadorów i arystokratów podczas balu? I nawiązałaś więź z nastolatkami w ośrodku dla młodzieży? Wiem, że wciąż ich odwiedzasz, a oni cię uwielbiają. A pracownicy archiwum rozplývają się w zachwytach nad tobą.

Przyglądał się, jak otwiera oczy ze zdziwienia. Naprawdę nie zdawała sobie sprawy ze swojej niezwykłości. Jakby dla potwierdzenia potrząsnęła głową tak energicznie, że włosy opadły jej na twarz.

- Byłam swego rodzaju ciekawostką. Nietypową atrakcją w przerwie między romansami z wyrafinowanymi kochankami. - Nie kryła rozgoryczenia. - Nie potrzebujesz mnie.

Alaric przyjrzał się jej delikatnym rysom, szukając dowodu, że jej także zależy. Jednak nie znalazł nic prócz bólu.

Czy to możliwe, że stracił jedyną szansę na szczęście?

- Kocham cię - wyznał w końcu. Nigdy nie przypuszczał, że pozna smak miłości, ale stało się inaczej. - Zdałem sobie z tego sprawę podczas pobytu w szpitalu, gdy rozmyślałem o popełnionych błędach. Dlatego wypisałem się na żądanie. Chciałem wyznać ci miłość.

Stała nieruchomo niczym posąg, a jej brwi i usta przypominały cienkie kreski.

- Nie wierzysz mi? - zapytał zrozpaczony.

- Ja... Sama nie wiem.

- Musisz mi uwierzyć - dodał z naciskiem. Zrobił głęboki wdech, ściskając jej dłoń.
- Właśnie przed chwilą rzekłem się roszczeń do tronu Maritz. Raul zostanie królem.

- Co takiego? Och, Alaricu! Byłbyś wspaniałym władcą. Może tego nie widzisz, ale ja tak. I nie tylko ja...

Położył palec na jej wargach, przerywając potok słów.

- Gdybym został królem, nie mógłbym się z tobą ożenić, a kocham tylko ciebie.

- Zrobiłeś to dla mnie? Przecież ledwie mnie znasz!

- Znam cię, Tamsin. Wiem, jaka jesteś naprawdę.

Nagle zauważył, że coś się zmieniło. Tamsin była ubrana w dopasowany rdzawy kostium, którego nie widział nigdy przedtem. Podkreślał jej kształty w taki sposób, że krew zawrzała mu w żyłach.

- Odświeżyłaś garderobę. - Zmarszczył czoło.

Nie był pewien, czy chce, żeby wszyscy podziwiali jej zgrabną sylwetkę.

- Naprawdę abdykowałeś? - Patrzyła na niego tak, jakby spotkała go pierwszy raz w życiu. - Nie mogę uwierzyć, że zrezygnowałeś dla mnie z korony.

Kąciki jej ust uniosły się w cudownym uśmiechu. Na ten widok jego serce zabiło mocniej.

- Koniec końców, sam wolę wybrać sobie żonę. - Nachylił się nad nią. - Czy zdołasz żyć u boku mężczyzny, który popełnia błędy? Który ciągle się uczy, jak radzić sobie z emocjami? I który od czasu do czasu miewa koszmary?

- Tak sędzę. - Wyglądała bardzo poważnie, jakby składała przysięgę. Po chwili wspięła się na palce i złożyła na jego ustach delikatnych pocałunek. - Kocham cię, Alaricu.

EPILOG

Wnętrze gotyckiej katedry połyskiwało w popołudniowym słońcu sączącym się przez witraże. Aromat świec mieszał się z zapachem drogich perfum i wonią świeżych kwiatów, które zdobiły każdy metr kwadratowy budynku.

Tamsin miała wrażenie, że śni, kiedy szła do ołtarza, skupiając na sobie spojrzenia wszystkich zebranych bez wyjątku. Goście dopisali tłumnie. Pojawili się arystokraci z całej Europy, a także dyplomaci i przywódcy narodów. Dostrzegła również kilka znajomych twarzy: swoich kolegów z pracy, znajomych z ośrodka dla młodzieży i dawnych towarzyszy broni Alarica. Byli tam nawet jej rodzice, dumni i odrobinę oszołomieni.

Jednak Tamsin nie mogła oderwać wzroku od mężczyzny, który śledził każdy jej krok w takim skupieniu, że chciała rzucić mu się na szyję. Czuła narastającą ekscytację. Za chwilę miała poślubić swojego ukochanego: wysokiego, dumnego i niezwykle przystojnego w mundurze wojskowym. Nie liczyło się nic poza miłością wyzierającą z jego ciemnoniebieskich oczu.

Obok Alarica stał jego kuzyn Raul. I chociaż wyglądał zabójczo z uwodzicielskim uśmiechem i burzą czarnych jak atrament włosów, ona zaszczyciła go tylko przelotnym spojrzeniem.

Gdy długi tren ręcznie zdobionej szkarłatnej sukni ciągnął się za nią po ziemi, czuła się odrobinę onieśmielona. Delikatny złoty diadem trochę jej ciążył, a złota kolia z rubinami przypominała o sobie przy każdym ruchu głowy. Na co dzień nie przywykła do takiego przepychu. Dlatego kiedy weszła do katedry przy akompaniamencie trąbek i organów, przez moment miała wrażenie, że jest małą dziewczynką dla zabawy udającą księżniczkę.

Jednak pod wpływem spojrzenia Alarica niepewność zniknęła, a jej serce wypełniła radość. Chciała krzyczeć i skakać, żeby pokazać całemu światu, jaka jest szczęśliwa.

Po zakończonej ceremonii spojrzeli na zgromadzony tłum. Alaric stał za nią i obejmował ją mocno, chociaż protokół na to nie zezwalał.

- Tamsin.

Przeszył ją rozkoszny dreszcz, gdy wymówił jej imię.

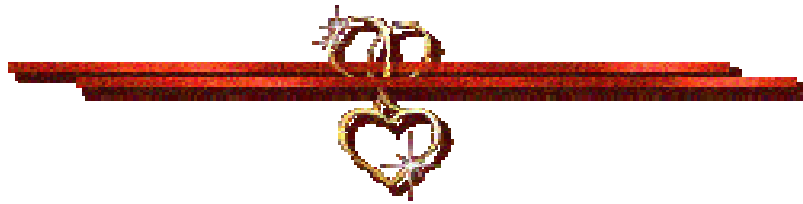
- Tak? - Próbowała skupić się na uśmiechniętych twarzach zamiast na pieszczącym jej kark gorącym oddechu męża.

- Nie żałujesz?

- Ani trochę!

Obróciła się w jego ramionach i pocałowała go namiętnie.

Żadne z nich nie słyszało triumfujących okrzyków gości weselnych ani bicia dzwonów.



TLR